PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Zawsze naprzód!

„Zawsze naprzód, a nigdy wstecz"! — taki rozkaz wydał Chrystus na cały świat i na wszystkie wieki: „Bądźcie doskonałymi — jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"!—a więc dążcie zawsze, nieugięcie, nieustannie do nieskończonej doskonałości w was samych, w waszych pracach i metodach, w waszych celach i środkach, — zawsze naprzód, przed siebie, a nigdy wstecz, ani na miejscu. „Kto się cofa, kto się ogląda poza siebie, kto się zatrzymuje — nie jest mnie godzien!" — brzmią dalej sankcje tego rozkazu.

I nie mógł Chrystus innego rzucić rozkazu tym, którzy mieli iść poprzez wieki aż do skończenia świata i prowadzić ludzkość, obdarzoną genjuszem rozumu i najwyższą na ziemi energją woli, które miały być odbiciem i jakby wykonawcami nieskończonej mądrości i wszechmocy bożej i cudów dokonać swym czynem, w dalszym ciągu rozwijając i doskonaląc dzieło stworzenia.

Prawo postępu nieustannego — to jedno z najbardziej zasadniczych praw ludzkości, a więc i jej przodowników, t. j. apostołów, ich następców, całego Kościoła i wszystkich Jego wiernych.

Kto nie idzie z postępem, ten się cofa, ten łamie ów rozkaz pański.

Prawo inercji — to prawo materji, tego hamulca wszelkiego ducha; — odpowiednikiem inercji materjalnej w sferze postępu jest wszelki konserwatyzm, w znaczeniu bezwładu ducha, jego gnuśności, drzemania lub wyraźnej śpiączki, i wszelki formalizm, jako bezduszna powłoka najpiękniejszej nieraz treści, zesztywniała skorupa na żywym organizmie i pleśń, śniedź i rdza na arcydziele sztuki.

Zastosowanie i wprowadzenie w czyn prawa postępu musi być, oczywiście, normowane pewną rezerwą, płynącą z boskiej roztropności, ale ta roztropność może i winna być jedynie ową normą zapobiegawczą, pewnym środkiem tylko, ale nie samem prawem, ani nawet metodą.

Prawo jest jedno: rośnijcie, idźcie naprzód, zawsze naprzód! — Granica tego prawa jedna, właściwie bezgraniczna: jako wasz Ojciec niebieski. Zakres tego prawa też bez zakresu, obejmujący wszystko i wszystkich: „*ktokolwiekby* się oglądał wstecz nie jest mnie godzien". Prawo powszechne, bez żadnego ograniczenia, ani wyjątku.

Tu dopiero widzi się całą głębię mądrości ustawodawstwa Chrystusowego, opartego nie na literze martwej, ale na żywej istocie natury ludzkiej i tutaj się czuje ów rozmach prawdziwie boski, bo nie znający kresu, ani zatrzymania, jaki Chrystus chciał nadać swemu nieśmiertelnemu dziełu.

Wszystko więc to, co jest życiem, energją, czynem, co jest twórczem, co więc jest postępem, jest objęte tem prawem, nie jako rada tylko, ale jako ścisły obowiązek.

Jeden jest tylko warunek: by w tem nie było nic złego— zło tylko jedynie jest wykluczone pod wszelką postacią. Wszystko inne jest tu objęte, bo poza złem wszystko jest dobre, i czynów obojętnych moralnie życie nie zna i znać nie może. „Czy jecie, czy pijecie, czy *cokolwiek innego czynicie*, (byleby nie było złem) wszystko na chwałę bożą czyńcie". „Wszystko jest waszem, mówi gdzieindziej apostoł — a myśmy

Chrystusowymi, a Chrystus Bożym". Stąd jego wniosek: „wszystko mi wolno" (byleby nie było złem).

To prawo Chrystusowe, tak głębokie i mądre, gwarantuje dopiero prawdziwe życie, prawdziwą swobodę i rozwój społeczeństwa chrześcijańskiego i jednostki, jest ową „wolnością synów bożych" i źródłem radości życia, jako odbicie i początek tej „radości Pana", która ma być udziałem wszystkich błogosławionych.

A więc wszelki bezwład, wszelki nienaturalny konserwatyzm i formalizm, wszelkie zasklepianie się i ciasnota duszy, poglądów i metod, wszelki „ekskluzywizm katolicki", choćby uprawiany rzekomo w imię obrony czy zachowania najwyższych ideałów — jest zaprzeczeniem tego prawa i niesie w zanadrzu chłód, a więc i śmierć. To nie jest prawdziwy duch boży, — który pragnie, „by wszyscy życie mieli i obficiej mieli".

Skądkolwiek dobro płynie, choćby ze źródła niezupełnie katolickiego — dobrem jest, bo jedno jest tylko dobro — boże, a Bóg nikomu tego dobra w wyłączny monopol nie oddał, ale je rozsiał szczodrobliwą ręką na wszystkie strony świata, wśród dobrych i złych, ale Jego ono jest zawsze. Gdziekolwiek powstaje dobra metoda postępowania — choćby znowu nie wśród działaczy wyraźnie katolickich — zawsze dobrą jest i pozostanie.

Każda myśl dobra, każdy projekt dobry i inicjatywa dobra bez względu gdzie powstała i od kogo idzie, jest zawsze i niezmiennie dobrą i podchwyconą być winna przez wszystkich pracowników bożych: „wszystko na chwałę bożą" — wszystko dla Boga i dla miłości ludzi. Odrzucając, co jest naleciałością złą, chrzcząc, co jest pogańskiem, ale biorąc wszystko, cokolwiek i gdziekolwiek jest dobrego.

Jedynie faryzeusze — wyklęci przez Chrystusa — strzegąc „obmywania kubków i rąk", zamknięci w swej obłudzie religijnej, odrzucali wszystko, co nie było z nich. To też umarli, ściągnąwszy na siebie przekleństwo najlepszego z mistrzów i bogobójcami w końcu się stali.

A ktokolwiek z ducha bożego jest — ten nie waży ani odmierza, ale chwyta w lot wszelkie dobro i do życia je stosuje— byle więcej, byle naprzód zawsze, byle choć jedną iskierkę radości sprowadzić i rozdmuchać w wielkie ognisko... albowiem rozkaz Mistrza padł: „Zawsze naprzód, a nigdy wstecz"!

Bohdan.

Czem dla nas jest Pan Bóg?

Czem dla nas jest Pan Bóg...? Nie pytajmy o to nikogo z ludzi, choćby najuczeńszych, choćby największych i na najwyższych stanowiskach—nie pytajmy żadnych ksiąg bardzo uczonych, podzielonych na tomy, traktaty i rozdziały... Zawsze to będzie odpowiedź tylko ludzka, oparta na analizie i przesłankach w granicach możliwości umysłu ludzkiego, a więc bardzo słabych, nieudolnych i często stronniczych i omylnych. Pytajmy samego Boga, co On sam o Sobie mówi i kazał mówić we własnem imieniu i patrzmy na to, co z nami czyni i jak postępuje. To będą zgłoski i słowa nieomylne, które nam okażą tego Boga w pełni swej istoty. Pismo święte i działanie boże wśrod nas, historja boża w ludzkości i w życiu każdego człowieka — oto księga mądrości o Bogu, złotemi wypisana zgłoskami.

Lecz i tc wszystko nie wyrazi nigdy całej prawdy świetlanej o Bogu, bo żadne słowo ludzkie nie odbije tego, co jest bożą istotą. Będzie to zaledwie cień prawdy i jakby tylko smuga nikła tego słonecznego promienia, który od Boga ku nam idzie.

Bóg może być i jest tylko dla nas ojcem, ojcem pełnym tkliwości i poświęcenia, nieskończenie miłosiernym i dobrym, który niema nic wspólnego z istotą daleką, zimną i surową, jakim jest Bóg jansenistów.

„I stało się—pisze św. Łukasz (11:1—3) — gdy Jezus był na niektórem miejscu modląc się, gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swych. I rzekł im: gdy się modlicie, mówcie: *Ojcze*, święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

Scenę tę nazwać możemy oficjalną. Uczniowie Chrystusa zwracają się do Niego jako do Twórcy Nowego Zakonu, by im wskazał, jak mają przemawiać w modlitwie do Boga, jak mają Go tytułować i za kogo uważać.

Chrystus w uroczystej odpowiedzi, która pozostała na wszystkie wieki jako dokument urzędowy, nie poleca im mówić do Boga: „Nasz Stworzycielu, Mistrzu, Panie, Sędzio, Władco, Wszechpotężny, Sprawiedliwy, Nieogarniony, Niepojęty..." lecz — „Ojcze nasz!"

Wszystkie poprzednie tytuły i wiele innych słusznie należały się Panu Bogu. Lecz Chrystus wybrał ten jeden, z którym rywalizować może jedynie najsłodsze imię „matki". Wybrał to, co powinno odrazu otworzyć wszystkie ludzkie serca i zwrócić je całe z dziecięcą ufnością ku tej najlepszej istocie.

Nietylko na tem jednem miejscu w Ewangelji Chrystus przedstawia nam Boga, jako Ojca: mówi nam o tem ciągle, przy każdej sposobności, jakby chciał, byśmy się tego na pamięć nauczyli i by nam to dostało się aż na dno duszy, aż do najskrytszych i najgłębszych zakątków naszego umysłu i serca. „Bądźcie doskonałymi—mówi nam gdzieindziej — (Mat. 5:48) jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście widziani byli od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech... Gdy tedy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni: aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. A gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie". (Mat. 6 : 1, 3, 4, 6). „A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie: albowiem mniemają iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcież tedy im podobni, albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, niżbyście go prosili" (Mat. 6 : 7, 8). „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec niebieski grzechy nasze, lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (Mat. 6 : 14, 15). „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż oni?" (Mat. 6 : 26, 27).

Na innem miejscu jeszcze dobitniej mówi: „I ojca nie zowcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech" (Mat. 23 : 9). „A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i spotwarzających was: abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mat. 5 : 44, 45). „Tak niechaj świeci i światłość wasza przed ludźmi,

aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5 : 16). „Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego" (Jan 20 : 17).

Gdyby było jakie inne miano godniejsze Boga, użyłby go Chrystus napewno, bo tak miłujący Syn, jakim był on, wynalazłby je pośród tysięcy, by oddać słowem to, co w duszy swojej chował dla tego, którego kochał nieskończoną miłością boską. Nieustannie jednak nazywa Go „Ojcem", chcąc nas przekonać całą mocą swej wymowy i własnego przeświadczenia, że Bóg jest dla nas przedewszystkiem i ponad wszystko najlepszym Ojcem.

Nawet Stary Testament, tak przeważnie bardzo surowy i zimny, mówi niejednokrotnie o tem Ojcostwie bożem. „Spojrzyj z nieba i patrz — mówi do Boga prorok Izajasz w imieniu swojego ludu—z miejsca zamieszkania twego świętego i pełnego chwały. Gdzie jest żarliwość twoja i moc? Wzruszenia wnętrzności twoich i zmiłowania twego nad nami już się zamknęły. Ty jednak jesteś Ojcem naszym. Abraham nie uznaje nas i Izrael nie chce nas przyjąć. Ty jednak, Panie nasz, Ojcem naszym i Wybawicielem jesteś, niech będzie pochwalone imię Twoje na wieki" (Izaj. 63 : 15, 16). „A teraz, Panie! — woła dalej prorok (64 : 8, 9) Ojcem naszym jesteś. My jesteśmy gliną i mułem, a Ty nas uczyniłeś i wszyscyśmy dziełem rąk Twoich. Nie gniewaj się przeciwko nam i nie pamiętaj więcej na niewierności nasze; patrz, oto narodem Twoim my wszyscy jesteśmy". „Iść będą z płaczem, — woła w bolesnym zachwycie tragiczny bohater Narodu Wybranego, Jeremjasz — i będę ich prowadził pośród ich zawodzeń i przeprowadzę ich ku źródłom wód po drodze prostej, na której nie zbłądzą, gdyż jestem Ojcem Izraela" (Jer. 31:9). Ś-ty Paweł apostoł, wspominając o tej opiece bożej nad Izraelem, pisze do Koryntjan w imieniu Boga: „A ja was przyjmę i będę wam za Ojca, a wy będziecie mi za synów i córki" (2 Kor. 6 : 18).

Wiele innych jeszcze wymownych tekstów Pisma Bożego możnaby tu przytoczyć: „Sprawiedliwy szczyci się tym, iż ma Boga za Ojca" (Mądr. 2 : 16). „Twoja to Opatrzność, Ojcze, rządzi wszystkiemi rzeczami" (Mądr. 14 : 3). „Panie, który jesteś Ojcem moim i panem życia mojego, nie porzucaj mnie na pastwę ich myśli... Panie, Ojcze i Boże życia mego, nie oddaj mnie złej woli nieprzyjaciół moich". (Ekkli. 23 : 1. 4). „Syn

uczci swojego ojca i sługa pana. Ja jestem Ojcem waszym, a gdzież jest cześć moja?" (Malachj. 1 : 6).

Bóg nietylko jest dla nas Ojcem z imienia, bo czynem dowiódł nam, iż miłość Jego ku nam nie ma granic, jest pełną tkliwości i poświęcenia. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.... aby świat przez niego był zbawion" (Jan 3 : 16, 17).

Ten świat, stworzony przez Niego na to, by stał się klejnotem jego chwały i radością oczu przez oglądanie szczęścia tych, których uczynił królami świata i obrazem swoim na ziemi, ludzi, odwrócił się od Niego, omamiony pokusą, nie uwierzył Jego zapewnieniom i nie zrozumiał Jego miłości. Był to policzek, dany Bogu przez człowieka i cios bolesny, skierowany wprost w jego najszlachetniejsze i najczulsze zamiary i myśli.

Wyobraźmy sobie którego z nas w podobnej sytuacji, wzgardzonymi przez tych, którym chcieliśmy całą duszę oddać, a niższych od nas w hierarchji społecznej. Byłaby to obraza śmiertelna, którąby wywołała jedynie odruch niesmaku, a nawet nienawiści i konkluzję zwykłą z cynicznem: „giń, kiedy chcesz sam!"

Ale Bóg inaczej postąpił, choć nie może tutaj być nawet najmniejszego porównania w tragizmie wytworzonego stosunku. W Bogu była tylko miłość ojcowska i pobłażliwość dla niesfornego dziecka, które uderzyło rękę najbardziej kochającą i dającą życie i radość.

Sprawiedliwość domagała się zadośćuczynienia i sankcji... Zadośćuczynienie musiało być równe obrazie, t. j. nieskończone i jednocześnie wypełnione przez człowieka, który zawinił.

Ale nawet ludzkość cała razem wzięta nie złożyłaby się nigdy na jeden choćby zbiorowy akt o wartości nieskończonej.

Tragizm naprawdę fatalny zawisł nad głową nieopatrznej ludzkości. Ale mądrość boża, w połączeniu z miłością aż do ostatka ofiarną, znalazła wyjście z tego labiryntu i kolizji sprawiedliwości i miłości ojcowskiej. „Zbawię człowieka — powiedział Bóg—nawet wbrew jego woli...!" Już Bóg w nim nie widział buntownika, ale nieszczęsną istotę, skazaną na cierpienie za winy zbyt nieopatrznie popełnione. W Bogu powstało jedynie współczucie i nieodmienna wola ratunku za wszelką cenę niewdzięcznego dziecka.

Poświęca więc bez wahania własnego syna, to znaczy samego siebie, bo jednym Bogiem był z Nim w istocie Swojej... „Syna swego jednorodzonego wydał... aby świat przez niego był zbawion..." Niech stanie się człowiekiem, pozostając Bogiem i jako Bóg-człowiek w imieniu ludzkości zadośćuczyni sprawiedliwości przez czyny wartości nieskończonej... Rozwiązanie trudności niepokonalnej prawdziwie ojcowskie i prawdziwie boże... takiego Boga!...

Nie dosyć na tem! Dalszy ciąg tej tragedji miłości rozegrał się w osobie Syna Bożego, który stał się człowiekiem, Jezusa Chrystusa.

Dla odkupienia całego świata wystarczyłby jeden najmniejszy czyn Boga-Człowieka, jeden Jego uśmiech, w naszem imieniu ku Bogu-Ojcu zwrócony.

Lecz to nie wystarczyło Miłośnikowi Dusz. Widział bowiem, żeśmy słabi i ciemni, potrzebujemy światła, nauki, przykładu, organizacji i stałego źródła łaski, którаby nas zasilała na każdym kroku.

I oto, stawszy się człowiekiem, przybiera na siebie najlichszą postać wyrobnika, by nie imponować nikomu. Żyje z pracy rąk, jako jeden z nas, później rzuca na cały świat pełnemi naręczami swe boskie słowa, swą naukę, która uczynić miała przewrót we wszystkich stosunkach i umożliwić szczęście ludzkości już tu na ziemi, a przynajmniej szczęście indywidualne każdego człowieka, zakłada swój Kościół, i czyni go depozytarjuszem swej nauki i łaski i oddaje mu wszystkie pełnomocnictwa, uczy nas modlić się i ustanawia Sakramenta na umocnienie słabych sił naszych... wreszcie dla zadokumentowania ostatecznego tej miłości, by módz każdemu powiedzieć, iż oddał dla nas wszystko, co miał i całego siebie, pozwala na swą mękę, choć ona nie była konieczną, by ofiarować wszystko, nawet szaty ubogie i aż do ostatniej kropli krwi. Więcej już nie mógł zrobić... a jednak i tego nie było mu dość, bo nawet po zejściu z tego świata pozostał wśród nas w Eucharystji, nie mogąc jakby od nas się oderwać, mimo że i to narażało Go na tysiączne zniewagi..... „Cóż jest, co mógłbym jeszcze uczynić, a nie uczyniłem?" (Izaj. 5 : 4) — może nas teraz śmiało zapytać.

Gdybyśmy mogli wniknąć w duszę Zbawiciela, gdy opuszczał niebo, by stać się człowiem , gdy żył w ubóstwie i ciękiej

pracy, gdy później wyszedł do tłumów i „czyniąc, dobrze", uczył i karmił ich duszę i ciało, gdy wreszcie stanął u szczytu swych marzeń, na Kalwaryjskiej górze i wyciągnąwszy ramiona na drzewie krzyżowem, spoczął—wołając z głębi serca: „Wykonało się!"... zrozumielibyśmy jedyną Jego ideę życia: „dla ciebie, człowieku!" i padlibyśmy w prochu na twarz przed tym tytanem miłości, targając się z żalu, że my nie pojęli jeszcze tej miłości i umieliśmy przed nią tylko drżeć, zamiast utulić się do niej całą duszą, nawet okryci zbrodniami...

„Oto Serce, które tak umiłowało ludzi, że nie oszczędziło nic, aż do ostatecznego wyczerpania i spalenia, by dowieść tej miłości"—słusznie mógł powiedzieć Chrystus w objawieniu ś-tej Małgorzacie Marji Alacoque.

Choćbyśmy zebrali w jedno wszystką miłość ojców i matek, ich serdeczną czułość, ich oddanie, poświęcenie się i ofiarę... jeszczeby to nie dało nam słabej idei tej miłości niepojętej, jaką ma Bóg ku człowiekowi. Byłby to tylko słaby refleks tego słońca... tak niedoskonały, jak nim jest to, co skończone, w stosunku do nieskończoności.

W niebie dopiero, pod wpływem widzenia błogosławionego, będziemy mogli zgłębić tę nieskończoność miłości... Dzisiaj powtarzajmy i rozważajmy tylko głęboko natchnione słowa apostoła, którego miłował Jezus: „Bóg jest miłością... W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze" (I Jan. 4 : 8, 10).

W Bogu są wszystkie doskonałości i wszystkie w stopniu najwyższym, bo nieskończonym, tak, że niepodobna ustanowić między niemi jakiejkolwiek hierarchji. Są jednak pomiędzy niemi takie, które w szczególny sposób błyszczą w tem słońcu nieskończoności i które objawiają się nazewnątrz wyraźniej i jakoby wyjątkowo.

Na pierwszem miejscu tych wszystkich doskonałości postawić trzeba miłosierdzie i dobroć bożą.

W Piśmie Świętem obydwie one powtarzają się najczęściej, ciągle wracają pod pióro Pisarzy Świętych, na każdej prawie stronicy pełno ich zawsze pod różnemi postaciami.

Razem lub oddzielnie podkreślane są ciągle idee współczucia, pobłażliwości, miłości, przebaczenia, tkliwości, specjal-

nej opieki wszelkiego rodzaju życzliwości szczególnej i oddania. Jakby Bóg chciał koniecznie, byśmy nigdy nie stracili z oczu tej istoty Jego istoty. O niczem innem nie przypomina ludziom z takiem uporczywem wprost wytrwaniem. Księgi święte są jakby nieustannym hymnem o miłosierdziu bożem dla ludzi.

„Panie!— woła Psalmista — będę śpiewał na wieki Twoje miłosierdzie; usta moje z pokolenia w pokolenie będą podawały prawdę Twoją, albowiem rzekłeś: miłosierdzie wzniesie się jako pałac wieczny w niebiesiech" (Ps. 88 : 2. 3).

To miłosierdzie Boże jest bezgraniczne: „Twoje miłosierdzie nade mną nie ma granic" (Ps. 85 : 13). „O, jak wielkie jest miłosierdzie Boże i współczucie Jego dla tych, którzy powracają ku niemu" (Ekkl. 17 : 28). „Zmiłuj się nade mną, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego i według wielkości dobroci Twojej zgładź grzechy moje" (Ps. 50 : 3).

Obejmuje ona całą ziemię. „Przedwieczny miłuje miłosierdzie i sprawiedliwość, ziemia Jest pełna Jego miłosierdzia" (Ps. 32 : 5). Wznosi się aż do niebios: „Będę cię chwalił, Panie, pośród narodów i będę śpiewał pomiędzy plemionami, albowiem miłosierdzie Twoje wznosi się aż do niebios i Twoje oddanie aż do obłoków". (Ps. 56 : 10 : 11).

Rozciąga się na wszystkie czasy. „Chwalcie Pana, albowiem jest dobry i miłosierdzie jego trwa na wieki. Niech Izrael mówi teraz, że On jest dobry i że miłosierdzie jego trwa na wieki. Niech dom Aarona mówi teraz, że jego miłosierdzie twa na wieki". *Niechaj ci, którzy bali się Boga, mówią dzisiaj, że jego miłosierdzie trwa na wieki* (Ps. 117 : 1—4). Panie, wspomnij na Twoje miłosierdzie i Twoją dobroć, albowiem one są wieczne" (Ps. 25 : 6). „Chwalcie Pana, albowiem jest dobry, albowiem Jego miłosierdzie jest wieczne; chwalcie Boga bogów, albowiem jego miłosierdzie jest wieczne, chwalcie Pana nad pany, albowiem jego miłosierdzie jest wieczne" (Ps. 135 : 1—3).

Dotyczy wszystkich stworzeń: „Pan jest łaskawy i miłosierny, on jest cierpliwy i pełen miłosierdzia. Pan jest dobry dla wszystkich i miłosierdzie jego rozciąga się na wszystkie dzieła" (Ps. 144 : 8, 9). „Litość ludzka odnosi się do człowieka, lecz boska obejmuje każde stworzenie" (Ekkli. 18 : 12).

Jest zawsze gotowe do przebaczenia: „Wzywali nieśmiertelnego, pełnego miłosierdzia, wyciągnęli ręce i wznieśli je ku niebu i natychmiast Bóg Święty wysłuchał ich błagania, zapomniał o ich grzechach i nie oddał ich w ręce nieprzyjaciół" (Ekkli. 48 : 22, 23).

Jest w najwyższym stopniu słodkie i życiodajne: „Dobre jest miłosierdzie boże w godzinach utrapienia, jako deszcz w czasie posuchy" (Ekkli. 35: 26). „Więcej jest warto, niż życie wielokrotne" (Ps. 62 : 4). „Wysłuchaj mnie, Panie, albowiem słodkie jest miłosierdzie twoje, w twej łaskawości wielkiej, obróć na mnie oczy twoje" (Ps. 68 : 17). „Będę się cieszył i radował w twojem miłosierdziu, albowiem, ujrzałeś upokorzenie moje i zbawiłeś duszę moją z boleści" (Ps. 30 : 8).

Cała nauka Pisma Świętego o tem streścić się może w tem powiedzeniu mędrca: „Ty, o Boże nasz, jesteś łaskawy i cierpliwy, rządzisz każdą rzeczą, według miłosierdzia twego" (Mądr. 15 : 1) i Jonasza Proroka: „Wiedziałem, o Panie, że jesteś Bogiem współczującym i miłosiernym, nierychliwym na gniew i bogaty w dobroć i łaskawy dla tych, którzy źle czynią" (Joz. 4 : 1).

Tyle świadectw, tyle oświadczeń samego Boga nie mogą pozostawić w duszy naszej żadnej wątpliwości: miłosierdzie Boże dla nas jest ponad wszystko i najwyższa nawet idea nasza o niem będzie zawsze tylko cieniem rzeczywistości. To też niewinne dusze dziecięce, w których się najbardziej odbija nieskalany jeszcze obraz boży, wypowiadają to instynktownie. mówiąc do Boga zawsze: „mój dobry Boże! albowiem jest on dla nich i dla nas wszystkich, według świadectwa Apostoła Narodów: „Ojcem miłosierdzia i Bogiem wszelkiej pociechy" (2 Kor. 1 : 3).

Ten dobry i miłosierny Bóg nigdy nie jest daleko od nas, owszem, jest tuż zawsze, przy naszym boku, owszem, my sami jesteśmy jakoby w Nim pogrążeni, zanurzeni, przeniknięci Nim nawskroś: „w nim bowiem żyjemy, ruszamy się i jesteśmy" (Dz. Ap. 17 : 28). Jest obok nas, i mówi ciągle do duszy naszej: „Daj mi serce twe, synu mój, i niechaj oczy twoje mają upodobanie w drogach moich" (Przyp. 23 : 26), a „jego rozkoszą jest być zawsze z synami ludzkiemi" (Przyp. 8 : 31).

By zadość uczynić temu pragnieniu, stał się Syn Boży więźniem w naszem tabernakulum ołtarza, by z nami pozostawać, aż do skończenia świata, dzieląc wszystkie radości i troski nasze, jako towarzyszysz nieodłączny każdego dnia naszego, jako nasza siła, nasz przyjaciel najbliższy: „Pójdźcie — woła stamtąd—do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pocieszę". (Mat. 12 : 28).

Więcej jeszcze, bo i to Mu nie wystarcza. On pragnie łączyć się z nami tak, by być cząstką naszą, a raczej by nas w Komunji Świętej w Siebie zamieniać, tak ściśle, tak doskonale, tak całkowicie, że mówić wtedy możemy wraz z Pawłem Apostołem: „Żyję ja, już nie ja — ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2 : 20).

Tę łączność z nami, która jest koniecznością jakby Jego miłości sprawia na stałe i najbardziej wewnętrznie przez łaskę uświęcającą, przez którą udziela nam swego własnego życia, czyni nas współuczestnikami Swojej natury, Świątynią Ducha Świętego i dziedzicami swojego królestwa, spełniając słowa Psalmisty: „Bogami jesteście i synami Najwyższego" (Ps. 81 6). "Przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan. 14 : 23).

Dobroć jego czuwa nad nami nieustannie, jak oko matki najlepszej nad dzieciną, która sama nie może rady dać sobie z życiem. — Nic dla Niego nie jest obojętnem z tego, co nas dotyczy, o wszystkiem pamięta, o wszystko się troszczy, umacnia, podtrzymuje, kieruje. Nic się stać nie może bez Jego wiedzy i zezwolenia. „Izali dwóch wróbli za pieniądz nie sprzedają, a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcież się tedy: lepsiście wy, niż wiele wróbli" (Mat. 10 : 29—31).

Nie bez wzruszenia czytać możemy przecudne słowa Chrystusa, w których wyraził całą swą ojcowską troskę o nas i o wszystkie, najbardziej nawet ziemskie nasze sprawy: „Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało, niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbieraj do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż oni? I kto z was obmyślając, może

przydać do wrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać? bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6 : 25—33).

By znaleźć to Królestwo Boże musimy niejedną przeszkodę zwalczyć i niejedno w życiu przenieść... ale wie, dobry Bóg, jakie są siły nasze i nigdy nie zażąda od nas żadnej ofiary zbyt wielkiej, ani nie dopuści walki niewspółmiernej z naszą słabością. Zawsze przytem jest z nami i w nas, by moc naszą wypełnić i ducha chwiejącego się ugruntować. „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nadto, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli" (I Kor. 10 : 13).

Jeżeli Bóg jest tak bliskim nas i tak wrażliwym na wszystkie nasze potrzeby, nie może być również nigdy w stosunku do nas panem i sędzią surowym, twardym, wymagającym, szukającym najmniejszej okazji, by nas potępić. Większą ma skłonność ku temu, by wytłumaczyć nasze słabości, niż by je wyolbrzymiać, by darować winę, aniżeli nie karać, wykorzystać wszystkie okoliczności łagodzące, aniżeli sądzić z surowością bezwzględną.

Bóg patrzy na serce, na wolę człowieka. A On tak ją zna doskonale... wie lepiej, niż my sami, z czego jesteśmy i co w nas jest, zna genezę każdego naszego czynu, wie najlepiej, co go wywołało, nasze skłonności naturalne, warunki życia, otoczenie i tysiące innych czynników, których ludzie nie widzą nigdy i... potępiają. A On... wszechwidzący i miłujący nieskończenie, gdy już oddał wszystko co miał, by nas zbawić i uszczęśliwić, widząc to wszystko, widząc naszą słabą wolę, nasze zapomienie, ale wiedząc dobrze, że Jego jesteśmy w duszy— czyżby nas potępił i odrzucił? Współczuje nam tylko serdecz-

nie i ręce swe najświętsze wyciąga, by nas ratować z toni i uleczyć rany nasze... A potępia... tylko jedynie zmuszony naszą złą wolą i to z sercem ściśniętem, skrwawionem z bólu i żalu nad nami...

W swych „księgach" spisuje raczej nasze dobre czyny i zamiary, o których będzie pamiętał przez wieczność całą, aniżeli nasze uchybienia, które wymaże w pierwszej zaraz chwili naszej skruchy, gdy spojrzymy w twarz Jego i wyrzekniemy z całą dziecięcą ufnością: „Ojcze, przebacz!" Jeden uczynek nasz dobry ma w oczach Jego więcej wagi, aniżeli wszystkie nasze uchybienia, ze słabości raczej, nieświadomości i ułomności ludzkiej popełnione, a nigdy prawie ze złej woli.

Jeżeli ludzie umieją być miłosiernymi i pobłażliwymi, tembardziej, nieskończenie razy bardziej On, który widzi dalej i głębiej, przenikając całą naszą istotę i szukając jedynie choćby najmniejszej racji, by nam przebaczyć i w ramiona porwać. Dlatego też stokroć razy lepiej jest być sądzonym przez Boga, aniżeli przez ludzi, albowiem „u Boga jest miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie" (Ps. 129 : 7).

Idźmyż do tego Boga dobrego, najlepszego, całą duszą naszą, spragnioną miłości, pokoju i radości. Wszystko to znajdziemy w Jego ramionach... A nie czyńmy Mu nigdy tej największej krzywdy, gdy się Go boimy, jako niewolnicy i drżymy przed Jego majestatem i sądem przyszłym... Nie sąd to będzie, ale tryumf miłości i miłosierdzia Bożego nad nami. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy" (I Jan. 3 : 1).

Ks. A. Bogdański.

Do apostołów Serca Jezusowego.

Tłumaczone z kazań O. Mateo SS-CC.

Duch wiary żywej.

„Panie, spraw, abym widział"!

„Byś wiedziała dar Boży i kto jest co ci mówi: „Daj mi pić", wtedybyś go snać była prosiła, a dałby ci wodę życia" [1]) Gdybyś wiedziała!

---

[1]) Jan IV,10.

Potrzeba nam życia *światłości*, aby posiadać życie *miłości.*

Czem jest życie nasze? Czemś zmieniającem się wciąż, podległem tysięcznym falowaniom. Dlatego potrzeba mu jakiejś podstawy niewzruszonej, którąby w niem wytwarzała pokój i świętość. Potrzeba nam niezmiennego centrum, wokół któregobyśmy krążyli.

Tą podstawą, tym centrum jest Jezus Chrystus *dobrze poznany.*

Jedyne szczęście prawdziwe i mądrość prawdziwa polega na poznaniu Jezusa, na poznaniu Jego samego. *On jeden wystarcza!* Jego znać, to kochać Go. Życie taką wiarą jest warunkiem nieodzownym, aby Bóg w nas i przez nas urzeczywistnił swe zamiary.

„*Czy wierzysz?*" zapytuje Jezus przed dokonaniem każdego uczynku miłości.

„*Wierzycie, iż was mogę uzdrowić?*" powiada do dwuch ślepych.

— „Zaiste, Panie, wierzymy" [1]) — I staje się cud. A do apostołów swych rzecze:

„*Co mówią o mnie?... A wy kim mnie być powiadacie?*"

— *Panie, Tyś jest Chrystus syn Boga żywego!"* [2])

I zawsze, ilekroć kto chce wyjednać cud Jego potęgi i miłosierdzia, Jezus odpowiada:

„Czy możesz wierzyć? Wszystko jest podobne wierzącemu" [3])

Nie inaczej przemawiał również i do św. Małgorzaty Marji:

„Kiedy Mu przedstawiałam me prośby, w sprawach, które mi się wydawały tak trudnemi do osiągnięcia, zdawało mi się, żem usłyszała te słowa: Czy wierzysz, że ci to mogę uczynić? Jeśli wierzysz, obaczysz potęgę Serca mego we wspaniałości miłości mojej" [4])

Wiara tedy jest *podstawą świętości,* oraz *działalności apostolskiej.*

Święci pędzili, jak i my, życie napozór pospolite — lecz wewnątrz oświecało ich *słońce* wspaniałe: Jezus! Nosili w sobie *widzenie Jezusa*—światłość Jezusową.

Jakkolwiek podlegli zewnętrznym falowaniom życia, które my znamy, wydawali się niewzruszonymi w swym pokoju i ufno-

[1]) Mat. IX.27. [2]) Mat. XVI,16. [3]) Mat. IX,22. [4]) Życie i Dzieła II, 426,V

ści. Jakżeż to ich mała łódź mogła żaglować tak spokojnie po burzliwem morzu świata? Skąd czerpali swą moc zadziwiającą i pewność niewzruszoną? Świat ich miał za szaleńców. Owszem, lecz to było szaleństwo światłości, którą wewnątrz duszy posiadali. Święci są szaleńcami wiary — istotami świetlanemi, a świat w ciemnościach żyje. Świat nie wierzy w miłość Jezusową. Czemu? Albowiem Jezus umiłował nas bez przyczyny—a miłował aż do szaleństwa.

Gdyby chrześcijanie, gdyby kapłani posiadali wiarę w Jego miłość, w Jego Serce, wstrząsaliby światem. *Daj nam, o Panie, oną wszechpotęgę wiary świętych, którzy uwierzyli w Twoją miłość*! Wiara świętych! błagajcie o nią z całej siły. Posiadacie wiarę, zapewne, — ale czy macie ją dostatecznie żywą, silną, aby była *czynną?* Polega ona nie na wierzeniu w Boga niewyraźnego, dalekiego, ale na *życiu* Jezusem! *widzialną* postacią Boga; na życiu Jezusem—Emmanuelem: *światłością, która z nieba zstąpiła, aby nam drogę wskazać.* Przyszedł do nas nie na parę lat tylko, lecz *stale* z nami przebywa. Żyć z Jezusem w Boskiem braterstwie, to żyć wiarą.

Wyście wezwani do wytwarzania światłości na świecie, idźcie po nią do tego, który jest „Światłością świata". Niechaj On się stanie światłością wielką wśród pospolitości życia waszego. Zdaje się, że nam wypadałoby poprawić słowa ślepego w Ewangelji św., który mówił: *„Panie, spraw, abym widział"* [1]). My zaś powiadajmy: „Panie, spraw, abym *Ciebie* widział!" Nie potrzeba mi oglądać ani słońca, ani stworzeń. Ciebie niech widzę, samego Ciebie — i niech będę ślepym na wszystko pozostałe. Życie niniejsze jest wstępem do życia w niebie. Na czem polega szczęście niebieskie? Na widzeniu błogosławionem. Jeślibyśmy tu na ziemi widzieli Jezusa we wszystkiem i wszędzie, we wnętrzu dusz naszych posiadalibyśmy coś z tego niebiańskiego szczęścia... Bylibyśmy szczęśliwcami ziemi. Tak żyli w Nazarecie. Dla ogółu Jezus był małym Nazarejczykiem tylko, lecz Maryja i Józef przenikali wiarą w niewypowiedzianą tajemnicę łaskawości i miłości Boga; żyli z Jezusem zdala od ludzkich oczu — niebo posiadali u siebie. O! gdybyśmy rozmyślali więcej nad życiem Świętej Rodziny!

---

[1]) Mat. X,51.

abyśmy potrafili modlić się, pracować, wypoczywać również wespół z Jezusem, jak Maryja i Józef!

Lecz jakże to *widzieć* Jezusa we wszystkiem? Jakże dosięgnąć Go i posiadać jakoby w pewnem *opętaniu świętem?* Nie wystarcza bowiem myśleć o Nim niewyraźnie, dostrzegać Go jakby w obłoku dalekim — nie taki jest duch *wiary żywej*! Musicie Jezusa widzieć w sobie i w około siebie: w zdarzeniach życia, w doświadczeniach, w radościach — które on zsyła w łaskach i dobrodziejstwach doczesnych, które daje w odpowiednim czasie; umiejcie go widzieć i podziękujcie Mu! Wdzięczność Mu okazana wywołuje nowe zalewy łask. Umiejcie Go widzieć w swych modlitwach, zawsze Jego, który daje natchnienie do modlitwy i upładnia ją, który w swej nieskończonej słodyczy i dobroci przyjmuje wasze pragnienie i hołdy, i wasze najuboższe prośby. Umiejcie Go widzieć wśród pracy swej, gdyż On tu jest, obok was, aby spełniać inną pracę: dzieło uświęcenia waszego. Przebóstwiajcie wszystko, cokolwiek czynicie, jak święty brat krawiec Gerard Majella, który za każdem pociągnięciem igły wołał: O Jezu, kocham Cię! o Jezu zbaw jaką duszę!

Oglądajcie Go, jak przewodniczący przy stole waszym, jak brat, jak przyjaciel dzieli z wami posiłek wasz i jako daje się wam On—Chleb żywota, chleb anielski. Umiejcie Go widzieć w chwilach wytchnienia—spocznijcie i zasypiajcie na Sercu Jego jako Jan święty... Niech każde uderzenie serca waszego—dlatego, że tak chcecie—będzie uderzeniem miłości.

Wpatrujcie się weń w chwilach ofiar składanych... On jest wzorem waszym, a kiedyś chwałą i nagrodą się stanie. By zaś umartwienia wasze większą cenę miały, z ranami Zbawiciela je łączcie, krwią Serca Jego przepójcie.

Wpatrujcie się Weń w godzinach wewnętrznej boleści i trwogi, które się tylko dla Niego zachowuje, o których nikomu nie można powiedzieć... w godzinach ogrójcowych. Nie potrzeba wam innego Cyrenejczyka — wspomożyciela: Jezus nim będzie. Jedno słowo Jego—i pocieszeni będziecie.

W godzinach zawodów doznanych od stworzeń—kiedy ludzie dobrzy, których za swoich uważacie, rany wam zadają, gdyż nie umieją kochać jak On... rozumiejcie, że przez tę ranę On pieszczotliwie przygarnia i do siebie przybliża .. Nie-

odzcwne nam są te zawody, aby serce nasze do ziemi nie przyrosło i abyśmy wiedzieli, że tylko On sam, *że tylko On jeden jest dobry*.

Umiejcie Go widzieć—Jego, *Niewidzialnego* — w chwilach wyczerpania i przygnębienia, w owych chwilach, kiedy wszystko nas męczy, natura zdaje się być zdruzgotaną i czujemy cały ciężar swej nędzy i słabości. Mówcie Mu wtedy z całą ufnością duszy: *Panie, wierzę w twoją miłość*!

W godzinach pokusy i nędzy moralnej, kiedy trzeba walczyć i zmagać się — jedna tylko Marja nie znała tych chwil — patrz na Jezusa, który przechodzi wśród burzy... On cię chce wziąć do łodzi Serca swego—i tam, choćby się nawet zasypiać zdawał, On czuwa... powieki Jego są tylko przymknięte; wiedz, że jest przy tobie, aby być twą siłą i mocą—On jest Bogiem zapasów życiowych! Potrzebna jest nam walka... On *uśmierzy burzę* kiedy zechce. Z Nim nigdy nie zatoniemy.

A gdy się upadek zdarzył... O! jeszcze Go umiej widzieć— zawsze Go odnajdź! Nie upadłeś sam... Jezus upadł z tobą!.. On pojmuje upadki, niemoc... On jest Bogiem, On jest Jezusem dla tego. Gdyby to był anioł, mógłbyś się bać, ale On!.. On jest Miłością, Miłosierdziem, On jest Litością Bożą. Zstąpi po ciebie w najgłębsze otchłanie! gdyż nie opuści duszy, która przyjęła dar Serca Jego... choćby nawet w chwili słabości chciała Go porzucić — On ją *pochwyci*! On nie godzi się na utracenie duszy, która Go krew i życie kosztowała.

O! wśród upadków najbardziej wpatruj się Weń — Boskiego Samarytanina miłości, podejmującego z drożnego pyłu tych, których niespodzianie obalił chwilowy zawrót. On schyli się nad tobą, aby cię podjąć i do Serca Swego przycisnąć. Owszem! gdybyś był nędznym aż do grzechu, choćbyś był trędowatym! On ciebie uścisnąć pragnie. Chce uczynić zamianę: wziąć twój trąd, a dać ci Swe piękno Boskie.

Umiej Jego widzieć w wyrzutach sumienia, które są wejrzeniem Jezusowem na świętego Piotra, który się Go zaparł... wejrzeniem pełnem łez miłości.

W niepokoju i wzburzeniu duszy, słuchaj Pana Jezusa:

„Czemu się szamocesz, dziecię moje? Czyż nie wystarczamy Ja i ty?

— Niechaj Ja będę między tobą a wszystkiem, i niech nic nie istnieje między Mną a tobą.

Umiej Go widzieć wśród mroków, kiedy w duszy robi się ciemno, zupełnie ciemno, i cierpisz nad tem, że nic nie czujesz, i zdaje ci się, żeś jest osamotniony i opuszczony. Zapal światło: *Panie, noc zapada, jednak ja Ciebie widzę.* Wierzę więcej niż kiedykolwiek w Twoją miłość dla mnie!

Wreszcie umiejcie widzieć Jezusa w trudnościach, które napotkacie przy czynieniu dobra. Wzlatacie, a ludzie wam podcinają skrzydła. Ci, którzy wam powinni być zachętą i pomocą, niejednokrotnie drogę tamują, myśląc, że dobrze czynią. Są to pozorne klęski, które zwycięstwo przygotowują. Bóg wszystko może dopuścić, oszczerstwa, prześladowania... Przypomnijcie sobie świętego Alfonsa Liguorego, założyciela zakonu, doktora kościoła, którego tyle prześladowano i obrzucano oszczerstwami. Wobec tych dróg tajemniczych potrafijmy się zdobyć na okrzyk wiary w potęgę Serca Jezusowego. W ten sposób nasze wpatrywanie się w Niego dojdzie wprost do *opętania się Nim.* Tak, *niech On nas „opęta"*, jak myśmy Jego opętali...

On tylko *nas* wciąż widzi, o nas tylko myśli. Nie mówiąc już o Żłóbku, o Eucharystji i o Krzyżu — czyż nie jest prawdą, że jest jakby opętany tą myślą, aby ze wszelkiego cierpienia naszego, moralnego błędu, pokusy, ze wszystkich nieszczęść życiowych wyprowadzić zawsze naszą korzyść, a Swą chwałę!

Powiadano raz wobec św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że niektórzy ludzie posiadają moc hypnotyzowania innych i w ten sposób opanowują wszystkie ich władze. Na co ona odpowiadała potem: O! jakżebym pragnęła, aby mnie Pan Jezus *zahypnotyzował!...* z jakąż rozkoszą oddałabym Mu swą wolę. [1])

Wzruszające słowa, które doskonale malują wiarę żywą, oraz jej moc nad słabą istotą, którą ta wiara oświeca i wypełnia miłością.

Jeśli nam trudno było uwierzyć, aby Jezus—ta *wielka Rzeczywistość jedyna*—mógł zająć podobne miejsce w naszem życiu, przypomnijmy sobie, jak wielką zwodniczą potęgę posiadają zwykłe stworzenia:

Narzeczony przed ślubem jedynie myśli o swej przyszłej żonie i nie potrafi się oderwać od tego lubego przedmiotu.

---

[1]) **Rady i wspomnienia 291.**

Człowiek wiedzy pośród swych odkryć... swych biednych poszukiwań — zapomina wprost o potrzebach życia.

Artysta roznamiętniony jest w swej sztuce... czyni z niej przedmiot wszystkich swych marzeń, znajduje czar i upodobanie w najdrobniejszych jej przejawach.

I czylisz Jezus Chrystus, Piękność nieskończona, Stworzyciel i Pan wszystkich sztuk i wiedzy, otchłań niezmierzona wszelkich doskonałości, wiekuiste zachwycenie aniołów — nie byłby zdolny wypełnić nam całego życia naszego?

O! dajmyż się olśnić temu *Boskiemu Słońcu*[1])! niech wciąż przebywa w naszych oczach i w naszem sercu:

Niech Cię znajduję, o Jezu, w boskiem opętaniu! — *Niechaj się nie potrafię obchodzić bez Ciebie*!

Tłum. z fran. br. B. S. S-CC.

Pod wrażeniem „Trwogi przed Bogiem".

Z głębi tabernaculum pieśń się dziwna zrywa
I ku nam na kochania skrzydłach leci, leci —
Ludzkości! w jednej chwili staniesz się szczęśliwa,
Kiedy drogę do Ojca odnajdą złe dzieci.
O! wracajcież bez zwłoki, marnotrawne syny!
Ja tak was bardzo pragnę przyjąć w swe ramiona...
Jam szczęścia zdrój prawdziwy, wieczny i jedyny,
Nieznany jednak wielu, jak Miłośc Zraniona.
O tłumie! biedny tłumie! usłysz to wołanie!
Czy chcesz pozostać nadal, nieufny i zimny?
Ach! rzuć się w miłowania bezdenne otchłanie,
Uwielbień i zapału śpiewaj Panu hymny!
Serca tłumów w światowym zdrzemnęły rozgwarze,
Więc nikt nie odpowiada najlżejszym szelestem...
Idę, Panie, wzruszony przed Twoje ołtarze...
Kochać Cię za miljony... oto jestem!
Ludzie! wiem, trzeba współczuć cierpieniom człowieka,
Ale Bogu w kościele jest jednak najsmutniej,
Bo za nas cicho cierpiąc, On w tęsknocie czeka...
O tem wam chcę przypomnieć na mej skromnej lutni.

Jur Opal.

---

[1]) Święta Małgorzata Marja, opowiadając o pewnej wielkiej łasce, odnawiającej się jej w każdy pierwszy piątek miesiąca, tak się wyraża: „To Najświętsze Serce okazywało mi się jakoby słońce jaśniejące niewypowiedzianym blaskiem, a jego gorejące promienie padały jak roztopiony ołów na moje serce, które zapalało się tak wielkim ogniem, iż mi się zdawało, że się cała w popiół obrócę". (Życie i dzieła II, 71).

Ku czci Dziewicy Izraela.

„Tu gloria Jerusalem,
tu laetitia Israel,
tu honorificentia populi nostri".
(Judith, XV, 10)

Od wieczności żyłaś Ty Marjo, w myśli Boga Izraela, Boga ojców naszych, który w zaraniu ludzkości zwiastuje, iż to Ty zmiażdżysz pyszny łeb szatana, dając duszom Zbawiciela. (Gen. III, 15).

W odległych zamierzchłych czasach widział Ciebie wielki prorok nasz Izajasz: oto Dziewica pocznie i powije Syna i nazwą imię Jego Emanuel, co się tłomaczy Bóg z nami (Izajasz VII. 14; św. Mateusz I, 23).

Gdy wybiła na zegarze dziejowym pełnia czasu, wtedy chwalebny Archanioł, Gabrjel, „siła boża", ukazuje się Tobie, aby ci oznajmić szczytne misterjum Wcielenia Słowa Bożego. Stałaś się Oblubienicą Ducha Świętego i jak druga arka przymierza niosłać Boga w sobie, będąc Jego żywym przybytkiem: „tota facta es divinitus, o Maria!"

Toteż dostojne „Magnificat" było Twą natchnioną odpowiedzią na tak wielką, niepojętą łaskę bożą. Wszystkie pokolenia nazwą cię błogosławioną, niezliczona ilość świątyń, wybudowanych pod Twem wezwaniem, są tego wymownym dowodem. Lecz w szczególności czujesz, jako prawowita córa ludu wybranego, z rodu królewskiego Dawida, iż Bóg na Tobie spełnił przyrzeczenia dane praojcom naszym.

I to mnie ośmiela mówić o Tobie, pomimo całej mej niegodności, bo jestem z Twej krwi i rasy, święta Boża Rodzicielko!

„Przyjął Pan, rzekłaś sługę, swego Izraela, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki" (św. Łukasz I, 54).

Ty marzysz przedewszystkiem o wielkości, jaką lud Twój, Izrael, pozyska na Twem boskiem macierzyństwie: będzie on wyniesiony ponad wszystkie narody świata (Deuteronomim XXVIII, 1) i podda je swemu duchowemu kierownictwu, głosząc wśród nich chwałę Syna Bożego, który raczył się narodzić z córy Dawidowej.

Lecz misterjum Wcielenia jest tylko wstępem do misterjum

Odkupienia, będzie więc ono bolesne, a ponieważ Twem przeznaczeniem było uczestniczyć w obu, radość Twego „Magnificat“ będzie krótka: lud Twój okaże się niegodnym tak wielkiej łaski, albowiem zaślepiony pychą nie zechce uznać swego Mesjasza w ubogim cieśli z Galilei, będzie Go prześladować, a w końcu zabije, zadając straszne męki Twemu sercu macierzyńskiemu.

Niewolnik zbuntowany, ale „narzędzie posłuszne“ w ręku Boga, Izrael, dopełniając miary swych zbrodni, wykona jednak bezwiednie Jego świętą wolę odkupienia ludzkości, sam zaś będzie przez Najwyższego odrzucony i skazany na wiekuistą tułaczkę pośród narodów, które przybiegną na głos Zbawiciela, oddającego im w posiadanie dziedzictwo ludu wybranego.

Ty zaś byłaś zmuszona patrzeć, jak Twój lud powstaje przeciw Swemu posłannictwu dziejowemu, przeciw swemu Bogu, jak jest ślepy na cuda Twego boskiego Syna, jak łatwo daje się kierować pychą i aby mu urągać, widząc, iż swej nieskończonej potęgi nie używa na swą obronę, albowiem lud ten tylko przed siłą się korzy. Mimo, iż prorocy Izraela, Dawid (Psalm II), Izajasz (LIII), Daniel (IX, 26,) Zacharjasz (XII, 10) zwiastowali mękę pańską, nie chciał on zrozumieć, iż bezsilność Chrystusa była dobrowolną, aby odkupić nasze winy wobec Boga.

I Ty, Matko Przenajświętsza, która brałaś udział w trudach apostolskich Twego Syna, uczyniłaś ofiarę z Twego serca macierzyńskiego i zgodziłaś się na to, iż Jezus, Twa miłość, nie zdruzgocze swą wszechmocą swych wrogów, lecz przeciwnie dobrowolnie wystawi się na prześladowania ze strony tych, którzy pierwsi winni byli Go ubóstwić.

I jaki smutek dla Twej duszy żydowskiej, iż Twój lud wybrany splami się taką zbrodnią, że wobec niej zbledną wszystkie przestępstwa świata razem wzięte.

Ale wola Jehowy była, żebyś właśnie ofiarowała Syna Twego i Ciebie wraz z Nim za zbawienie ludzkości, a dopustem Najwyższego było, żeby nikt inny, jeno jego lud wybrany dokonał zbrodni bogobójstwa.

I Tyś się nie uchyliła przed wyrokiem boskim „ecce ancilla Domini“, oto służebnica pańska. Święty starzec Symeon prorokował Ci, iż duszę Twoją miecz przeniknie (św. Łukasz II, 35), przyjęłaś jego słowa, jako wyraz woli bożej i zrzekłaś się szczęścia dla Twego Syna na ziemi.

Tak prawdziwa wielkość okupuje się cierpieniem, a my, bezmyślni, chcielibyśmy tylko zaszczytów i wygód mimo przykładów Jezusa i Marji.

Lecz wzamian za to, jaka sława na ziemi może się porównać ze czcią, którą Ci oddają „wszystkie pokolenia", i jaka chwała na niebie może się porównać z boską aureolą Królowej Niebios, czystszej, niż aniołowie, piękniejszej niż cały raj?

U stóp Krzyża Chrystus Pan wskazał nam Ciebie jako naszą Matkę: „Niewiasto, oto Syn Twój" (św. Jan XIX, 26), albowiem przez Twe cierpienia dla naszego zbawienia rodzisz Jezusa w naszych duszach, dajesz nam życie nadprzyrodzone. Przez Ciebie idą wszelkie łaski dla nas, gdyż Ty jesteś szafarką wszelkich dóbr Twego jedynego Syna, którego niebo Ci dało. Ty pragniesz wszystkim te dobra ułatwić i nie pozostajesz obojętna na niczyje wezwanie. A jednak nie widzę tej rasy żydowskiej, której jesteś największą chlubą, aby chciała korzystać z Twego macierzyńskiego miłosierdzia, którem serce swe szczególniej dla niej biło na ziemi, mimo, iż ona nim gardziła, a na Syna Twego, Boga, Izraelitę, zbrodniczą ręką się targnęła.

Wszystkie pokolenia nazwały Cię błogosławioną, tylko ta jedna przeklęta rasa, która najbardziej Cię miłować powinna, ciagle powstaje przeciw Tobie i Twemu Synowi. Ile jej radości sprawia, gdy w duszach chrześcijańskich uda się jej zachwiać lub zaszargać przywiązanie do Ciebie i Twego Syna, Twych największych chwał, któremi tak poniewiera w swym ohydnym Talmudzie. Jedynie strach jest w stanie wstrzymać ją przed podobnemi wybrykami, które potępia jej własne sumienie.

Gdzie są ci uczciwi Izraelici, którzyby z oburzeniem powstali przeciw temu bezeceństwu?

Gdzie są ci „nawróceni", którzyby publicznie wyrazili swą pogardę dla nędznych oszczerstw żydowskich przeciw Matce Boskiej?

Milczą jedni i drudzy, w głębi duszy zapewne się solidaryzując z Talmudem, w najlepszym zaś razie usprawiedliwiając swe milczenie obawą prześladowań żydowskich. Nie tak postępowali prorocy i apostołowie Izraela, którzy idąc za głosem swego Boga, umieli staczać walkę z całym Twym narodem, a w razie potrzeby iść na śmierć za prawdę objawioną.

I nie masz końca hańby dla duszy żydowskiej, ani końca poniewierki dla ludu Izraela, póki nie padnie do stóp Jezusa i Marji, którzy zawsze czekają na jego powrót z przebaczeniem i miłością.

Serce Jezusa i Marji porusza się osobliwie, gdy widzi dusze żydowskie, wyrywające się z mroków Talmudu na światło Ewangelji. Lecz jak mało ich jest! Jak wiele ich, niestety, ze zgrozą i wstrętem odwraca się wciąż od swego Mesjasza i ginie w wieczności.

Oby ten głos mój doszedł do nich i przywiódł je do opamiętania się.

A tymczasem przyjmij, Święta Boża Rodzicielko, hołd korny i szczery kapłana Chrystusowego z Twego rodu, który dziś dzięki Tobie ma niewymowny zaszczyt i nieporównane szczęście ofiarować codziennie Twego boskiego Syna Bogu ojców naszych, Dziewico Niepokalana Izraela!

Długo się na wertepach błąkałem i byłbym na nich zginął zupełnie, gdyby nie Twoje macierzyńskie serce, które nie mogło patrzeć obojętnie, jak bezmyślnie pędziłem na wiekuiste potępienie.

Cierpiałaś i za me grzechy raczyłaś i we mnie uznać „swego syna", którego Chrystus Pan Ci polecił pod krzyżem. Litując się nade mną, pokazałaś Mu Twe mieczem przebite serce, kiedy Go „na krzyż wbijali morderce". Za Twojem wstawiennictwem, Matko Przenajświętsza, Syn Twój raczył się zmiłować nad moją nędzą i odsłaniając swe Święte Rany Bogu Ojcu swemu, Bogu Izraela, skłonił Go do zaniechania gniewu, mimo tylu moich grzechów i przywrócił mnie do tego niesłychanego błogosławieństwa, danego ongi ludowi wybranemu, iż będzie Jego królestwem kapłańskiem.

Otocz mnie więc, Święta Boża Rodzicielko, Twą czujną macierzyńską miłością, abym więcej na stare manowce nie wracał; przeobraź mnie na obraz i podobieństwo Twego boskiego Syna, abym, będąc Jego wiernym sługą i kapłanem, najwięcej dusz dla Niego zdobył, poruszył również sumienie rasy bogobójczej, aby zmazała z siebie plamę przelanej krwi Baranka bożego, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

X. Juljan Unszlicht.

DYSPUTY.

Pyt. Co sądzić o różnych znakach, pochodzących niby od dusz zmarłych krewnych lub innych, np. pukanie w nocy do drzwi — zegar staje w chwili zgonu znanych nam osób itd. itd. Co mówi o tem wiara św.? Czy wolno *w to wierzyć?*

Odp. Pytanie bardzo ciekawe i aktualne. Możnaby o tej kwestji, jak i o poprzednich w naszych „dysputach", pisać całe tomy — odpowiemy możliwie zasadniczo i krótko.

Wychodzimy z faktu, że żyjemy realnie i że dusze ludzkie nieśmiertelne, po śmierci człowieka żyją również, są, istnieją. A ponieważ dla duszy niema już przeszkody żadnej co do miejsca, czasu, murów i zamków i ponieważ jako istoty wyższe mogą oddziaływać na materję — zasadniczo więc działanie duchów, nawet przybieranie pewnych form materjalnych, jest metafizycznie możliwem.

Pozostaje tylko zbadanie poszczególnych faktów, czy tam rzeczywiście było działanie „z tamtego świata".

Najczęściej bywa to tylko halucynacja, przewrażliwienie nerwowe, sugestja lub autosugestja i dlatego należy bardzo sceptycznie brać wszystkie tego rodzaju opowieści.

Z punktu wiary wziąć trzeba i to jeszcze pod uwagę, że dusza ludzka po śmierci człowieka, choć wyzwolona z pęt materji, pozostaje jednak zawsze poddaną Bogu.

Nie może nic uczynić wbrew woli Bożej. Pan Bóg może tylko dopuścić interwencję duchów, o czem świadczy opisany w Piśmie św. fakt zjawienia się przed Saulem ducha Samuela.[1]) Z drugiej jednak strony Pan Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu ubogim niedwuznacznie wspomina, że Pan Bóg nie jest tak skory w posyłaniu do żyjących dusz zmarłych ich braci: „Mają Mojżesza i Proroków — teraz mają jeszcze Chrystusa i Kościół — niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto z martwych powstał, nie uwierzą".[2])

Nie wyklucza jednak tego bezwzględnie, a więc pozostawia możliwość takiej interwencji. Z drugiej strony są jednak fakty pojedyncze, których inaczej wytłómaczyć nie można, gdzie

---

[1]) I Król. 28 : 5 — 25.
[2]) Łuk. 16 : 29. 31.

nie może być mowy o żadnej naturalnej ich przyczynie, ani o psychopatycznem działaniu nerwów.

Nie można więc, powtarzam, śmiać się z tego, ani absolutnie wykluczać, ale pozostawać należy bardzo sceptycznym i szukać przedewszystkiem przyczyny naturalnej.

* * *

Ta sama zasada musi być zastosowaną i we wszystkich kwestjach podobnych. A więc przedewszystkiem w t. zw. okultyzmie i spirytyzmie, uprawianym dzisiaj, niestety, szeroko przez ludzi żądnych wrażeń.

Spirytyzm, czyli wywoływanie duchów i porozumiewanie się z niemi ma różne stopnie i praktyki: ekierki, czyli wirujące spodeczki, stoliki stukające i unoszące się w górę, seanse z medjum itp.

Znowuż musimy stwierdzić, że zasadniczo możliwe jest nasze porozumiewanie się ze światem duchów i że nie ma w tem nic sprzecznego ani z nauką, ani z wiarą.

Zastrzedz się jednak musimy z punktu wiary, że są to rzeczy bardzo rzadkie i bardzo niebezpieczne.

Dusze ludzkie po śmierci człowieka pozostają pod wyłącznemi rozkazami Boga. A trudno sobie wyobrazić, by poza wypadkami szczególnej wagi, Bóg pozwalał tym duszom na materjalne komunikowanie się ze światem na pierwsze zawołanie jakiegoś „impressario" i dla lada powodu, dla zaspokojenia próżnej ciekawości ludzkiej lub wprost dla celów śmiesznych, nie licujących z powagą sprawy, albo nawet dla zbrodni.

Zły duch natomiast korzysta z każdej okazji, by mieszać się do spraw ludzkich i odpowiedni im kierunek nadawać. To też, pytany, czy niepytany wciska się pomiędzy ludzi i poddaje im na różny sposób swoje myśli, ubrane nieraz w pozory aureoli dobra i świętości. Korzysta więc tembardziej skrzętnie z każdej okazji, gdy ludzie wysilają się, by nawiązać kontakt z zaświatem i przyoblека się w różne formy zmaterjalizowane, wdając się nawet w rozmowę, która dla niego może być nieraz „bardzo korzystna".

Dlatego też Kościół, nie negując zasadniczej możliwości utrzymania pewnej widzialnej łączności z duszami ludzi zmarłych, nie pozwala jednak swoim wiernym na branie udziału

w tego rodzaju seansach, ze względu na niebezpieczeństwo zbawienia stamtąd grożące.

* * *

Magnetyzm, hypnotyzm, medjumizm, telewizja i tym podobne zjawiska, każde z nich mające swój specjalny zakres, zbliżone są bardzo do siebie i są objawem zupełnie naturalnym sił psychicznych, zwykle drzemiących w człowieku, a w pewien sposób rozbudzonych, albo opartych na bardziej podatnym ustroju organicznym danego człowieka i większych jego w tym kierunku usposobień i zdolności.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że wiele z tych rzeczy, np. telewizję można w sobie wyrobić za pomocą specjalnych metod, podawanych już nawet w podręcznikach (p. np. wydawnictwo „Fondation Henri Durville": La télépsychie: l'art de lire et de transmettre la pensée. Cours de magnétisme personnel. La science secrète. Les forces supérieures. Les actions à distance etc.).

Nie wszystkie jeszcze t. zw. „zmysły wewnętrzne" nasza psychologja eksperymentalna wykryła i zlokalizowała. Z jej postępem dojdziemy może do tego, że np. będzie można swoją myśl przesyłać na daleką odległość bez żadnego telegrafu, poprostu za pomocą zmysłu telewizji.

Co innego znowu t. zw. magja czarna i wszelki satanizm, który używa, z usłużną zawsze pomocą złego ducha, środków przechodzących normalnie zwykłą moc człowieka dla wywołania skutków nadzwyczajnych. Tutaj w grę wchodzą już nie siły naturalne ludzkie, ale wpływ szatana, który jako duch, równy w swej istocie i mocy aniołowi, może okazać większą potęgę czynu, niż zwykły człowiek, zamknięty w ciele materjalnem.

W tych wszystkich rzeczach należy mieć jedną zawsze zasadę: tłomaczyć każdy fakt w sposób zupełnie naturalny, a dopiero, gdy wiedza nasza nie znajdzie przyczyn zwykłych na ich wytłomaczenie, przypisać to albo ograniczoności naszej codziennej wiedzy (wszak mędrcami wszystkowiedzącemi nie jesteśmy!), albo przyczynom wyższym. Jeżeli to rzecz dobra w swych skutkach — Bogu, jeżeli zła — szatanowi.

* * *

Pyt. Czy Amicus jest przyjacielem tylko od abstrakcyj, czy też zniża się czasem i do rzeczy konkretnych?

Z teologją, na szczęście, mało mam do czynienia, za to mam zmartwienie z socjalistami. Strasznie ciężko takim starym wytłomaczyć, że błądzą. Może Amicus doradzi mi, jakie kupić książki dla mnie i dla nich. Oni są prawie analfabetami, ale już niektórzy przeczytali po 20 książek.

Są chciwi i ciemni, ale ja ich tem bardziej kocham.

Odp. Dlaczegóż mnie tak okropnie posądza mój nieznany, a zawsze bardzo mi miły interlokutor, jakobym był tylko przyjacielem od abstrakcyj? Prawda, niewiele jeszcze ciekawego i praktycznego mogłem napisać w moich odpowiedziach, ale na swoją obronę powiem, że pisałem o tem, o co mnie zapytywano. Nikt jeszcze nie pytał mi się np., jak prowadzić samochód, albo co robić, gdy się benzyna w karburatorze zapali?, choć i na to mógłbym odpowiedzieć.

Przyznaję, że na szczęście, czy na nieszczęście własne, mocno się zetknąłem w życiu z teologją, a raczej z jej filozofją i że dlatego zupełnie naturalnie biorę każdą kwestję przedewszystkiem z tego punktu widzenia. Ale nie odrzekam się bynajmniej innych tematów.

Przyznaję również, że nie jestem wszechwiedzącym, że, owszem jestem, niestety, jak na przyjaciela wszystkich bardzo ograniczonym. Ale pytam się w razie potrzeby mądrzejszych ode mnie i na ich zdaniu polegam.

Tak też zrobiłem i teraz i podaję przy końcu spis książek, wskazanych mi przez mądrzejszego ode mnie fachowca w „socjaliźmie".

Bardzo pięknie Szanowny Pan twierdzi, że „kocha" swoich socjalistów. Więcej się dobrego z nimi zrobi przyjaźnią i miłością, aniżeli rozumowaniem, a tem bardziej krzykiem. Wielu wśród nich, można nawet powiedzieć że większość, są to ludzie najlepszej woli i o bardzo nieraz wysokim poziomie ideowym. Ludzkie ich traktowanie, poważne i szczerze przyjazne, może ich najprędzej sprowadzić na drogę rekleksji i złagodzić nienawiść klasową, która jest w nich rozbudzana sztucznie przez niesumiennych prowodyrów—demagogów i potęgowana nieodpowiedniem, wrogiem i również nienawistnem nieraz i demagogicznem zwalczaniem przez obóz przeciwny.

Pomijając samą zasadę socjalistycznego kollektywizmu, jako taką potępioną przez Kościół katolicki, a z której zresztą

ogół socjalistyczny niewiele sobie sprawy zdaje, walczą nasi socjaliści — szeregowi nietyle z Kościołem, bo najczęściej są do niego szczerze przywiązani, ile raczej z duchowieństwem, na co się bardzo wiele różnych przyczyn składa.

Nie możemy zamykać oczu na to, że są pomiędzy nimi prawdziwi wrogowie Kościoła i religji wogóle, ale ten szary tłum socjalistyczny nie jest znowu tak bardzo złym, jest tylko obałamuconym, odpowiednio nastrajanym i kierowanym. Dlatego też, powtarzam, ludzkie, szczere, poważne i przyjazne obchodzenie się z nimi może więcej dobrego zdziałać i więcej nawrócić, aniżeli frontowa walka, która zawsze na nienawiści jest opartą i wyklucza wszelkie zasadnicze i gruntowne porozumienie.

Zasady złe potępić — ale ludzi uszanować i kochać, to powinna być jedyna metoda walki chrześcijańskiej ze złem pod każdą postacią.

Socjalizm jako taki, jeśli chodzi specjalnie o nasze stosunki polskie w P. P. S., oparte na II Międzynarodówce i szczególnych warunkach polityczno-społecznych ostatniego wieku u nas, jeżeli pod względem religijnym, a raczej, podkreślmy to mocno, klerykalnym, t.j. w stosunku do duchowieństwa, okazał się nieprzyjaznym, to jednak zasadniczo był bardzo patrjotycznym i nawet jego wrogowie muszą mu na tem polu wielkie przyznać zasługi, szczególnie w okresie przedwojennym.

Niebezpieczną jest tylko sama zasada, przez Kościół zwalczana, w swoich konsekwencjach, t. j. komunizmie, z czem już sami socjaliści mają kłopot największy i czego okrutnym dowodem jest III Międzynarodówka w Rosji bolszewickiej i krwawe porachunki partyjne i zdrady kraju u nas.

W pracy więc uświadamiającej i nawracającej naszych, Bogu ducha winnych socjalistów w sferach robotniczych, na to najwięcej uwagi zwracać potrzeba, przez złe skutki wskazując fałszywość i szkodliwość samej doktryny.

Ale, powtarzam, bez cienia nienawiści, bez krzyku i piany na ustach, a po Chtystusowemu, spokojnie, poważnie, szczerze, przyjaźnie i z mocą przekonania o prawdzie.

W tym też duchu mój mądry stary Przyjaciel podał mi wskazówki bibljograficzne. A mianowicie:

Bardzo popularnie o komunizmie piszą jezuickie „Głosy Katolickie" z Krakowa: n. 297: „Bolszewizm czy komunizm" i n. 323: „Precz z komunizmem".

Dla sfer bardziej oświeconych jest sporo książek i broszur, które pouczają, czem jest bolszewizm, wskazują jego słabe strony, wskazują sposób walki z nim, podkreślają znaczenie religji, ale naogół nie przedstawiają doktryny chrześcijańsko - społecznej i mają charakter przeważnie publicystyczny.

Można tu wymienić:

A. Starodworski. „Sowiecka reforma rolna" 1925; „Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej" (1921).

Książki te są oparte na obserwacji życia rosyjskiego i bogatej literaturze, zawierają wiele ilustracyj.

I. Parandowski. „Bolszewizm i bolszewicy" (1920, str. 160), oparte również na obserwacji osobistej początków bolszewizmu.

Ch. Sarolea. „Wrażenia z Rosji Sowieckiej" (1925, str. 257), jak Parandowskiego, omawiające różne strony życia sowieckiego.

T. Teslar. „Narody w sieci Sowietów" (1917), „Czerwona Gwiazda", „Prawda o Sowietach" (1928), „Żydzi na wulkanie sowieckim", „Antysemityzm w Sowietach" (1928, str. 127).

Teslar był korespondentem PAT'a w Moskwie i wtedy zebrał materjał do swoich publikacyj.

H. Rolicki. „Cele i drogi propagandy wywrotowej" (1927, str. 101).

St. Grabski. „Rosja czy Moskwa" (1927).

H. Poleski. „Rosja wczoraj, dziś i jutro" (1927, str. 380). Jest to obszerna monografja bolszewizmu na tle historycznem.

Beraud. „Co widziałem w Moskwie" (1928).

Co do stosunków religijnych:

Mac Cullagh. „Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski" (1924, str. 468). Dzieło to wyróżnia się spośród innych.

Ks. I. Wasilewski. „W szponach antychrysta". Wspomnienia księdza z prześladowania bolszewickiego. Wydanie Jezuitów.

Doskonała broszura, zdaje się, Klementowiczowej o Ks. Fedorowiczu (?), wydana u „Polaka-Katolika" w Warszawie (Krak. Przedm. 71), rzecz doskonała, a mało znana.

Syntezę naukową bolszewizmu podali:

Massonius. „O Bolszewictwie" (1921, str. 77).

Rist. „Doktryna Bolszewicka" (1921, str. 32).

Ks. dr. A. Szymański. „Bolszewizm" (1922, str. 90), „Wpływy rewolucji bolszewickiej" (1926, str. 24).

K. Srokowski. „Elita bolszewicka". Studjum socjologiczne (1927, str. 122).

Co do treści pozytywnej bardzo dobre są:

Ks. Jan Piwowarczyk. „Współczesne kierunki społeczne" (liberalizm, socjalizm, kierunek chrześcijańsko-społeczny), (1927, str. 190).

Jest to n. 13-ty „Bibljoteki Chrześcijańsko-Społecznej", wydawanej w Krakowie przez Stowarzyszenie Katolickich Robotników, gdzie można znaleźć inne jeszcze wydawnictwa na te tematy.

Popularne rzeczy wydaje od roku „Dobra Prasa" (Płock, ul. Piekarska 5). Wyszły już: „Co to jest rewolucja", „Komunizm a religja", „Komunizm a kobieta", „Komunizm a dziecko", „Komunizm a rolnik" „Komunizm a robotnik" — wszystkie te broszurki w cenie 25 groszy za egzemplarz. Poza tem kilku stronicowe ulotki w cenie 3 zł. za 100 sztuk. Można je nabyć wprost w „Dobrej Prasie" w Płocku, lub u ks. A. Bogdańskiego (Warszawa, ul. Wspólna 54, m. 16).

Wychodzi też w Warszawie (ul. Widok 5, m. 1) miesięcznik „Walka z bolszewizmem" (prenumerata kwartalnie zł. 3), bardzo ciekawe i doskonale dokumentowane pismo.

Niedawno opuściła prasę, nakładem również „Dobrej Prasy", bardzo bogata w autentyczne dokumenty książka H. Glassa „Zamach bolszewizmu na młodzież". Cena zł. 2, 75.

Narazie tyle!

Na przyszłość służyć będę zawsze i chętnie wszelkiemi informacjami z tej i innych dziedzin. *Amicus.*

Przychodzi chwila na człowieka.

Przychodzi chwila na człowieka,
że w nim przemówi dusza.
Do czasu moc ukryta czeka, —
bo przyjdzie chwila na człowieka, —
że buchnie zeń ta moc, jak rzeka,
gdy znagła wiosną ruszą,
i porwie nurtem swym człowieka,
gdy w nim przemówi dusza. **Jan Tarwid.**

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ta Teresa od Dzieciątka Jezus.

3-go Października.

Zna ją dzisiaj cały świat. Każde dziecko wie o niej, jako o „małej Tereni". Wszyscy ją uwielbiają, uśmiechają się do niej, modlą i proszą o opiekę i pomoc. A ona, według danej obietnicy, sypie pełnemi naręczami róże z nieba na zamgloną ziemię.

Stała się jasnym promykiem i uśmiechem nieba dla ludzi.

Nie powtarzamy znanej z setek tysięcy książek historji jej życia. Stwierdzamy tylko, że mimo niewielu lat, jakie spędziła wśród ludzi i to w zamknięciu domowego ogniska i za klauzurą klasztorną, jest dzisiaj jedną z najbardziej popularnych i najbardziej czczonych i kochanych przez wszystkich postaci.

Musi w tem tkwić jakaś dziwna tajemnica, jakaś ukryta siła, która sprawiła to wprost magnetyczne zwrócenie ku niej wszystkich dusz i serc bez względu na zasadnicze nieraz różnice poglądów, temperamentów, wieku, a nawet wyznania i narodowości. Musi w niej być coś ogólnoludzkiego, co odpowiada doskonale na wszystkie tęsknoty, pragnienia i potrzeby duszy współczesnej, że każdy umie w niej coś znaleźć dla siebie.

Cóżby to mogło być?—Nie nauka, choć rozum ludzki tak dzisiaj daleko już sięga. Nie sztuka, ani technika, nie sama jej cudna wprawdzie, ale ostatecznie nie najlepsza jeszcze poezja. Nie żaden gest historyczny, ani fortuna, ani wpływy osobiste, ani nawet nic z tego, co ludzie zwykli uważać za oznakę świętości.

Były w niej za to dwie struny duszy, które zabrzmiały pełnym tonem i którym odpowiedziało echo we wszystkich duszach, wielkich i małych, albowiem tego tylko potrzebowały i pragnęły, jak głodny pradnie kawałka chleba, a spragniony — kropelki dżdżu z nieba:—była w niej dziecięca prostota i słoneczna radość życia. Oto wszystko,—cała tajemnica jej uroku i najwyższa jej świętość. „Jeśli się nie staniecie, jako jedni z tych maluczkich.—Radujcie się i weselcie.—Pan blisko jest!"

Tego pragnęli i łaknęli i łakną jeszcze nowocześni ludzie, bo tego im brak najwięcej: prostoty i radości, bo smutni są aż

do śmierci, pełni niepokoju i zawiści, która precz wyrzuca prostotę dziecięcą ze wszystkich przejawów ich życia.

Cała błyskotliwość i zgiełk nowoczesnego życia, wszystkie owe „szampańskie” humory i oszołamiający wir towarzyskiego życia—to tylko narkotyk dla znieczulenia chwilowego starganych nerwów i dla zabicia choć na jeden moment żrącej duszę pustki, rozpaczy i beznadziejnego smutku, połączonego z nudą śmiertelną.

Niech tylko zamilkną dźwięki ogłuszających jazz’ów, niech ze strun poleci w przestrzeń choć cień tęsknoty, już czarny smutek jak całunem pokrywa duszę, a gdy się wróci do swego pustego i zimnego domu, a nawet wśród wesołej kompanji w przerwie między jednym szaleństwem a drugiem, chwyta ten kurcz przeraźliwy za serce, usta się mimowoli ściągają, by się przymusić znowu, do nowego szaleństwa, by zabić w sobie toczącego raka i zagłuszyć wycie targanej bólem duszy. Narkotyk i kataplazm zewnętrzny, wywołujący tem ostrzejszą reakcję choroby wewnętrznej.

Prawdziwa radość nie potrzebuje zgiełku ani oprawy sztucznej. Wybucha żywiołowo u młodych w szczerym śmiechu aż ode dna duszy, nietylko na ustach, w prostych i nieskomplikowanych sytuacjach, pozostawiając na długo swój ślad i swoje echo, choćby się wróciło do również pustego domu, ale wypełnionego falami tej radości wewnętrznej, które, jak jasne słoneczne promienie, oblewają swym cudnym blaskiem najbardziej nawet szare ściany i najlichszy sprzęt, nadając im barwy i kontury czarodziejskiego pałacu z bajki.

Albo ta wewnętrzna, cicha, albo głęboka i dojrzała już radość duszy, jako synteza wszystkich poprzednich przeżyć życiowych i myśli przemyślanych, gdy się odkryło, mimo cierpień i łez naturalnych, błogosławiącą wszędzie rękę bożą i znalazło się pokój duszy w dziecięcej ufności i słońce życia w dobrze czynieniu wszystkim.

Ona nie potrzebuje również hałasu ani stwarzania okolicznościowych nastrojów. Jest ugruntowaną w ogólnym światopoglądzie i w najgłębszych tajnikach duszy, która już doszła do źródła życia i teraz promieniuje w ciszy, ale bezustanku swym wiecznym blaskiem i uśmiechem czarownym na obliczu i jakąś dziwną mocą, bijącą dokoła z całej postaci, a sprawiającą, że

wszystko tchnie od niej, jakby od ukrytego słońca, ciepłem, jasnością i miłością mocną.

Z tem słońcem wewnętrznem złączona jest zawsze i nierozdzielnie najwyższa prostota i prawda w każdem słowie, kroku i czynie, w spojrzeniu zawsze otwartem i jasnem, wprost w oczy, bez żadnej obawy pychy i dwulicowości, w programie życiowym wyraźnym i bez zaułków i dróżek okólnych, bez togi katońskiej, a jednak głośno wołająca zawsze o uczciwość i konsekwencję, bez autorytetu zewnętrznego, a jednak zmuszająca wszystko i wszystkich jakąś mocą nieuchwytną do posłuchu i karności, bez surowego oblicza, a jednak, mimo macierzyńskiej tkliwości, bijąca wokół jakąś jędrnością i nieugiętą potęgą.

Tego wszystkiego nie zna dusza współczesna, spowita we mgle sztucznego życia, zawsze jak na scenie zmuszona do odtwarzania roli, która najczęściej została jej narzucona, lub wystudjowana, jako środek do osiągnięcia zamierzonych bardziej lub mniej szlachetnych celów. Niema w niej odruchów naturalnych i pędu samodzielnego, wszystko ujęte w formę, w szablon lub kupiecką spekalację życia.

A jednak... dusza pozostaje sobą zawsze... Odwieczne jej pierwiastki szczęścia, radości i prawdy tkwią w niej głęboko i chociaż przydeptane brutalną stopą „konieczności życiowych", lub przywalone gruzem i błotem rozleniwionej, czy chorej, nieopanowej natury, albo zdeprawowane fałszem i blichtrem otoczenia, żyją, tleją pod popiołami i upominają się o swoje prawa nieśmiertelne, bo one są jedynie prawymi posiadaczami, a raczej mieszkańcami tej iskry bożej, jaką jest zawsze najmniejsza i najpodlejsza nawet dusza ludzka.

I dlatego zawsze i wszędzie, gdziekolwiek w największym rozgwarze i szaleństwie życia zetkniemy się oko w oko z realną, prawdziwą radością i prostotą dziecięcą, otrzymujemy jakby uderzenie w samą istotę serca i duszy własnej, odzywają się naraz wszystkie w nich te moce zapoznane, stajemy jakby oszołomieni tym widokiem, nieznanym nam z życia, a jednak tyle razy w podświadomości własnej przeżywanym, upragnionym i oczekiwanym z utęsknieniem.. Jakby jakaś niewidzialne, a błogosławiona ręka uchyliła na jeden moment ciężką, czarną kotarę, dzielącą nas od słońca i prawdziwego świata i sprawiła, żeśmy ujrze-

li promień jego, jako balsam na zemdloną już i zmartwiałą naszą duszę.

Teresa na tle dusz współczesnych jest właśnie tym promieniem prawdziwej, głębokiej i nieobłudnej, szczerej radości i prostoty. Oto tajemnica jej powodzenia, czci i popularności.

Zbyt może czasami traktujemy ją dziecinnie, jako zabawkę i pieścidełko, jako kwiatek cieplarniany i błyszczącą gwiazdeczkę... i krzywdę jej przez to czynimy.

Nie dziecko to, choć dziecięca w niej dusza, nie płatek kwiaciany, ani cudne światełko, choć tyle w niej wdzięku i uroku... ale pełnia duszy, piękno skończone, jasność słoneczna i ta właśnie dziwna moc, hart i jędrność, oblane ową wewnętrzną radością i blaskiem umiłowania szczerego.

Nie po różach słało jej się życie, poza może krótkim okresem szczęśliwych lat dziecięcych, za murami surowego Karmelu niezawsze znalazła zrozumienie i ciepło prawdziwie boże.

Wieleby o tem mogły powiedzieć cele i korytarze klasztoru w Lisieux, które ją nieraz widziały już schorowaną, w ostatniem stadjum suchot, gdy z rozkazu przełożonej szorowała je w zimie, by potem umierać z krwotoków płucnych, albo gdy surowe siostry zakonne nie rozumiejąc jej słonecznej duszy, gorszyły się tą słonecznością, uważając to wprost za herezję i trzeba było samej, samej jednej pełnić swoje powołanie... Musiała to być dusza wielka i mężna i dojrzała w swej syntezie wewnętrznej, że wytrwała na stanowisku wiernie, aż do końca, ze swym promiennym uśmiechem na ustach z pełnią radości w sercu, aż, gdy wyzwolona z pęt doczesnych, mogła u progu wieczności zawołać z ulgą: „teraz dopiero prawdziwie żyć zacznę... idę do Boga, by spuścić deszcz róż na ziemię... już bez ograniczenia żadnego, bez zimnych, czy zazdrosnych oczu, bez „zgorszenia“ zbyt pobożnych towarzyszek życia... u dobrego Boga, gdzie jest radość wieczna i swoboda i słońce nigdy niegasnące“!

O, bo znała dobrze tego dobrego Boga i dlatego tak śmiało i z taką pewnością patrzyła w przyszłość i mówiła z całej zachwyconej tą najbliższą perspektywą duszy. I dlatego, mimo opuszczenia i niezrozumienia powszechnego, przetrwała wszystko mężnie i z uśmiechem... Bóg jej wystarczył zupełnie!

Niechże nam będzie tym promieniem jasnym, wzorem mocy i męstwa i mistrzynią radości i prostoty życia! *T. P.*

Modlitwa młodzieży polskiej do św. Teresy.

Święta Tereniu, Tyś jak promyk złoty,
Z niebios świecący na tę ziemię niską,
Przykładem wielkiej pokory i cnoty
I cierpliwości... Tyś tak Boga blisko,
Że możesz w Jego spoglądać oblicze...
Oglądać cuda... cuda tajemnicze.

O wonny kwiecie z ogrodu Karmelu,
Święta patronko wszystkich nas pospołu!
Patrz, święta, jasna, jak tu grzesznych wielu
Ginie bez Boga... Z ziemskiego padołu
Słychać wołanie, przesiąknięte łzami:
„Świeta Tereniu, przyczyń się za nami!”

Święta Tereniu, Ty wiesz co nam trzeba...
Swego Jezusa błagaj... On wysłucha
Ciebie, o gwiazdko na jasnym tle nieba,
Błagaj by dodał nam siły dla ducha,
Żebyśmy mogli stanowczo i szczerze
W każdym zwątpieniu mówić: „W Boga wierzę”!

Patronko młodych, przyczyń się za nami,
Dodaj nam hartu i ducha i ciała...
Niechaj na niebie złotemi gwiazdami
Piszą anieli, że młódź polska cała
Chce stać przy Bogu i świętych spraw jego
Bronić do życia tchnienia ostatniego.

Patronko młodych, wspieraj nas w potrzebie,
Gwiazdo przewodnia, prowadź nas do celu,
Niechaj szukamy swej nagrody w niebie,
Niechaj niedługo po latach niewielu
Młodzież, lud wszystek z wiarą wielką woła:
„Trwamy na straży wiary i Kościoła”!

Marja Skarzyńska.

Ś-ta Małgorzata-Marja Alacoque.

25 października.

Powie może o niej niejeden: „ekstatyczka, osoba nierealna..!" Rzeczywiście, będąc w Zakonie Nawiedzenia Najśw. Marji Panny, u sióstr powszechnie znanych pod mianem „P.P. Wizytek", doznała całego szeregu widzeń i objawień o Najśw. Sercu Jezusowem i nabożeństwie ku Niemu. Te wszystkie jednak nadzwyczajne łaski były naprzód wynikiem całego jej prawdziwie świętobliwego życia w świecie i zakonie, a później ich realność stwierdzoną została urzędowym procesem, a przedewszystkiem skutkami, które jeszcze za dni naszych oglądamy na własne oczy: kult Najśw. Serca Jezusa i niezwykle dobroczynny wpływ jego na życie jednostek i całych społeczeństw jest tego dowodem najoczywistszym.

Dzisiaj, na tle minionych wieków, w perspektywie już wystarczającej zupełnie do historjozoficznej oceny tego faktu, widzimy jasno, jak niezmiernie doniosłem w całem życiu i teologji chrześcijańskiej był ruch religijny, któremu Małgorzata Alacoque dała pierwsza początek w skromnych murach klasztoru Paray-le-Monial.

Było to w pełni wieku siedmnastego, gdy w całym świecie katolickim, głównie zaś we Francji, wśród sfer przedewszystkiem najbardziej gorliwych o cześć bożą, ogromne spustoszenia czyniła herezja Jansenizmu.

Podkreślając, jako punkt wyjścia do filozofji religji, nieskończoność doskonałości bożych, a wśród nich na pierwszy plan wynosząc najściślejszą sprawiedliwość Boga, herezja ta, rzekomo broniąca sprawy bożej, w rzeczywistości oddalała od Boga jednostki i całe narody, strasząc je „Wielkim Panem Świata i Sędzią Sprawiedliwym, przed którym aniołowie nawet drżą i upadają na twarz, zasłaniając swe oblicza skrzydłami, albowiem nie mogą znieść blasku odeń bijącego".

Bóg stał się postrachem ludzkości, a wieczność niepewna męczarnią sumień ludzkich jeszcze za ich życia na ziemi.

Powstał wtedy „słodki" Ś-ty Franciszek Salezy i swoją, rzec można, poezją teologiczną, opartą na Tomaszu z Akwinu, w dziełach swych, które są dzisiaj zaliczane do zabytków złotej literatury francuskiej, przeciwstawił się tej zarazie, przedstawia-

jąc Boga, jakim On jest w istocie, to znaczy, jako najlepszego Ojca, a co ważniejsze, potrafił tchnąć swego ducha całemu swemu otoczeniu i zrzeszeniom religijnym, których był twórcą, a więc i Wizytkom.

Na takiem podłożu Pan Bóg, upominając się niejako o swe zdeptane przez tych powtórnych Bogo-bojców prawa, wybrawszy sobie jako narzędzie swe, prostą zakonnicę, Małgorzatę Alacoque, przypuścił jakby szturm do serc ludzkich, objawiając im w sposób zupełnie konkretny swą nieskończoną miłość i miłosierdzie, jako istotę istoty bożej.

Rozpoczęła się odtąd ta święta Krucjata, która zaczęła stopniowo obejmować coraz szersze kręgi, obejmując sobą szczyty życia religijnego i schodząc aż do najniższych tego życia komórek—do rodziny chrześcijańskiej, gdy stamtąd również, z tej samej historycznej kaplicy objawień w Paray-le-Monial, wyszedł z nową ideą zdobywania pokolei wszystkich ognisk domowych dla Boga, dzisiejszy inicjator i najgorliwszy apostoł Intronizacji Najśw. Serca Jezusa, O. Mateo Cravley-Bowey.

Nie jest rzeczą nazbyt trudną i wielce zasługującą przyjmowanie objawień bożych. Jest to tylko łaska boża, prawdziwy podarunek boży, darmo dany. Bogu tylko tutaj jedynie przypisać można „zasługę", bo jest to najczystszym objawem Jego szczodrobliwości bez zastrzeżeń; człowiek w tej sytuacji, choćby był najświętszym, odgrywa rolę zupełnie bierną. To też dar objawień nikomu nie może być poczytany ani na zbawienie, ani na potępienie.

Czynna rola człowieka, a co za tem idzie i zasługa, rozpoczyna się dopiero po objawieniu, gdy trzeba przystąpić do wykonania poleceń bożych i spełnienia powierzonej przez Boga misji.

Nieraz osoba przez Boga wybrana okupić musi tę łaskę prześladowaniem i ciężką walką nawet przez całe życie, jak to widzimy choćby z historji objawień w Lourdes.

W tem więc okazał się cały heroizm Marji Alacoque i współczesnych jej Sióstr Wizytek, które zrozumiały całą doniosłość tych objawień, że pomimo panującego wszechwładnie jansenizmu, odważyła się głosić dobroć i miłosierdzie boże, propagować kult Serca Jezusowego, jako ich symbolu i zachęcać do częstej Komunji ś-tej, wołając w imieniu Chrystusa: „Pójdźcie do mnie

wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę! Nie bójcie się! Jam jest...!"

Musiała też w niej być już dusza przygotowana do tego apostolstwa, rozumiejąca Najlepszego Boga, zżyta z Nim i ko chająca Go bez żadnego lęku, że nie przeraziła się tej wiekopomnej misji i spełniła ją wiernie i heroicznie aż do końca, wbrew współczesnym sobie prądom i aż nazbyt śmiało w stosunku nawet do formalnych przepisów Kościoła.

Wiele jeszcze dziesiątków lat, a nawet kilka wieków całych miało upłynąć, zanim powołanie i objawione słowa świętej zakonnicy zyskały sobie aprobatę powszechną i zwalczyły truciznę niewolników bożych... Była to dopiero jutrzenka jaśniejszych myśli i prądów, ale już o tak silnym blasku i tak gorącem ognisku, że jej już nic zgasić nie zdołało, ani da Bóg już nie zgasi.

Jeszcze jutrzenka ta nie stała się pełnem słońcem, jeszcze i dzisiaj przysłania ją wiele mgieł zimnych i powiewów mroźnych, a w szatę nieraz urzędową odzianych—ale światła bożego, jasności bożej i żaru bożej miłości nic nie powstrzyma, ani najuczeńsze rozprawy, ani pieczęcie żadne, ani żaden gest władczy tu na ziemi... Płynie słowo boże po drogach ludzkich, a zgłodniałe i spragnione manny i rosy niebieskiej dusze, łaknące i pragnące miłości, prostoty, ciepła matczynego i serdecznej radości, wchłaniają je skwapliwie, przejaśniają się nawskroś i idą dalej, śpiewając hymn dziękczynienia i szczęścia, albowiem znalazły Pana takim, jakim On jest w istocie: Ojca i Przyjaciela' Brata i Towarzysza życia.

A początek tej jasnej drogi tam — w duszy wybranej służebnicy bożej, Małgorzaty-Marji Alacoque. *T. P.*

Dorota z Mątw.

Na drodze do beatyfikacji.

Jedną z czołowych postaci w „Konradzie Wallenrodzie" Adama Mickiewicza obok samego bohatera tytułowego i Halbana jest Aldona Kiejstutówna, którą w części drugiej poematu poznajemy, jako pustelnicę. O niej to poeta powiada tam:

„Stają... głos jakiś... skąd?... z narożnej wieży,
Słuchają pilnie: — to głos pustelnicy.
W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
Zdala przybywszy do Marji miasta:
Czy ją natchnęło Niebo w przedsięwzięciu,
Czy skażonego sumienia wyrzuty,
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia
I tu znalazła grobowiec za życia.
Długo nie chcieli zezwalać kapłani:
Wreszcie słabością prośby przełamani
Dali jej w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem,
Na próg zwalono cegły i kamienie.
Została sama z myślami i Bogiem
I bramą, co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli"[1])

W „Objaśnieniach do Konrada Wallenroda" zamieścił Mickiewicz przypisek do tego ustępu, gdzie mówi mianowicie: „Kroniki owych czasów[2]) piszą o wiejskiej dziewicy, która, przybywszy do Marjenburga, żądała, aby ją zamurowano w osobnej celi, i tam życia dokonała. Grób jej słynął cudami"[3]). Informacja ta nie jest wyczerpująca, nie dowiadujemy się z niej, kogo ma autor na myśli, skoro jednak pocznie się wertować dzieje ziem pruskich, dojdzie się do wniosku, iż pustelnicą, co posłużyła Mickiewiczowi za pierwowzór, za prototyp Aldony, jest Dorota z Mątw, która jednak zmarła nie w Malborgu, ale w Kwidzyniu, przyczem przypuszczenie to po raz pierwszy wyraził ks. Frydrychowicz[4]). Miało to miejsce jeszcze przed laty czterdziestu

[1]) Poezje Adama Mickiewicza. Wydanie drugie. Tom IV. Mikołów—Warszawa, 1898. Str. 152 — 153.

[2]) Końca wieku czternastego i początku wieku piętnastego.

[3]) Op. cit. Str. 202.

[4]) Ks. Frydrychowicz. Malborg. (Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydany pod redakcją: Filipa Sulimierskiego,... Bronisława Chlebowskiego,... Władysława Walewskiego. Tom V. Warszawa, 1884. str. 944).

przeszło. Świętobliwa niezwykle niewiasta ta Polką, niestety, nie była. Zamieszkiwała ona za życia te okolice Prus, które w pewnym okresie historycznym pod nazwą Prus Królewskich przynależały do Polski, wskutek czego zainteresowanie się tą postacią na ziemiach polskich było dość żywe, tak, że starano się tu nawet o jej beatyfikację.

Dorota z Mątw urodziła się dnia 6 lutego 1347 r. Rodzinna wioska jej, Mątwy, zwana po niemiecku Montau, znajduje się niedaleko Kwidzynia, noszącego nazwę niemiecką Marienwerder. Rodzicami jej byli: Wilhelm Schwartze, z pochodzenia Holender, oraz Agata, rodem z tamtych stron. Oboje oni byli wieśniakami i należeli, wedle słów o. Florjana Jaroszewicza, do ludzi „pobożnych, a w stanie rolniczym dostatnich" [5]).

Mała Dorota nie różniła się pod względem pobożności od ojca i matki. Skarb wiary, skarb religijności przekazali jej rodzice w takim stanie, w jakim go sami posiadali, mimo to jednak dziewczę rozumiało instynktownie wprost, iż to samo nie wystarcza, że trzeba pracować nad sobą, by się uszlachetnić, a przez to stać się milszą Bogu. Ta potrzeba pracy nad własnym charakterem dyktowała jej przedewszystkiem obowiązek panowania nad zmysłami, a to urzeczywistniała przez uczynki pokuty, których zrozumienie w Średniowieczu było powszechne. „Ledwie do używania rozumu przyszedłszy,—pisze o niej autor „Matki świętych, Polski" — postem, niespaniem, modlitwą dzienną i nocną, kościoła częstem nawiedzaniem rada się zabawiała"[5]). Wślad za tem właśnie poszła pogarda tego, co przyziemne, tego, co grzeszne, to też „brzydziła się biesiadami i tańcami, a pokazując miłosierdzie nad ubogimi, wszystkim domowym i obcym była przykładem i powodem świętobliwości"[5]). Pobożność młodziutkiej Doroty budowała obserwujących ją, którzy szli w ślady dziewczątka. Dobry przykład było to zdrowe ziarno, które owoc przynosiło wspaniały.

Jak świadczy ks. Frydrychowicz, „Dorota od dzieciństwa miała szczególniejsze nabożeństwo do Męki Pańskiej"[6]), na roz-

---

[5]) X. Floryan Jaroszewicz. Matka świętych, Polska... Poznań 1893. Str. 282.

[6]) Ks. Fr. Mątwy. (Słown. geogr. Tom VI. Warszawa, 1885. Str. 220).

myślaniu której długie spędzała chwile podobnie, jak współcześnie z nią żyjąca w Szwecji św. Brygida. Ową świętą Szwedkę cechowało już od dziewiątego roku życia żarliwe ukochanie rozpamiętywania cierpień Chrystusowych, nadto ze świątobliwą dzieweczką z Mątw miała ona jeszcze jeden rys wspólny, mianowicie zrozumienie marności bytu doczesnego i poczucie pracowania na skarb wieczny w Niebie.

Jako panienka kulkunastoletnia, myślała Dorota o życiu w dziewictwie, w siedemnastym wszakże roku życia, ulegając woli rodziców, wyszła za mąż, ufna, iż ten stan miły jest Bogu, skoro Syn Jego Jednorodzony podniósł małżeństwo do godności sakramentu. O. Jaroszewicz przedstawia małżonka Doroty, jako człowieka „dostatniego i podeszłego w leciech”[7]), ks. Frydrychowicz zaś zaznacza, że z młodą małżonką swą okrutnie... [on się] obchodził”[8]). Z chwilą zamążpójścia opuściła Dorota Mątwy i udała się z mężem do Gdańska, gdzie był on rzemieślnikiem, a tam „znosiła — podług słów X. W. K.—cierpliwie ten krzyż..., te przykrości ze strony mężowskiej, utwierdzając się coraz więcej w pobożności”[9]). Nigdy nie skarżyła się ona na swą dolę, nie opowiadała o swych przykrościach nikomu, ofiarowała je jeno Ukrzyżowanemu, który wzamian za to obdarował ją licznemi łaskami duchowemi.

Z małżonkiem swoim przeżyła Dorota ogółem lat dwadzieścia siedem, a owocem ich pożycia małżeńskiego było dziewięcioro dziatek, które jednakowoż w młodym poumierały wieku, za wyjątkiem jednej córki. Ta ostatnia nie bez wpływu matki wstąpiła do zakonu sióstr Benedyktynek w Chełmnie.

W pierwszych latach po ślubie mąż córki Schwartze'ów był rzeczywiście wprost okropnym, współżycie z nim było nadwyraz przykre, lecz dzięki swej łagodności Dorota dokonała rzeczy niezwykle wielkiej: „cierpliwością - jak powiada ks. Czesław Sokołowski, obecny biskup-sufragan podlaski — podbi-

---

[7]) Op. cit. Str. 282.

[8]) NB Op. cit. Str. 220.

[9]) X. W. K. Dorota. (Encyklopedja Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltago,... wydana przez X. Michała Nowodworskiego. Tom IV. Warszawa, 1811. Str. 325).

ła serce i przerobiła gwałtowny temperament męża"[10]). W początkach „od męża... bicia srogie cierpienia znosiła"[11]), posłuszną mu była zawsze, na skutek czego okrutny człowiek spostrzegł się, że źle czyni, więc zaczął żałować za dawną popędliwość, dla odpokutowania za jaką łącznie z małżonką jął odbywać pobożne pielgrzymki, nawiedzać miejsca święte, wspierać ubogich".

Nie przestając umartwiać się, przy usilnej pracy nad sobą, postępowała Dorota coraz dalej na drodze do doskonałości. Do spowiedzi uczęszczała często, bardzo często również przystępowała do Komunji św., celem zaś pozyskania większych odpustów za pozwoleniem mężowskiem udała się do serca chrześcijaństwa, do świętego Rzymu. Podróż do Rzymu w owych czasach przedstawiała tysiące niebezpieczeństw tak ze strony dzikich zwierząt jakoteż i złych ludzi wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o niewygodach oraz uciążliwościach drogi.

Kiedy Dorota powróciła do Gdańska, męża nie zastała żywego, zmarł bowiem w czasie długiej jej nieobecności. Teraz młoda wdowa poświęciła się wyłącznie na służbę Bożą, oddając się całkowicie życiu kontemplacyjnemu tudzież działalności charytatywnej. To wszystko było dla niej czemś niezupełnie jeszcze dostatecznem, serce jej pragnęło większego zespolenia z Bogiem już na ziemi, udała się zatem do Kwidzynia i zwróciła się tu do ks. Jana z Kwidzynia, kanonika kapituły pomerańskiej, prosząc go, ażeby wyprosił u miejscowego biskupa zezwolenie dla niej, by mogła być zamurowana przy kwidzyńskim kościele katedralnym.

Władza duchowna długo opierała się żądaniu temu, długo nie chciała się zgodzić, aż wreszcie wskutek stałości swej, bo „za długiem, ustawicznem, a silnem proszeniem [Dorota] otrzymała pozwolenie". [12]) Cela, w której miała być zamurowana, stykała się z kościołem św. Jana, a miała „okienko... jedno ku ołtarzowi wielkiemu, aby Mszę św. słuchać mogła i Najśw. Sakrament [co-

[10]) X. C. S. Dorota. (Podręczna encyklopedja kościelna, opracowana pod kierunkiem redaktora, ks. Zygmunta Chełmickiego. Tom IX — X. Warszawa. 1906. Str. 103.)

[11]) X. Florjan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 283

dziennie] przyjmować, drugie ku niebu, a trzecie na cmentarz, przez które co wieczór brała pokarm raz na dzień". [12])

Do pustelni owej wpr wadzona została świętobliwa wdowa dnia 2 maja 1393 r. przez dwuch prałatów. Ceremonja ta miała miejsce po Mszy św., w czasie której Dorota przyjęła Komunję św., poczem wejście do celi zostało zamurowane. W zamurowaniu pozostała ona tylko z Bogiem, który obdarzył ją darami nadprzyrodzonemi. Tam, jak mówi Leon Rogalski, „żyła podług reguły, którą, jak mówiła, sam Jezus Chrystus jej objawił" [13]), modląc się za królestwa chrześcijańskie, za lud cały, a nadewszystko za „dusze, w czyścowych mękach zatrzymane, gorzko jęczące, a o modlitwy za sobą proszące,... które ona gorącemi modlitwami ratowała i z czyśca wybawiała". [14])

Zamurowana, przeżyła Dorota czternaście blisko miesięcy. Śmierć jej nastąpiła dnia 25 czerwca 1394 r. O ostatnich jej chwilach o. Jaroszewicz pisze: „Gdy czas jej przejścia z tego świata i dobrowolnego udręczenia nadchodził, Chrystus Pan z Matką Swoją Przenajświętszą i z procesją różnych świętych po pięćkroć tę Swoją oblubienicę nawiedził i godzinę śmierci jej oznajmił, z czego się zwierzyła spowiednikowi swemu, a przyjąwszy Sakramenta św., w samą oktawę Bożego Ciała szczęśliwie dokończyła życia swego... za panowania w Polsce króla Władysława Jagiełły".[14]) Inny biograf Doroty dodaje jeszcze: „Umarła..., otrzymawszy, jak powiada tradycja, Komunję św. z rąk samego Chrystusa" [15]).

Zgon Doroty wielce nie zasmucił nikogo, wszystkie bowiem serca wypełniła radość, że ta pobożna pustelnica wnijdzie w przybytki Nieba, że napewno stanie się orędowniczką pozostałych na tym padole płaczu. Ciało jej, które „wydawało woń przyjemną" [1]), „Jan, biskup pomezański, z całem duchowieństwem

---

[12]) X. Floryan Jaroszewicz. Op cit. Str. 283.

[13]) L. R. Dorota. (Encyklopedja powszechna. Tom siódmy. Warszawa, 1861. Str. 319).

[14]) X. Florjan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 283—284.

[15]) L. R. Op. cit. Str. 319.

[1]) L. R. Op. cit. Str. 319.

zebrawszy się na pogrzeb, między biskupy pochował w swojej katedrze" [2]).

Jeszcze za życia słynęła świętobliwa ta wdowa licznemi cudami, a po jej śmierci Bóg Wszechmogący wsławił również jej szczątki doczesne, gdyż „chorzy, którzy ich dotykali, odzyskiwali zdrowie" [3]), „grób także wsławił się cudami" [3]). Do niego właśnie „pielgrzymowali wierni z Kurlandji, Inflant, Polski, Czech, Śląska i innych odleglejszych okolic" [4]). Wśród nawiedzających celę Doroty w Kwidzyniu i jej grób znalazł się też król Władysław II Jagiełło. Wracając w 1419 r. z pod Malborga, który oblegał bezskutecznie, zatrzymał się w Kwidzyniu. Wówczas biskup, jak powiada ks. Jan Długosz, „po wejściu króla do kościoła katedralnego pokazał celę... pewnej Doroty, kobiety pobożnej i świętobliwej, która prowadziła życie pustelnicze oraz surowe i która zabłysnęła przemnogiemi cnotami, niebędącej jednakże dotąd kanonizowaną" [5]).

W następstwie cudownych zdarzeń, w następstwie licznych pielgrzymek sprawą całą zainteresowała się władza duchowna, która już w rok po zgonie Doroty zwróciła się do papieża Bonifacego IX z prośbą o jej kanonizację. Odpowiednie pisma wystosowały wtedy takie osobistości, jak ks. Henryk III, biskup warmiński, ks. Jan, biskup pomezański, ks. Henryk, biskup sambijski, wreszcie wielki mistrz Zakonu Najświętszej Marji Panny czyli zakonu krzyżackiego, Konrad von Jungingen. Oprócz owych ordynarjuszów djecezyj podobne prośby przesłały kapituły tych biskupstw pomorskich.

Wszystko było na jaknajlepszej drodze, już w 1404 r. rozpoczęto spisywanie aktów, potrzebnych przy prowadzeniu procesu beatyfikacyjnego, wkrótce jednak wszystko ucichło. Co było powodem tego, zdania badaczy są podzielone. Ks. Frydrychowicz twierdzi np.: „Zdaje się, że zawieruchy wojenne,

---

[2]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 284.

[3]) L. R. Op. cit. Str. 319.

[4]) Ks. F. Kwidzyn. (Słown. geogr. Tom. V. Warszawa, 1884. Str. 21).

[5]) Jana Długosza, kanonika krakowskiego, Dzieła wszystkie wydane staraniem Aleksandra Przeździeckiego. Tom IV. Dziejów polskich ksiąg dwanaście. Przekład Karola Mecherzyńskiego. Tom III. Ks. IX, X. Kraków, 1868. Str. 90.

które tu wkrótce potem nastąpiły, przeszkodziły ukończeniu procesu kanonizacyjnego" [6]),; Rogalski zasię jest zdania, iż „Krzyżacy, powziąwszy wiadomość, że Dorota jeszcze za życia ostro przyganiała niegodziwemu postępowaniu niemieckiego zakonu, .. zaniechali dalszych zabiegów o kanonizację" [7]).

Wskutek takich komplikacyj sprawa wyniesienia Doroty na ołtarze przeciągała się. Poważny niezmiernie cios zadała jej fala wypadków, określanych w dziejach mianem Reformacji. „Gdy w późniejszych latach — wyjaśnia autor „Matki świętych, Polski" - luterskie kacerstwo rozsiało się gęsto po Prusiech, a Jan Pellons, biskup pomerański, od wiary katolickiej odstąpił i bezwstydnie żonę pojął, katedra też pomerańska w Kwidzynie do rąk dyssydentów przyszła i pisma, do niej należące, popalili albo przytłumili: a tak i pamiątkę tak wielkiej sługi Boskiej, prawej dla Boga męczennicy, zagrzebali" [8]). „Cela [Doroty] przez reformatorów [została] zburzona, tak, że o jej grobie niewiadomo" [9]).

Skoro w stosunkach religijnych nastąpił względny spokój, gdy kwestje tego rodzaju przestały interesować ogół tak namiętnie, jak poprzednio, postanowiono sprawę posunąć naprzód. Tym razem inicjatywę ujął w swoje ręce król Zygmunt III Waza, niestety jednak kroki jego nie wskórały nic szczególnego, aczkolwiek Stolica Apostolska odnosiła się do tych posunięć wielce przychylnie.

Jeżeli chodzi o literaturę o Dorocie z Mątw. to jest ona względnie obfita, przyczem prace o niej ukazały się aż w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim. Pierwszy życiorys o tej świętobliwej pustelnicy skreślił najobszerniej ks. Jan z Kwidzynia, „szczęsnej matki Doroty — wedle słów nagrobka w katedrze kwidzyńskiej — ostatni spowiednik" [10]). Rękopis jego nosił tytuł: „De vita et obitu B. Dorotheae". Niedługo potem dzieło tak samo zatytułowane opracował Jan Rymann, będący prawnikiem krzyżackim. Opierając się na pierwszej pracy, ks. Fryderyk Szembek, Jezuita, w porozumieniu, zdaje się, z królem

---

[6]) Ks. Fr. Mątwy. Str. 220.
[7]) L. R. Op. cit. Str. 319.
[8]) X. Florjan Jaroszewicz. Str. 284.
[9]) Ks. F. Kwidzyn. Str. 21.
[10]) Ks. F. Kwidzyn. Str. 21.

Zygmuntem III przyswoił literaturze polskiej dzieje życia Doroty, utwór jego zaś stosownie do smaku jego epoki nosił tasiemcowy tytuł. „Wizerunek zacny przygotowania chrześcijańskiego na szczęśliwe skonanie przez ustawiczne pragnienie widzenia Pana w niebie, Komunją częstą i trapieniem ciała t. j. Życie chwalebne świętej Doroty z Prus, wdowy, rodem wieśniaczkiej—mieszczkiej gdańskiej, państw nietylko pruskich, ale też i innych onym przyległych starodawnej patronki, do uproszenia łaski u Pana na dobre skonanie pomocnice szczęśliwej, która w katedralnym kościele biskupstwa pomerańskiego, w mieście pruskiem, Kwidzyniu, na ustawicznej zabawie z Chrystusem Panem, zamurowana, żyła i z przedziwnego pragnienia przyjęcia Tegoż w Sakramencie św. powtóre dnia jednegoż szczęśliwie skonała. Dostateczniej, niż przedtem, opisane i do druku podane przez ks. Friderika Schembeka Soc. Jesu. Z dozwoleniem urzędu duchownego dyec. chełmińsk. i starszych zakonnych", (bez miejsca oraz bez roku wydania). Książka ks. Szembeka ukazała się też w przekładzie niemieckim p. t. „Zierlicher Abriss" (Oliva, 1681), którego dokonał ks. Jan Tadeusz Kober, proboszcz frauenburski, nadto wyszedł przedruk jej, zatytułowany: „Patronka starodawna państw pruskich, Dorota z Prus, wdowa" (I wydanie — Toruń, 1638; II wydanie — Toruń, 1698). Dzieło ks. Jana z Kwidzynia wydał w początku stulecia osiemnastego Jędrzej Adrjan de Linda. W tem wydaniu nosiło ono tytuł: „Vita Magnae Beatae Dorotheae item miracula ejus, desumpta ex libris miss. biblioth arcis Heilsberg. et Regiomontanae" (I wydanie—Oliva, 1702; II wydanie — Dantisci, 1745). Z dzieł, wydanych w wieku dziewiętnastym, pomijając cały szereg przyczynków poważnych uczonych, wymienić należy zwłaszcza pracę Franciszka Hipler'a p. t. „Meister Johannes Marienwerder und die Klausnerin Dorothea von Montau" (Braunsberg, 1865). W języku polskim oprócz mnóstwa innych drobnych artykułów wspomniał o Dorocie Bernard Kalicki w swych „Zarysach historycznych" (Lwów, 1869), artykuliki natomiast „Dorota" podały: „Wielka encyklopedja powszechna ilustrowana. Tom XV (Warszawa, 1895), oraz „S· Orgelbranda encyklopedja powszechna z ilustracjami mapami. Tom. VI" (Warszawa 1999. Stulecie bieżące też przyniosło kilka drobiazgów, które jednak większej wartości nie przedstawiają.

Cześć Doroty utrzymała się dotąd tylko na ziemiach dawnych Prus Królewskich tudzież dawnych Prus Książęcych. „Czczona [jest tam ona] przez lud, jako święta patronka Prus (30 paźdz.)"[11]), choć „zwłok [jej]... nie można odnaleźć" [11]). Do jakiego stopnia czczą tę świętobliwą wdowę, świadczyć może fakt, iż w kościółku w Mątwach jest jej wizerunek.

Podczas odbywającego się w Wilnie dnia 14 sierpnia 1636 r. przeniesienia relikwij św. Kazimierza, słynny polski poeta łaciński, ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski, wołał: „Jeśli jest związek jaki dusz świętych w Niebios krainie z ich na ziemi ciałami, jeśli stosunek jaki kojarzy Niebo z ziemią, a nieśmiertelni jego mieszkańcy cokolwiek czują nasze tułactwo wygnańcze, jeśli nakoniec najświętsi Niebios wybrańcy są w pewnej łasce oraz łączności z Bogiem, to nasz dzisiejszy błagalny i uroczysty obchód wdzięczny jest Bogu, Przenajświętszej Bogurodzicy tudzież kraju naszego świętym orędownikom, dla nas zaś nietylko radosny, ale zbawienny i wiekopomny. Cóż bowiem od nas dziś Bogu milszego być może nad cześć oraz uwielbienie wiernych sług Jego, którzy dla Niego zwycięsko odparli wszelką ułudę bogactw i zaszczytów?" [12]). Słowom tym nie można nie przyznać racji, boć przecie już Psalmista wzywał: „Chwalcie Pana w świętych Jego!", przyczyńmy się tedy do rozwoju kultu Doroty z Mątw, a Bóg Wszechmocny wynagrodzi nas za to niezawodnie, wynagrodzi za to napewno. *Józef Marjan Chudek.*

W sferze świętych praw duchowych.

W sferze świętych praw duchowych
niema łez niepoliczonych.
Niema ofiar bezcelewych
w sferze wiecznych praw duchowych.
Niema trudów syzyfowych
dla dusz czystych i natchnionych.
W sferze świętych praw duchowych
niema łez niepoliczonych. **Jan Tarwid.**

---

[11]) Ks. Fr. Mątwy. Str. 220.
[12]) Józef Marjan Chudek. Przeniesienie relikwij św. Kazimierza. 1928. Str, 5.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Kryzys kultury europejskiej.

Człowiek po wielu tysiącleciach swego istnienia osiągnął niebywały stopień rozwoju materjalnego. Z istoty prawie bezbronnej w okresie przedhistorycznym, stał się panem przyrody. Nietylko, że u stóp jego padły o wiele bardziej wyposażone od natury w siłę fizyczną zwierzęta, lecz nawet siły przyrody, potęgą twórczego rozumu zostały opanowane i wykorzystane.

Rozwój techniki, odbywający się już z wielką szybkością w dziewietnastym wieku, w dwudziestym nabrał wprost oszałamiającego tempa. Entuzjaści napróżno wysilają się na odpowiednią nazwę dla tych kilkudziesięciu lat naszego stulecia. Takie określenia jak wiek aeroplanów, łodzi podwodnych, radja w przeciągu kilku lat stają się przestarzałemi. A przecież każde takie odkrycie stanowi wielki przewrót i postęp, którego osiągnięcie zdawało się przez tysiące lat jakimś nieziszczalnym marzeniem i mrzonką.

Nienasyceni i niezmordowani uczeni zapowiadają coraz to nowe wynalazki. W krótkim czasie zagadnienie przesyłania obrazów na odległość ma być rozwiązane, a kto wie, czy nawet komunikacja międzyplanetarna nie będzie ustanowiona. Człowiek nowoczesny nietylko, że z lekceważeniem traktuje swych antycznych przodków, lecz na najbliższe nam czasowo pokolenie spogląda ze współczuciem, jako na nierozporządzające tak nadzwyczajnemi środkami technicznemi.

Piewcy nowoczesnej epoki wprost zachłystują się opisami tych wszelkich szczęśliwości, które spływają na ludzkość. Nareszcie wyzwolono się z pęt ciemnoty, nareszcie raj zapanuje na ziemi i człowiek, król wszelakiego stworzenia, odpocznie sobie, syt sławy i potęgi, podczas gdy cały wszechświat będzie mu pokornie służył. Wśród tego chóru zachwytów w ostatnich czasach, jakkolwiek jeszcze nieśmiało, to jednak coraz częściej zaczynają odzywać się głosy ostrzegające przed rysami, poczynającemi się ukazywać na murach wspaniałego gmachu kultury europejskiej. Nawoływań tych nie może zagłuszyć beztroski optymizm ogółu. Lepsze i bardziej spostrzegawcze je-

dnostki coraz to wyraźniej odczuwają utratę równowagi duchowej. Mnożą się bezustannie oznaki duchowego upadku ludzkości.

Literatura i sztuka, dwie wyrazicielki postępu umysłowego, obniżają swój dotychczasowy wysoki poziom. Jeśli zastanowimy się nad położeniem naszej narodowej kultury duchowej, to gdzież znajdziemy mistrzów dorównujących talentem Sienkiewiczowi, Rejmontowi, Matejce, Siemiradzkiemu, Chopinowi? Współcześni napróżno szukają nowych dróg dla postępu duchowego i zamiast iść naprzód, cofają się. U innych narodów położenie jest analogiczne. Ludzkość zresztą bardzo nie odczuwa tego upadku. Zbyt jest zajęta różnemi rekordami. Prym wiedzie naturalnie Ameryka, ale i staruszka Europa też robi, co może. Nawet my, Polacy, nie zostajemy na szarym końcu. Mamy przecież pana Jackowskiego, który potrafił chodzić bez przerwy 24 godziny naokoło Soboru na Placu Saskim. Nawet mieliśmy swego głodomora, który starał się w cyrku pobić rekord światowy.

Nie trzeba być zbyt głębokim myślicielem, ażeby wiedzieć, że kultura materjalna stoi w związku z kulturą duchową. Wieleż to dla rozwoju techniki zdziałali owi ofiarni pracownicy na niwie naukowej, niosący w ofierze nieraz swe życie i pracujący często w biedzie nad wynalazkami? W ubiegłym wieku, jeśli nie dawano dostatków materjalnych, to chociaż otaczano czcią duchowych pionierów ludzkości. Dziś, gdy kto chce się poświęcić całkowicie nauce bez względu na korzyści materjalne, to uważa go się za dziwaka i miast choćby moralnego poparcia, znajduje ironiczne współczucie. Czyż w takiej atmosferze może odbywać się prawdziwy postęp. Teraz rozwój techniki postępuje jedynie naprzód poprzednio nabytym rozpędem.

Człowiek współczesny zdaje sobie doskonale zresztą sprawę, że stopień cywilizacji europejskiej pozostawia wiele do życzenia Wśród tego rozwoju materjalizmu nie czuje się bezpiecznym i raz po raz dają się słyszeć głosy o niebezpieczeństwie żółtem lub też, jak w Ameryce, czarnem. Uzbrojony w najprzeróżniejsze wynalazki, obawia się jednak innych ras. Podobnie jak ongi zgnuśniali w dostatkach Rzymianie obawiali się dzikich hord wschodnich barbarzyńców.

Narazie jednak to ostatnie zagadnienie jest dla naszej cywilizacji jeszcze piosnką przyszłości. Pewno długie lata upłyną, zanim emisarjusze bolszewików czy też panazjatów zdołają pobudzić do walki skośnockie miljony. Obecnie o wiele groźniej przedstawia się sprawa położenia ekonomicznego.

Olśniewające zdobycze techniczne nie przyczyniły się do szczęścia i dobrobytu ludzkości. Prawda, że człowiek może w wielu pracach wyręczyć się maszyną, lecz właśnie ta korzyść łączy się z wielkiem dla cywilizacji europejskiej niebezpieczeństwem, gdyż jednocześnie wielkie masy proletarjatu zostają pozbawione pracy, a co zatem idzie, chleba. Już dziś kwestja bezrobocia należy do najbardziej trudnych spraw, nad których rozwiązaniem napróżno pracują rządy. Tymczasem tłumy rozgoryczonych rosną i stanowią na przyszłość groźne memento. Jeśli ów proces dalej pójdzie w tem tempie, to jakież skutki pociągnie za sobą?

Do tego wszystkiego należy dodać, że wielkie wynalazki zamiast być obrócone wyłącznie na służbę dla dobra ludzkości, stoją przedewszystkiem na usługach wojny. Wobec współczesnej broni, zdolnej obrócić w perzynę miljonowe miasta, jakże niewinnie wyglądają dawne środki militarne, pochodzące choćby z początków przyszłego stulecia. Doprawdy w żadnej dziedzinie nie osiągnięto tak oszałamiającego „postępu".

Równocześnie z rozkładem umysłowym i ekonomicznym zaczyna się objawiać upadek pojęć etycznych, moralnych i prawnych. Państwo i rodzina, podstawy współczesnej etyki, ulegają stopniowemu rozkładowi. Prawo, regulujące stosunki między ludźmi, poczyna wchodzić na bezdroża. W niektórych Stanach Ameryki Północnej i w pewnych europejskich np. w Danji, można zauważyć tendencje już nie do zapewnienia więźniom niezbędnych warunków egzystencji, lecz wprost do otoczenia ich komfortem, na jaki nie może się zdobyć przeciętny robotnik. Kara za występek zaczyna bardziej popłacać, niż praca. Zanika pamięć o starej rzymskiej zasadzie: „Dura lex, sed lex", za to coraz to głośniej rozbrzmiewa nowożytne hasło: „Siła przed prawem".

Toteż wśród takiego położenia międzynarodowego nie wolno pominąć głosów ostrzegawczych, które głoszą, że jeśli ludzkość nie zdoła jednocześnie z rozwojem technicznym od-

rodzić się duchowo to prędko dla cywilizacji europejskiej może wybić ostatnia godzina.

Na szczęście w ostatnich czasach daje się odczuwać instynktowne poszukiwanie za jakimś nowym czynnikiem ożywczym dla umysłowości współczesnej. Stąd bierze początek owe zainteresowanie się kwestjami egzotycznemi. Na pierwszy plan wysuwają się tu cywilizacje Azji, ale nawet niektórzy zdołali się zainteresować dzikusami afrykańskiemi.

Ten pewien krytycyzm pozwolił spojrzeć bardziej bezstronnie na ubiegłe epoki kulturalne. Okazało się, że jakkolwiek pod względem kultury materjalnej bardzo ustępują naszej, to zato pod względem duchowym o wiele ją przewyższają i że wiele dawniej znanych wartości duchowych zostało przez nas zapomnianych. Czyż można porównać filozofów naszej doby z Sokratesem, Platonem lub Tomaszem z Akwinu? Czasy starożytne są bardziej zbadane. Wielkie zasługi na tem polu położyli jeszcze humaniści, a i obecnie nie brak wybitnych znawców tego okresu. Średniowiecze jest traktowane bardziej po macoszemu. W ostatnich dopiero latach zdołano choć w części ocenić całą głębię duchowej kultury średniowiecznej. Dokładne poznanie tego okresu może stać się źródłem, z którego ludzkość będzie mogła zaczerpnąć ożywcze dla ducha pierwiastki. Cennym dla nas jest naturalnie nie schyłek porządku średniowiecznego, lecz jego rozkwit, przypadający na wiek XIII. Nasza kultura wyrosła ze światopoglądu chrześcijańskiego. Jemu zawdzięczała swą wielkość i on ją jedynie może wydźwignąć z upadku.

Dziś, gdy kwestją palącą staje się odrodzenie duchowe cywilizacji europejskiej, musimy pamiętać, że należy precz odrzucić modne hasła walki klasowej i wzajemnego wyzysku i zastąpić je ofiarnością i poświęceniem, czyli powrócić do ideologji chrześcijańsko-średniowiecznej.

Zygmunt Prószyński.

Błędy Żydów.

„A swoi Go nie przyjęli".

Sprawa żydowska to temat tak już opisany, że zdawałoby się, iż w tej kwestji nicby dorzucić nie było można. A jednak jest to sprawa tak dalece na czasie, tak wżyła w nasze stosunki wewnętrzne, że chcąc niechcąc, zmuszonym jest się niemal do wkroczenia w tę dziedzinę tak żywotną.

Nie będę jednak poruszać spraw ustawicznie omawianych; kwestje tu zawarte, będą odmienniejszej natury i bez wspólnoty z tak uprawianym antysemityzmem. To będzie głos współczucia nawet dla tego nieszczęśliwego narodu, bodaj że najnieszczęśliwszego na świecie. Zakrawa to na ironję i byłoby ironją, gdyby słowa te były zastosowane do ich skarg na rzekomy ucisk, o czem rozgłaszają wokoło, ale to nie odnosi się do ich egzystencji światowej, a której możnaby nawet im pozazdrościć, ale do spraw czysto duchowych: „A swoi Go nie przyjęli". To, niestety, jak klątwa ciąży nad nimi. Lżej będzie poganom, do których światło wiary objawionej nie dotarło jeszcze. Ale Żydzi mieli zbawienie wśród siebie, lecz je odrzucili; gorzej jeszcze, posunęli się bowiem do bogobójstwa.

A wszak mieli zapowiedziane przyjście Mesjasza w księgach Starego Zakonu, niejednokrotnie było to powtarzane przez proroków. Opisane jest tam miejsce narodzin i wiele innych szczegółów, odnoszących się do tego wielkiego wydarzenia, począwszy od urodzin, aż do męczeńskiej śmierci.

Gdy od kapłanów ludu żydowskiego zasięgał Herod wskazówek co do miejscowości narodzin, ci mu wskazali Betleem, bo tak było napisane w księgach. A więc pomyłek być nie mogło. A jednak nie uznali Go. Poznawał Go lud, poznawali i obcy nawet, ale nie chcieli uznać ci którzy znali pisma i powinni byli pierwsi poznać i zrozumieć, a jako że byli przewodnikami żydowskiego narodu, pouczać o tem innych. Tymczasem oni otumanili nawet tych, którzy słali palmy i odzienie przed wjeżdżającym do miasta Zbawicielem, wołających hosanna, a którzy chcieli nawet ogłosić Go królem swym. Zwiedzeni jednak, rozagitowani, wołali potem: „Ukrzyżuj Go!"

I skądże takie niezrozumienie sprawy? Wszak, jeśli przez grzech pierwsi rodzice wygnani zostali z Raju, to obiecany

Odkupiciel nie w innym celu miał przyjść, jak tylko by zmyć ten grzech pierworodny. To całkiem naturalne i logiczne „Omyj mię (Panie) a nad śnieg wybielony będę", woła Psalmista.

Jeśliby zaś, jak to się utarło w ich pojęciu, mieli zapanować nad światem, to na to zbędnem chybaby było zsyłać Syna Bożego; do takich bowiem celów, ludzie sami dochodzić potrafią.

„Królestwo moje nie jest z tego świata!" powiedział Chrystus. A zatem to coś innego niż administrowanie krajem i orężne podboje; to królestwo ducha, to coś, co miało być w Raju, gdzie osadzeni byli pierwsi rodzice; tam inne miało być życie, niż to, jakie my tu prowadzimy, a przeto i ci wybrani mieli być inni, pełni hartu ducha, siły woli i wytrwałości. To też Pan Bóg wystawił ich na próbę pokus; był to ich egzamin, próba, czy odpowiedni są do wiecznej szczęśliwości. Boć i aniołowie nie wszyscy wytrwali i odpadli przez to od Nieba, a ci tylko byli ludźmi I okazało się, że istotnie nie dorośli oni jeszcze do takiego szczęścia, okazali się bowiem chwiejni i ulegający podszeptom szatana. I ukarał ich Bóg doczesnością, zamiast nieprzerwanego żywota na ziemi. „Ródźcie się i rozmnażajcie", rzekł im Bóg, by w następnych pokoleniach znaleźć odpowiedni materjał ludzki do uczestnictwa w Królestwie Bożem.

Lecz i z potomstwa adamowego brnęła ta ludność w błędach, a dla oświecenia ich i napominania, zsyłał Bóg opatrznościowych mężów, i tak od Abrahama do Mojżesza tworzył się zakon, rozwijał i ugruntowywał w pojęciach tego ludu, aż przyszedł zapowiadany Zbawiciel.

I stał się cud nad cudy, bo oto ci słabi, chwiejni, błądzący, stają się potężni, olbrzymieją, duchowo oświeceni Duchem Bożym; za nic mają prześladowania i tortury. I ci, co nawet do niedawna poganie, chętnie oddają życie za Chrystusa, którego dopiero co poznali, lub nawet go nie widzieli nigdy.

Co za potęga ducha u tych nowicjuszów! wszak dość było, uległszy przemocy, wyrzec się, wyprzeć tego, by uniknąć męczarni.

Gdzie taki hart i wytrwałość, to tam nie sprawa ludzka, to nie jakowyś kaprys i upór tylko, to dowód najoczywistszy,

że ci poznali i zrozumieli swego Odkupiciela i już Go nie opuścili do zgonu.

„A swoi Go nie przyjęli". Nie przyjęli — bo nie chcieli, bo wzgardzili jego ubóstwem, hołdując ślepo złotemu cielcowi.

I na to jeszcze zwrócę uwagę, że nie wcześniej tak się działo, aż po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Jako człowiek jeszcze na Ziemi wśród rzesz przebywający, nauczał i czynił cuda, ale panowanie rozpoczęło się na serjo, dopiero po wniebowstąpieniu, gdy już niewidzialny zsyła Ducha Świętego na apostołów, oświeca i umacnia ich.

I tenże sam Piotr, który w czasie pojmania Chrystusa trwożliwie wyparł się i zaklinał, że nie zna Go, staje się potem potężnym, prawdziwą opoką, i nawraca nietylko jednostki, ale tysiące.

A więc ta moc odkupienia idzie z Nieba, jest więc niezaprzeczenie boską.

I spełniły się słowa Chrystusa: „Inni zasiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem, a synowie królestwa wrzuceni będą w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Inni — to właśnie ci, którzy nie byli z pokolenia Judy, nie znali pism proroków. a mimo to tak chlubnie zdali egzamin swej duchowej wartości, naprawiając ten błąd, który pierwsi rodzice popełnili w Raju.

W początkach prześladowań ozwał się głos rozumny, który przeszedł do historji: że jeżeli to sprawa ludzka, to i sama upadnie, ale jeśli jest boską — to daremnie z nią walczyć. I oto dwa tysiące lat dobiega, a Kościół Chrystusowy trwa niepokonany; czynią się tu i owdzie wyrwy, różne odstępstwa, bezwyznaniowości, herezje. I nie dziw, walka idzie bezwzględna, w środkach nieprzebierająca i można dodać, bardzo pomysłowa; czego bo już nie wypróbowano? — Ludzie zaś są tylko ludźmi, przeto i otumanić niejednych nie trudno. A dwutysiącolecie, to chyba gwarancja aż nadto wystarczająca.

Nad tem wszystkiem powinni Żydzi dobrze się zastanowić. Niech poza Talmudem szukają prawdy w samej Biblji, w proroctwach. Bo to nie po zaszłych już wydarzeniach było opisane, ale uprzednio w całości się spełniło. I nie jacyś obcoplemieńcy to pisali, ale ciż swoi z ludu Izraelskiego i dla

tego ludu to wieszczyli. U źródła prawdy się szuka, a nie w komentarzach, które tę prawdę mogą zaciemniać.

Sprawa poważna, za nic byłoby nawet zdobycie panowania nad światem, jeśli zaprzepaszczonoby wieczność. Władza świecka choćby ogarnęła glob cały, nie więcej byłaby warta jak miska soczewicy, za którą Ezaw sprzedał pierworodztwo swoje.

Niechże więc zamiast dyszeć nienawiścią, poszukają tej prawdy, a odzyskają Raj utracony.

Jan Nawrocki.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Papież Pius X a Polacy.

(W ćwierćwiecze wstąpienia na tron papieski)

(Dokończenie).

W drugiej połowie 1908 r. przypadła pięćdziesiąta rocznica od chwili, kiedy papież Pius X otrzymał święcenia kapłańskie oraz odprawił Prymicje. Z okazji tego jubileuszu do Rzymu wybrała się pielgrzymka Polaków z Wielkopolski z ks. Edwardem Likowskim, biskupem-sufraganem poznańskim, na czele, „by tam—wedle słów ks. Stanisława Krzeszkiewicza—zanieść skargę na swoją dolę nieszczęsną"[1]). Namiestnik Chrystusowy przyjął pielgrzymów z zaboru pruskiego z otwartemi ramionami, i ojcowską serdecznością, a podczas audjencji wyrzekł mocne słowa, które podyktowało mu jego miłujące serce. „Dziękuję wam bardzo, ukochani synowie, — mówił Ojciec św. — iż, chcąc dać wyraz swej miłości i wierności względem Stolicy Apostolskiej oraz względem naszej niegodnej osoby, przybyliście tu, do grobu apostołów i Miasta Wiecznego, aby złożyć mi życzenia ze względu na mój jubileusz kapłański. Dziękując wam, najmilsi, za wasze życzenia, oraz za tak obfite z ochotnego serca złożone świętopietrze, nie mo-

[1]) Ks. St. Krzeszkiewicz. Ojciec św. Pius X i jego następca, Benedykt XV. Poznań, 1914. Str. 102.

żemy przyjąć życzeń waszych, aby wam za miłość nie okazać naszej szczególnej życzliwości i przychylności ojcowskiej. Szczególnej mówię, bo wszakże jesteście dziećmi nieszczęśliwego, oraz ze wszech miar dziś utrapionego narodu, a jako ojciec, który jednakowo miłuje wszystkie dzieci swoje, lecz szczególniejszą miłością otacza te, co są udręczone cierpieniem, tak i wy, synowie, do tej szczególniejszej miłości macie prawo. Radbym z całego serca ulżyć waszym cierpieniom, tudzież wziąć sam na siebie ten ciężki krzyż, który dźwigać musicie, oraz, co tylko w mojej jest możności, nie zaniedbywam, ażeby wam pośpieszyć z pomocą. Tak, wszystkich środków, jakie mi Opatrzność Boża podała, wszystkich środków, jakich mi radzi użyć roztropność chrześcijańska, gdzie tylko i jak tylko mogę, używam, by wam dopomóc, jakoteż pragnę, abyście o tem nie wy jedynie wiedzieli, ale, żebyście o tych uczuciach papieża względem was powiadomili także waszych braci w ojczyźnie.

To Bóg was doświadcza, oraz zsyła na was tak wielkie utrapienia, lecz czyni to nie w innym celu, jeno poto, by wypróbować waszą wiarę i zaprawić was w cnocie, gdyż cnota, jak wiecie, w płomieniu cierpienia wyprawia się oraz hartuje, iżbyście, cnotą silni, nietylko potrafili oprzeć się nieszczęściom, ale, żebyście, wiarą świecąc, byli dla nieprzyjaciół waszych świadectwem wymownem prawdziwości tej świętej wiary i mogli ich przywieść do poznania oraz uznania prawdy".

Koroną dowodów umiłowania Polaków przez Ojca św. Piusa X było jego zachowanie się po świętokradzkiem znieważeniu cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w nocy z dnia 22 na dzień 23 października 1909 r., gdy bezbożna ręka zdarła z drogiego sercu polskiemu wizerunku złote korony. „Smucąc się i bolejąc za cały naród, dotknięty świętokradztwem, niezwłocznie zwrócił się do Ojca wszystkich chrześcijan" [2]) ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski, a na skargę swoją otrzymał niezwłocznie odpowiedź telegraficznie, gdzie Najwyższy Kapłan donosił, że na miejsce ko-

[2]) Ks. Ignacy Kłopotowski, Redaktor „Polaka-Katolika" i „Posiewu". Pasterze Djecezjalni. Obecni Biskupi w Królestwie Polskiem. Warszawa 1916 str. 17.

ron, skradzionych przez złoczyńców. przyśle nowe. W tych momentach bolesnych, kiedy „Polska cała... w ostateczne popadła przygnębienie, Pius X-ty, ten Pasterz iście ewangielicznej miłości, użalił się naszemu nieszczęściu i rzekł do nas, jako kiedyś Jezus do wdowy z Naim: „Nie płacz!”..., i smutek nasz w radość obrócił, stając się jasnym promieniem na chmurnem niebie naszych dni ostatnich. Ten mąż opatrznościowy, o wielkiem sercu według Serca Jezusowego, odczuł głęboko boleść naszą i, sercem się powodując, skarb swego serca nam oddał[3]).

Wyraz tym uczuciom, nurtującym w sercu, dał Namiestnik Chrystusowy w przemówieniu swem w czasie ceremonji wręczenia koron specjalnej delegacji polskiej, co miało miejsce dnia 21 kwietnia 1910 r. na Watykanie. Odpowiadając na przemówienie ks. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego, papież Pius X oświadczył natenczas: „O ilem bolał nad strasznem świętokradztwem, którego się dopuszczono na cudownym obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj tego wybranego zastępu polskiego narodu. Zaledwiem się był dowiedział, iż Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej na miejsce tych, jakie był przesłał jeden z moich poprzedników. Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego jak tego pragnęło serce moje. Gdyby to w mej mocy było, tobym cud uczynił, aby dar mój odpowiadał i gorącemu mojemu nabożeństwu ku Bogurodzicy i mojej miłości dla narodu polskiego. Tymczasem daję to, na co się zdobyć mogło ubóstwo moje. Błagam Najświętszą Pannę, by przebaczyła tym, którzy Ją znieważyli, oraz by przywiodła ich do pokuty, a w narodzie całym, tak sobie oddanym i tyle doświadczanym, roznieciła ku Sobie jeszcze większe nabożeństwo oraz ulżyła ciężkiej doli jego. A teraz udzielam wam wszystkim z całego serca apostolskiego błogosławieństwa”.

---

[3]) Ks. dr. Antoni Szlagowski, Kanonik Metropolitalny Warszawski Profesor Seminarjum. „Witaj, Królowo!” Kazanie, wypowiedziane w kaplicy na Jasnej Górze podczas koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w uroczystość Świętej Trójcy dnia 22-go maja 1910 roku. Warszawa, 1910. Str. 7.

Podług świadectwa ks. Ignacego Kłopotowskiego[4]) Najwyższy Kapłan miał jeszcze powiedzieć do Polaków: „O, jakże pragnąłbym znaleźć się między wami przed wizerunkiem Najświętszej Panny Marji Częstochowskiej i tam paść krzyżem, aby przebłagać Boga za zniewagę, wyrządzoną Bogurodzicy, oraz wyjednać zmiłowanie dla mego ukochanego narodu polskiego“.

Słowa współczucia, wypowiadane do Polaków przy różnych okazjach, nie przypadały do gustu wrogom polskości, pragnącym zniszczyć wszystko co polskie, najwięcej jednak złościło hakatystów przemówienie podczas wręczenia koron częstochowskich. Atakując Ojca św. za to właśnie, zaborcy pragnęli wpłynąć nań, by zmienił dotychczasowy stosunek swój do Polaków, na nic jednak to się zdało, gdyż nadal „mieliśmy w Piusie X—powiada ks. Krzeszkiewicz—ojcowskie serce i znajomość naszych stosunków“[5]), gdyż tak, jak dawniej postępował aż do samej swej śmierci.

Dziś, gdy proces informacyjny papieża Piusa X został już ukończony, kiedy niedaleką może jest już chwila jego beatyfikacji, musimy koniecznie przypomnieć sobie ważniejsze bodaj fakty, świadczące o umiłowaniu przezeń Polaków, dlatego, żeby w miarę możności przez proszenie Stwórcy o łaski za jego przyczyną przyczynić się do przyśpieszenia wyniesienia go na ołtarze. Ten wielki protektor narodu polskiego w dobie niewoli, nie okaże się nieczułym na prośby nasze i obecnie.

Józef Marjan Chudek.

Z okazji mianowania J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego.

Mianowanie J. E. Ks. Dr. Antoniego Szlagowskiego, do niedawna profesora i Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, na stanowisko Biskupa sufragana stolicy i Jego przyszła konsekracja w dn. 7 października, żywem echem rozniosło się wśród akademickiej młodzieży. Mianowanie to następuje w trzy-

---

[4]) Ks. Ignacy Kłopotowski „Koronacja na Jasnej Górze w 1910 roku“ (Wydanie pod odbytej Koronacji). Warszawa, 1910. Str 26.

[5]) Op. cit. str. 106.

lata po mianowaniu ś. p. Ks. Biskupa Szczęśniaka, również wybitnego profesora Almae Matris na toż stanowisko, a w dwa po jego nieodżałowanej śmierci.

Niech nam wolno będzie przypomnieć przy tej okazji pamięć czczonego kapłana, niestrudzonego pracownika na polu nauki historycznej i męża wielkiej, mocnej wiary jakim był ś. p. Ks. Biskup Szcześniak. W tym celu podajemy czytelnikowi naszemu niedrukowane dotąd wspomnienia jednego z jego bliskich znajomych i „wychowanków", które w 1925 r. napisane zostało na dzień jego sakry biskupiej.

J E Ks Władysław Szcześniak.—Biskup Larandy, Sufragan Warszawski.

Nie jest w myśli naszej dawać tu życiorysu nowego Biskupa. Skuteczniej i lepiej zrobili to lub zrobią inni autorzy. Nam chodzi tylko, nasamprzód o zaznaczenie hołdu naszego pisma względem nowego Dostojnika Kościoła, który zawsze był i jest szczerym przyjacielem uczącej się młodzieży. a do niedawna profesorem Warszawskiego Uniwersytetu, gdzie niejeden z czytelników naszych miał zapewne możność Go słuchać, Biskupa, który jest zarazem wytrawnym pracownikiem na polu katolickiej nauki, w tej arcyważnej dziedzinie tryskających źródlanych wód, którą jest historja Kościoła: ale i powtóre chodzi nam również o wiązankę wspomnień wdzięczności, o krótkie wspomnienie, w którem nasze własne pragnęlibyśmy wypowiedzieć pamiątki i uczucia, w tem przekonaniu, iż dzielić się niemi, nigdy nie zawadzi, gdy chodzi o coś wielkiego, dobrego, szczytnego, które bliższym i sobie samym i innym sprawić możemy, jeśli je w barwie osobistych przedstawimy przeżyć. A wreszcie, chodzi nam też i o zaznajomienie czytelników „Pro Christo" *) z tem, co z pod pióra świeżo konsekrowanego Ks. Biskupa wyszło.

Nie od dziś Go znamy. Pierwszy to kapłan, który wyraźnie w pamięć się naszą wrył i w niej pozostał. Dziś jeszcze

*) Wspomnienie to które widzimy jako pośmiertne, było pisane w r. 1925 p. t. „Nowy biskup Polski" na uroczystość jego konsekracji. Autor kilka zdań odpowiednich z powodu zgonu ś. p. X. biskupa dodał.

widzę się małym dzieckiem, wbiegającem do pokoju, gdzie się ówczesny, jak Go powszechnie nazywano, Ksiądz Prałat znajdował. I dziś jeszcze słyszę słowa, które do mnie cztero — czy pięcio-latka wypowiedział żartobliwie. Dwadzieścia siedem czy dwadzieścia osiem lat minęło od tej chwili, i były wśród nich lata i lata, długie lat okresy, w których, zdala będąc od Warszawy i Polski, Księdza Prałata widzieć nie mogłem. Lecz znów zmieniły się czasy i znów w Jego wracaliśmy progi, znów się tą wysoką przyjaźnią ciesząc, która tak dawno zadzierzgnięta, tak trwa długo.

Pierwszy ksiądz w mojem życiu, a jakże kochany! Pamiętam Go, gdy starszego brata mego do pierwszej gotował Komunji. Pamiętam dzień ten, gdy wszyscy wraz z bratem moim do Stołu Pańskiego w kapliczce Matki Boskiej u św. Krzyża przystępowali, tylko nie ja, jeszcze za mały. I żal mi do dzisiaj, żal jakiś dziwny, iż śmiałość mnie nie wzięła, iżem się nie wcisnął pomiędzy innych i Pana nie przyjął gwałtem prawie, podstępem. Tak coś ciągnęło. Żal, iż Pius X nie przemówił wcześniej; żal, iż powstawszy z miejsca z innemi i postąpiwszy ku ołtarzowi, nie śmiałem pójść dalej... O, ileż zyskują dzieci, które jak dziś, wcześnie do Komunji chodzą! Znamy takie, i siebie znamy samego—niestety!

Pamiętam „Księdza Prałata”, gdy dość często, a przynajmniej od czasu do czasu do rodzicielskiego przychodził domu, tam na ulicy, która nazwę zmieniła. Pamiętam, iż z Nim jednym, choć inni przychodzili księża i choć jeden z nich oddawna jest już obecnie Biskupem, ba, więcej nawet, godziny i godziny zawsze pozostać bym pragnął. A wyganiali mnie po pierwszym przywitaniu, bom... był za mały i mądrych Jego rozmów nie mogłem jakoby rozumieć. Lecz ciągnęło mnie do Niego coś, coś, co prawdziwą miłością w historji Kościoła nazwę, bo wszak On — historyk,co żył i żyje w księgach, i w tych ksiąg myśli odwiecznej a ja,—taki, lub takim pragnąłbym być.

Pamiętam ten gabinet, pełen ksiąg...

Było to w parafjalnym domu u św. Krzyża, gdy rząd rosyjski usunął Ks. Szcześniaka z duchownego seminarjum, i z profesora, wiceregensa, na wikarjat osadzić przymusił. Dobrze zachowałem to mieszkanie, dobrze zwłaszcza ten pokój w pamięci. Tu książki, księgi i księgi do pracy; tam — stosy dzieł

własnych „Słownik Apologetyczny”, I-szy tom „Dziejów Kościoła w zarysie”, i inne; pośrodku, stół wielki, papierów pełen, za którym „Ksiądz Prałat” zasiada. Nie mogłem jeszcze czytać tych dzieł, chociażem o nich ustawicznie słyszał, ale mogłem wówczas przychodzić, oddychać choć tą atmosferą i prosić... o... znaczki pocztowe, których nieprzebrane piętrzyły się ilości dla małych chińczyków, na misje.

Żeby bowiem misjom przychodzić z pomocą—a wiadomo przecież, iż misje oddawna, od zawsze zbierają marki, i jakoby niegdyś dzieci za nie u chińczyków wymieniają, gromadził Ks. Prałat marki ze wszech stron, te zwyczajne, używane marki, co szły z listów, z pocztówek, z rąk znajomych wielu, i chował je w liczne pudełka.

Otwierały się te skarby przedemną, dostawaliśmy zapas marek do wzięcia do domu, poczem nastawała chwila przeszukiwania, dobierania, obmywania z papieru, suszenia, układania w paczki segregowanych gatunków, paczki zaś w setki, które się wiązało... Długie, długie zajęcie, które nam dotrzymywało i na wakacjach kompanji. A dla mnie zysk wielki, wszechstronny: pretekst wizyt u Ks. Prałata—to rzecz główna, Jego pozwolenie do brania niektórych znaczków do własnej kollekcji, do tego albumu, co dla niej aż z Rzymu, z wielkiego przyjechał jubileuszu i zysk nowy w formie nagrody od mojej matki, „mamusi", co pod postacią kartek pocztowych historycznych, do innej znów przeznaczonych kolekcji, która bawiła co dnia i oczy i ręce serce i umysł mój,—nagrody za pewną liczbę gotowych już paczek, i... znów wędrówka do Ks. Prałata. Ale niestety, czemużem był nieśmiały, gdy chodziło o to, by powiedzieć, co szło z głębi duszy, i czemużem nie umiał mówić z nim wówczas o tem, com w tajemniczych chciał zwierzyć rozmowach?...

Pamiętam, wiele rzeczy pamiętam, lecz cóż? Mówić czyż wypada wszystko, czyż na wszystko to miejsce w miesięczniku? A jednak, opowiem. Bo pewne wspomnienia to również świadectwo, nauka; to także wyznanie wiary.

Pamiętam więc i swą pierwszą spowiedź u Księdza Prałata, i pierwszą Komunję. Gdy do tej ostatniej przyszło, byłem już „duży”, a On nie wikarym u Św. Krzyża, lecz już proboszczem „na Koszykach”.

Mvśmy się zostali na tej ulicy, co zmieniła nazwę: On zaś poszedł dalej na drugi koniec miasta, i mniej często można Go było widzieć.

Myśmy się zostali, lecz odszedł mój Ojciec w zaświaty, a Ksiądz Prałat był przy jego zgonie, i pamiętam, żem płakał, i pamiętam, w jaki sposób płakałem. Coś działo się już wtenczas w mej duszy — a gdy wspomnę, to i dawniej jeszcze. Dziwny to przywilej Opatrzności Boskiej: mieć tak Księdza z bliska od zarania wieku i jakiego Księdza!

Myśmy się zostali, lecz zostać się długo nie mieli — bo w inny kraj wiodła nas życia droga, błogosławiona dla mnie droga. A ja, chorowałem długo, i Bóg jaśniej mówił do mnie w chorobie, jaśniej, dobitniej, bardziej przejmująco, niż za zdrowia. A gdym wyzdrowiał, zawieziono mnie „na Koszyki", by Ksiądz Prałat dzień Pierwszej Komunji wyznaczył.—I pamiętam ten dzień, bom Mu wtedy pewne myśli i zamiary wydał, a On mi mówił, że to Jego były myśli, kiedyś dawniej, w seminarjum. Chodziło o historję kultu maryjnego, Maryjnej cywilizacji w Polsce.

Pamiętam ten dzień Pierwszej Komunji i jakżebym miał go zapomnieć? Pamiętam też, żem tego samego dnia u Księdza Prałata pierwszy raz w życiu spotkał zakonnika w bieli, pewnego zakonnika z zakonu, który stał mi się drogim... Lecz dalej opowiadać nie mogę.

Za wszystkie te „pamiętam" szczególną, osobliwą wdzięcznością kocham, czczę i szanuje tego Księdza Prałata, a dzisiejszego Biskupa. A byłoby tych „pamiętam" i więcej może. Nie dają one może wyrazistej sylwetki nowego Biskupa, lecz raczej powód dlaczego są dusze, a jest ich wiele zapewne, co się radują, iż w dostojeństwie Pasterza widzieć będą Go mogły.

Są pewne medytacje nad tajemnicą życia Boskiego Dzieciątka Jezus, mała książeczka, bez podania nazwy autora, w zielonej, pamiętam, pięknej okładce ze złotem, co mi się później nieszczęściem poplamiła, medytacje, którą Ksiądz Prałat napisał, do których się nie przyznawał, i które mi dał, ot tak kiedyś, gdym był „mały", ale trochę już „większy", i gdym żądał książki jakiejś od Niego. Wypisał mi więc dedykację na niej, swem pięknem, charakterystycznem, energicznem, „mądrem" i nieczytelnem pismem, a ja nieco później książeczkę tę czytałem, jedną

z pierwszych o życiu wewnętrznem, bom takiej szukał i nie znajdywałem.

Jest to więc jedno z dzieł Biskupa Szcześniaka. O tem jednak mówić nie chcemy. Nie chcemy również nic rzec o owym wielkim, trzy-tomowym „Słowniku Apologetycznym” Jaugey'a, w części spolszczonem, a w części przerobionem, dopełnionem i oryginalnem, który w skórzanej oprawie stał tam, na półce, u mojego brata, a który później ze zdumieniem, zdziwieniem, a poźniej z zachwytem, iż tak mądre rzeczy znajdują się jednak w katolickiej wierze, czytał mój ówczesny nauczyciel, student politechniki warszawskiej. Ileżto takich, co otwarłoby umysł i serce z przedziwnem zadowoleniem i ulgą gdyby im dano w ręce to, czego nieświadomie szukają! Dawne to lata, dawny duch i czasy: dziś akademicy nasi lżej oddychać mogą i lepiej, głębiej myśleć o wierze, niż tamci, i wiedzieć i wierzyć. Ale czy chcą?—Nie chcemy również o tej monografji mówić, co tyle wrażenia wywołała ongi w świecie uczonym, a której na imię „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej”, w której autor dowodzi, iż obrządku tego nigdy nie było, i że nasi uczeni, świeccy zazwyczaj ludzie, o historji Kościoła złe pojęcia mają. Nie myślimy też poruszać grubych tomów „Dziejów Kościoła w zarysie”. Jest ich dwa w dużej ósemce i z setkami stronic. Miało ich być trzy zrazu, ale jakże trzy skoro drugi ledwie w przełom średnich wieków wchodzi? Tak rośnie kraj, gdy go się pieszo jako pątnik przebiega. A czy dobiegną księgi te końca? Nie mam już o tem sądzić. Ja chciałbym jeno kilka myśli przytoczyć, o tym pochodzie Kościoła w dziejach świata, który każdego zawsze zadziwia i który Boską jego życia stanowi tajemnicę.

O artykułach w obu Encyklopedjach Kościelnych Nowodworskiego i Chełmickiego, również mówić nie chcę, ani o innych rozprawach, ni też o rozmowach, w których wtajemniczał nas sam autor, niedawno swe poglądy na Kronikę Galla, i gdzie rodziła się myśl, iż znajdziemy w Księdzu Biskupie godnego historyka zaniedbanych, nieznanych, pomylonych, ogółowi niedostępnych, przez to i nieżywych dla serc, nieczynnych na dusze i w duszach, niedość kochanych ożywczych dziejów początków Chrześcijaństwa i Kościoła w Polsce. Z mozołem, gdy da się, staramy się sami w nie wtajemniczać, z tą skargą jednak wewnętrzną, z tym żalem, iż tak mało zda się w nich mocy odkry-

wać, a od nich aż do początków Kościoła w innych krajach tak daleko.

W przeddzień *smutnego wieku*, żelaznego XI-go wieku, Kościoła i Chrześcijaństwa Europejskiego narodziła się Polska do wiary. Blade, anemiczne, zda się, czerpać już tylko mogła soki, i tak nasi historycy to zaranie dziejów duchowych Polski opisywali. A może inszą jest prawda? Może ktoś inaczej pierwiastki przedstawi, ktoś, co już dotąd potrafił kruszyć kopje o cześć Św. Stanisława, tej gwiazdy onych dziejów? Czyż myli się Opatrzność w drogach swych urzeczywistnień?

Lecz i nie o tem nawet dziś mowa. Chciałbym poprostu zwrócić uwagę na małą, zapomnianą broszurę Księdza Biskupa pod tyt. *„Zapoznawana prawda, Kilka uwag dla ludzi dobrej woli"*. Dwie jej edycje: 1891, drukarnia Niemiry i 1905, wydawnictwo Kasy Warszawskich Pomocników Księgarskich.

Motto jest takie na okładce dziełka: „Trzeba znać to, o czem się wyrokuje; nie wolno nienawidzieć tego, czego się nie zna". A rzecz jest o Kościole i jego istocie. Arcy to cenny, arcypożyteczny, arcyaktualny temat. Tu zda nam się nie od rzeczy, przytoczyć choć słów kilka ze wstępu:

„Nie masz podobno przedmiotu bardziej budzącego namiętności stronnicze, a jednocześnie zasługującego na żywszą uwagę myślącej publiczności, jak jedyna w swoim rodzaju wszechświatowa instytucja, którą nazywamy Katolickim Kościołem. Nie było ideałów, którymby poświęcono więcej myśli i serca, w imię których stoczonoby więcej walk i przelano więcej krwi ludzkiej, jak ideały, wypisane na jego sztandarze. Podczas, gdy jedni wielbią w nim myśl i tchnienie Boże, inni go sądzą być dziełem rąk ludzkich, jak wszystkie ludzkie roboty, niedoskonałem i przemijającem. A jednak..."

Po tym „jednak", po tak silnie zaznaczonym kontraście stosunku umysłów ludzkich, do Kościoła, mówi autor to, co widziały, wśród wieków oddali, Jego oczy historyka. Jak się w historji istota Kościoła zaznacza. Piękny to temat, zawsze żywy, temat najwyższego napięcia ludzkiego.

Powtarzamy raz jeszcze słowa wstępu: „Nie było ideałów, którymby poświęcono więcej myśli i serca... „Znać, iż autor tu i o sobie mówi.

Pamiętał o tem Kościół i pamiętał i on niezawodnie, gdy dnia 19 lipca (1925 roku) w katedrze warszawskiej, w której i Ojciec Święty dzisiejszy przed kilku laty zostawał Biskupem, wkładano Mu księgę Ewangielji na głowę, by jej strzegł jako Pasterz i głosił, jako Doktór, i gdy Biskupem Go namaszczono i pełności Mu udzielono kapłaństwa. Mógł wówczas te ideały ukochać więcej jeszcze niż swem ludzkiem sercem.

Ad multos annos. Życzenie to, zda się, błahe, bo często powtarzane.

Wycierają się słowa, rdzewieją, gdy tak z rąk do rąk przechodzą, nieraz zda się i zdawkowo. A jednak powtarzamy je i my, a z głębi serca szczerze i serdecznie, bo w prawdzie ich brzmienia. Takeśmy chcieli mówić zeszłego roku. Dziś tylko tyle dodać nam wypada:

I wysłuchał ich Pan, i dał Mu lata wieczne.

Wysłuchał je te słowa nasze pierwotne, może nie tak, jakbyśmy tego chcieli, ale tak, jak uznała to Mądrość Przedwieczna, a krótkie miesiące episkopatu Księdza Biskupa Szcześniaka zaszczyciły Polskę.

Ś. p. Biskup Szczesniak pozostawił sporo niedrukowanych prac. Wiemy z ust jego, że wielką wartość przykładał do jednej z nich specjalnie, t. j. do studjum nad Kroniką pseudo Gallusa, które miał w całkiem nowem oświetleniu wyjaśnić, coby się znakomicie odbiło i na studjach nad świętym Stanisławem Biskupem, które obecnie znów wracają do żywej aktualności. Miejmy nadzieję że studja te będą wydane.

Jan Lett.

Młody las.

Istnieje w Polsce ruch, który rozwija się potężnie, a cicho, tak, że niewiele kto o nim wie. A jednak głosić o nim trzeba dla pokrzepienia serc. W miesięczniku naszym tylekroć sygnalizuje się o zagrażających duszy polskiej niebezpieczeństwach i złu panoszącem się w społeczeństwie. Niechże teraz podpłynie ożywczy strumień radosnej wieści. Mam na myśli Sodalicje Marjańskie uczniów szkół średnich. Organizacje te nieznane były na terenie b. Kongresówki, gdzie rząd rosyjski troskliwie

tłumił każdy poryw ducha. Parę sodalicyj było w Małopolsce. Na terenie całej zmartwychwstałej Ojczyzny naszej zaczęły powstawać sodalicje uczniowskie w r. 1919. Było wówczas, jak wskazuje statystyka Związku, 20 sodalicyj z 1425 członkami. Dziś, w roku 1928, sodalicyj jest 179, a liczba zrzeszonych w nich młodych ludzi przekracza 6.000. Wielka to siła i pocieszająca, jeśli się zważy charakter organizacji. Sodalicja bowiem jest stowarzyszeniem religijno - społecznem, mającem na celu, według słów ustawy, „przez szczególniejszą cześć Najśw. Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym nawskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez stany społeczeństwo całe". Stan uczniowski, jeśli tak rzecz można, to ta grupa młodziutkiego społeczeństwa, z której wyrosną kadry inteligencji, która jest kwiatem narodu, która zajmie przodujące stanowisko w rządzie, w urzędach, w szkołach i instytucjach publicznych, a więc będzie miała decydujący wpływ na całe życie społeczne. Tymczasem współczesna nam inteligencja jest w części obojętna, a w najlepszym razie jest katolicka z nazwy i słowa, a nie religijna do gruntu i nienależycie po katolicku uświadomiona. Tem więcej nadziei pokładać musimy w pracy młodzieży sodalicyjnej, że jest to działalność, sięgająca do podstaw, która się wzmacnia i odżywia przez środki nadprzyrodzone. W każdej sodalicji odbywa się co miesiąc specjalne nabożeństwo ze wspólną Komunją św. i specjalna adoracja Najśw. Sakramentu Na zebraniach ogólnych i sekcyjnych członkowie wygłaszają swe referaty z różnych dziedzin życia, zdążające do uświadomienia katolickiego. Ponieważ sodalicja jest związkiem religijnym, żywotność jej w największej mierze zależy od kierownika duchowego. Po największej części jednak księża moderatorzy doceniają ważność tej akcji.

Potężny rozrost i daleko idące uprawnienie działalności zawdzięczają sodalicje sprężystej organizacji. W r. 1919, na I zjeździe w Krakowie powstał Związek Sodalicji Marj. uczniów szkół średnich w Polsce, na którego czele stanął Moderator sodalicji zakopiańskiej, ks. Józef Winkowski. Ten, odznaczający się szczególną iskrą Bożą i niesłychaną energją kapłan, prowadzi Związek ku coraz świetniejszej przyszłości. Przez swe rady i korespondencje wpływa na bieg prac w poszczególnych so-

dalicjach i z tak niesfornego materjału, jakim są uczniowie gimnazjalni, umie zrobić dziwnie składną całość.

Co roku odbywają się zjazdy sodalicyj. Dawniej, gdy zachodziła tego potrzeba, były one za każdym razem ogólnopolskie. Dziś w jednym roku odbywają się zjazdy djecezjalne w 5-iu prowincjach kościelnych, w drugim—zjazd ogólnopolski; co cztery lata — kongresy związku, na które przyjeżdżają o ile możności wszyscy członkowie sodalicyj.

Zjazdy delegatów co do porządku i treści są, mogę śmiało powiedzieć, wzorem tego rodzaju zjazdów młodzieży, tak jak praca centrali Związku, mieszczącej się w skromnym lokalu w Zakopanem, jest może najlepiej zorganizowaną akcją kierowniczą w tego rodzaju dużych stowarzyszeniach.

W roku bieżącym wypadł z kolei, ustawą przewidziany, ogólnopolski zjazd delegatów. Tematem zjazdu była „Obowiązkowość". Coraz więcej się przyjmuje zwyczaj zagranicą i u nas, aby okresowe zjazdy danej organizacji miały hasło naczelne, przystosowane do potrzeb chwili bieżącej. W ten sposób energja nie rozprasza się, można pewne zagadnienie gruntowniej przerobić i wyciągnąć praktyczne wnioski. Przez to również zapewnia się ciągłość pracy i stały rozwój. Któż natomiast zaprzeczy, że dzisiejszą klęską życia polskiego jest zaniedbanie obowiązku. Zarówno niema poczucia obowiązku w zasadniczych nakazach moralnych, gdzie ludzie kierują się tylko zachciankami i skłonnościami, jak również trapi nas brak obowiązkowości w codziennem znaczeniu, przez co kuleje praca w urzędach i w życiu domowem. W Polsce na nikogo liczyć nie można; mało jest ludzi, którzyby cenili swój i cudzy czas spóźnienia i opuszczenia terminów są plagą przysłowiową. Temat więc IX Zjazdu Zw. Sod. Ucz. Szk. Śr. był bardzo na miejscu. Zjazd odbył się w dniach 6, 7 i 8 lipca w Lublinie. Ważniejsze referaty: Prawo boże podstawą obowiązku — ks. prof. dr. Jan Dąbrowski; Obowiązek, jako podstawa pracy Sodalicyjnej — Jerzy Siwecki S. M.; Obowiązki Sodalisa w życiu uniwersyteckiem (dla maturzystów)—Adam Parliński. S. M.; Obowiązki sodalisa w seminarjum i w przyszłości na posadzie nauczycielskiej (referat dla delegatów sodalicyj nauczycielskich)—p. Stefan Smolan S. M.

Referaty te będą drukowane w miesięczniku Związku „Pod znakiem Marji". Miesięcznik ten, żywo i umiejętnie redagowany przez ks. Józefa Winkowskiego, wychodzi w Zakopanem *). Tam też ciekawych odsyłam. Ograniczę się tylko do podkreślenia znamiennego faktu: w czasie dyskusji zwracano główną uwagę na obowiązki względem rodziny. Stwierdzono jej rozluźnienie nawet w najlepszych środowiskach. Nieraz do tego przykrego stanu przyczyniają się chłopcy, nawet porządni skądinąd, którzy nie lubią przebywać w domu, nie obdarzają rodziców zaufaniem, nie pomagają im i nadużywają ich dobroci. Poprawienie tego stanu będzie zadaniem sodalisów na tym terenie, na którym działać i swym wpływem sięgać mogą. Rodzice bowiem, ta naturalna komórka społeczeństwa, musi być zdrowa i troska o nią jest troską o przyszłość narodu.

Jeszcze jedna sprawa, poruszona na Zjeździe, powinna być podana do wiadomości i znaleźć oddźwięk w społeczeństwie. Na zakończenie zjazdu prezes związku, ks. J. Winkowski, mówił o kolonji letniej dla sodalisów. Niezmordowany w trosce o zdrowie moralne i fizyczne młodzieży Wydział Związku zakupił z wielkim trudem kawałek ziemi na terenie górskim koło Mszany. W tych idealnych warunkach zdrowotnych ma stanąć kolonja, któraby i potrzeby duchowe młodzieży zaspokoić mogła. W podobnych warunkach umieszczona, wzorowo urządzona kolonja, Y.M.C.A ściąga corocznie zastępy młodych ludzi na wakacje. Ale przy całej staranności wychowania fizycznego brak tam czegoś. Jedyną strawą duchową są pogadanki etyczne, prowadzone przez protestantów i ludzi obojętnych religijnie.

Dlaczego katolicy mają być bierni wobec tej akcji? Inicjatywę, podjętą przez Związek Sodalicji, trzeba poprzeć i rozszerzyć. Oprócz kolonji dla zdrowych trzeba postawić i sanatorjum sodalicyjne. Grunt jest zakupiony, ale duże długi ciążą na związku. A zbudować trzeba jeszcze pomieszczenia i urządzić kolonję. Wszelkie ofiary na kolonję przysłużą się sprawie Bożej i zdrowiu fizycznemu i moralnemu młodzieży naszej. Ofiary składać można na konto Związku PKO. Kraków 406.680 Listy składek ogłaszane są w miesięczniku. Jeśli komu ofiara

*) Zakopane ul. Łukaszówka, Dom ludowy. Konto P. K. O. 406.680. Kraków. Prenumerata roczna dla młodzieży 1.80, dla starszych 2.70 poszczeg. numer dla star. 30 gr., dla młodz. 20 gr.

pieniężna trudność sprawia, niech rozprzeda kilka artystycznych nalepek na rzecz kolonji w cenie 20 gr. za sztukę. Nalepki otrzymać można w administracji miesięcznika „Pod znakiem Marji" Zakopane ul. Łukaszówka Dom Ludowy.

Sodalicje szkolne wydały z siebie już szereg młodych ludzi, którzy rozwijają działalność na terenie akademickim. Spostrzegamy ich w każdej czynniejszej organizacji, w każdem dziele katolickiem w życiu uniwersyteckiem. Niektórzy już, pokończywszy uczelnie, poszli w świat. Nie widać ich może, bo jeszcze takich niewielu, ale posiew wzrasta.

Corocznie nowy zastęp sodalisów kończy szkoły. I dla tych związek organizuje rekolekcje zamknięte, gdzie maturzyści poważnie i w skupieniu mogą pomyśleć o wyborze zawodu dla chwały Bożej i ku pożytkowi ojczyzny.

Społeczeństwo katolickie powinno się ruchem sodalicyjnym interesować i wspierać go. Księża prefekci, o ile w szkołach, gdzie wykładają, niema sodalicji, winni ją założyć i do związku przyłączyć.

Niech ten młody las rośnie i powiększa się, aby stał się mocny i ogromny. A wtedy oprze się wichrom i burzom, w Ojczyznę naszą godzącym i nie dopuści zgniłych prądów bolszewizmu, które wieją od wschodu i wyziewów zepsucia, które już zagrażają ze wszystkich stron. Ufajmy, że tak będzie, bo nad tym lasem unosi się znak Marji. *S. S.*

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Zjazd Sodalicji Marjańskiej nauczycielek wiejskich w Wilnie. W dn. 28 i 29 sierpnia odbył się w Wilnie 4-ty zjazd koła Sodalicji Marj. nauczycielek wiejskich przy państwowem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem im. królowej Jadwigi w Wilnie pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i patronatem bł. Andrzeja Boboli. Koło to zostało założone w r. 1927, m. grudniu, z absolwentek powyższego seminarjum. Myśl założenia takiej sodalicji nurtowała od paru lat i była często poruszana na ogólnych zebraniach Sodalicji tegoż seminarjum. Wreszcie w r. 1927 myśl ta została przy pomocy p. Muchlińskiej, dyrektorki seminarjum, znanej działaczki na polu katolickiej pracy społecznej, wprowadzona w życie. W przeciągu roku koło odbyło już cztery zjazdy, a liczba członkiń wzrosła do 93-ch.

Pierwszy zjazd organizacyjny odbył się 30-31 grudnia 1927 r. przy udziale przeszło 40-tu nauczycielek, na którym wyłoniono władze Sodalicji i uchwalono program pracy na najbliższą przyszłość. Podczas ferji wielkanocnych, w dn. 1, 2 i 3 kwietnia r. b. odbył się zjazd drugi, spowodo-

wany koniecznością wypracowania metod działalności tego, szczególnego typu sodalicji. Na zjeździe tym poruszona została sprawa zwołania zjazdu ogólnego b. wychowanek seminarjum z okazji 10 letniego istnienia tegoż seminarjum. Dzięki tej inicjatywie sodalicji zjazd taki odbył się w dn 29-30 czerwca i 1 lipca rb Z tym zjazdem połączony był 3-ci zjazd sodalicji, przy udziale już 70 uczestniczek.

Podczas obecnego, 4-go zjazdu odbyły się rekolekcje. Omówione zostały metody dalszej akcji w roku szkolnym 1928/29. Charakterystyczną jest rzeczą, że wewnętrzna spoistość organizacyjna między poszczególnemi członkiniami sodalicji utrzymywana jest w ciągu roku za pomocą korespondencji. W tym celu istnieją trzy urzędy sekretarek, obowiązkiem których jest zachowanie łączności w ciągu roku. Jest to więc jedyna na terenie archidiecezji wileńskiej organizacja, oparta na systemie korespondencyjnym.

Sercanki polskie obejmują zakład we Francji. Siostry Sercanki z Krakowa (Pelczarki) mają na wychodźtwie już dwa zakłady we wschodniej Francji: 1) w Bischwiller dla dziewcząt polskich pracujących w fabryce juty, 2) w St. Ludan pod Strassburgiem, w budynku, oddanym im przez X. Biskupa Ruch, gdzie prowadzą szkołę gospodarczą dla dziewcząt polskich z rodzin wychodźczych. Obecnie obejmują jeszcze zakład w Crepey.

Były oficer W. P. przyjmuje święcenia. Dnia 29 lipca rb. w bazylice wileńskiej JE. Ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, udzielił święceń djakońskich hr. Leonowi Broel-Platerowi, który w czasie wojny był porucznikiem 13 p. ułanów wileńskich, uprzednio zaś służył w wojsku rosyjskiem, w p. kawalergardów. Ks. Leon hr. Broel-Plater odbywa obecnie studja teologiczne w Rzymie na uniwersytecie gregorjańskim.

Prośby wiernych o beatyfikowanie Papieża Piusa X. Z okazji 14 rocznicy śmierci Papieża Piusa X-go ogromne tłumy wiernych udały się na pielgrzymkę do krypty Kościoła św. Piotra gdzie został pochowany ten zmarły Papież. Pielgrzymka ta uzyskała w tym roku szczególny rozgłos, wobec tego, że spodziewają się w najbliższym czasie wierni kanonizacji Piusa X-go. Ze wszystkich stron napływają do Stolicy świętej gorące prośby, aby Pius X-ty był zaliczony w poczet błogosławionych. W pielgrzymkach wzięli udział zwłaszcza liczne rodziny Kobiety z ludu przyprowadziły z sobą wszystkie swe dzieci, głosząc, że wiele matek, wzywających pomocy zmarłego Papieża, zawdzięcza mu uzdrowienie swych dzieci. Często donoszą o łaskach, otrzymanych za wstawiennictwem Piusa X-go; w tych dniach pewna zakonnica ogłosiła, że wyzdrowiała po odprawieniu nowenny do tego świętego Papieża. Jest nadzieja, że Kościół, jedyny sędzia w tym przedmiocie, przychyli się do próśb wiernych i że ci będą mogli oddawać publiczną cześć temu Papieżowi, który pozostawił po sobie tak błogosławioną pamięć.

Nowo założony Klub katolicki i międzynarodowe katolickie biuro informacyjne w Genewie. Wśród katolików, zamieszkałych w Genewie, powstała myśl założenia instytucji, której celem byłoby: a) Służyć jako teren dla nawiązania kontaktu między katolikami różnych narodowości, którzy przybywają do Genewy, jako do siedziby Ligi Narodów i innych organizacyj międzynarodowych, b) Dostarczać tym przejezdnym katolikom, częstokroć delegatom na najróżnorodniejsze konferencje, komisje i komitety, powołane przez Ligę Narodów, wyczerpujących informacyj co do osób, biorących udział w tej czy innej konferencji czy komisji, c) Służyć w razie potrzeby materjałami, oświetlającemi z punktu widzenia katolickiego te lub inne zagadnienia.

Potrzeba takiej organizacji katolickiej zdawna dawała się odczuwać. Genewa, jako siedziba Ligi Narodów, Międzynarodowego Biura Pracy oraz licznych innych instytucyj międzynarodowych, jako miejsce, w którem odbywają się różne zjazdy, kongresy i konferencje, jest punktem, w którem omawiane są i częstokroć decydowane sprawy bynajmniej dla katolicyzmu i katolików nie obojętne.

Może najlepszym dowodem, jak instytucja taka jest potrzebną, konieczną nawet, jest istnienie już od szeregu lat kilku analogicznych organizacyj, powołanych bądź przez protestantów, bądź przez żydów, a odznaczających się wyjątkową ruchliwością na teranie genewskim (np. Union des Eglises i organizacja Sjonistyczna).

Dnia pierwszego lipca r. b. stworzono klub p. nazwą „Cerele Catholique et Bureau d'informat ons internationales". Udało się już założycielom wynająć lokal (adres: 2, Rue des Alpes) i zapewnić tymczasowe fundusze na prowadzenie instytucji przez 3 miesiące).

Instytucja ta będzie miała charakter towarzystwa, którego fundusz początkowy ma być zebrany drogą subskrypcyj udziałów po 100 franków każdy. Oprócz tego będą pobierane dobrowolne składki w wysokości 10 franków. Jest jasnem, że instytucja tego rodzaju nie może być utrzymaną staraniem nielicznej grupy Katolików genewskich. Założyciele, którzy rzucili myśl powołania do życia tego katolickiego Klubu, postanowili, że każdy z nich powiadomi w jaknajszerszy sposób o jego powstaniu i celach odpowiednie organizacje katolickie i prasę swego kraju i zrobi stosowne kroki, by pozyskać ich współpracę i poparcie.

Koniec darwinizmu, jako teorji naukowej. Nie można powiedzieć, aby darwinizm nie miał już swych zwolenników, jednak liczba ich w świecie naukowym coraz bardziej się zmniejsza. Pseudo naukowy ruch XIX wieku ukuł z darwinizmu, jak od czasu Darwina nazwano teorję rozwoju i przemiany gatunków, broń przeciwko wierze katolickiej. Sądzono, że przy pomocy darwinizmu można dowieść, że człowiek swe istnienie zawdzięcza nie twórczemu aktowi woli Boga, a automatycznemu naturalnemu rozwojowi „descendencji gatunków". Nie znaleziono jednak jeszcze niezbędnego ogniwa pośredniego pomiędzy małpą a człowiekiem, a paleontologja napróżno trudziła się je znaleźć. Długi czas jednakże wierzono w odnalezienie małpoluda, stanowiącego pomost pomiędzy zwierzęciem i człowiekiem, a przynajmniej tłomaczono w tym sensie pewne odkrycia paleontologiczne. Już jednak w 1892 r. Virchow z całą pewnością oświadczył, że niema żadnego praczłowieka-małpoluda Od tego czasu nie mogła już teorja Darwina obronić twierdzenia o doborze naturalnym w biologji; największe powagi w dziedzinie anatomji doszły do stanowczego przekonania, że ze znalezionych przedhistorycznych szczątków nie można zapełnić luki w teorji o pochodzeniu gatunków: szczątki te bądź to należały do świata zwierzęcego, bądź też do ludzi pierwotnych, jak jeszcze dziś można odnaleźć u ludów karzełkowych. Stwierdził to ponownie największy anatom współczesnych czasów, Vialleton (Montpellier), jak również uczony paleontolog Depert (Lyon) i wielu innych z całego świata.

Dziś więc taki uczony, jak ów Artur Keith, który na pewnem zebraniu w Muzeum brytyjskiem oświadczył, że Darwin miał zupełną słuszność i że jego stanowisko jest niewzruszalne, należą do rzadkich wyjątków.

Meczet El Aksa a Grób Zbawiciela w Jerozolimie. Prace przy naprawie meczetu El Aksa w Jerozolimie zbliżają się do końca. Z okazji ponownego otwarcia meczetu zamierzają mahometanie urządzić w Jerozolimie w dniu 27 bm. (święto narodzin proroka) wielkie uroczystości, na które zaproszeni zostali delegaci z wszystkich krajów mahometańskich. Gdy widzi się tę gorliwość mahometan w utrzymaniu ich wielkiej świątyni i gdy się podziwia wspaniały meczet, to ze wstydem tylko można pomyśleć o zaniedbanym kościele Grobu św. Kogóż bowiem nie

ogarnie żałość na widok panującego tam zniszczenia: kopuła nad Grobem św. grozi upadkiem, nad świeżo odnowionym meczetem zaś piętrzy się wspaniała kopuła. W meczecie przepiękne i cenne mozajki złote, w kościele Grobu św. — zwieszają strzępy i płaty starego, uważanego niegdyś za piękne, malowidła Tu pięknie zabudowany plac, meczet wyłożony wspaniałymi, miękkimi kobiercami,—tam zdarty, nierówny bruk, wydeptane schody, po których wchodzić nawet jest niebezpiecznie.

Cóż dziwnego, że wobec stanu takiego zaniedbania, mahometanie mawiają, iż chyba w Europie niema już wcale chrześcijan, gdyż w przeciwnym razie nie pozwoliliby dojść do stanu takiego upadku swej, tak świętej pamiątce.

Program katolików we Francji. Na zakończenie dorocznego kongresu francuskiej katolickiej Ligi narodowej generał Castelnau, jako jej prezydent, wskazał pokrótce główne wytyczne politycznego programu Ligi. Liga unika sumiennie wszelkich sporów partyjnych, a dąży przedewszystkiem do zjednoczenia katolików w celu obrony swych praw. Program zawiera zasady, uznawane przez wszystkich katolików, a tyczące się przedewszystkiem życia rodzinnego.

W pierwszym punkcie chodzi o uzyskanie ulg dla wszystkich rodzin wobec niesprzyjającego im współczesnego prawodawstwa i gospodarczych warunków Drugi punkt dotyczy prawa do katolickiej szkoły, w której rodzice mogliby wychowywać swe dzieci w odpowiedniej atmosferze religijnej. Punkt trzeci porusza kwestję udziału przedstawicieli katolickich rodzin w miejscowych radach i w związkach publicznych celem wyzyskania pełni przysługujących im praw.

Dzieło „Spóźnionych Powołań". We Francji i w Belgji rozwija się coraz lepiej t. zw. „Dzieło Spóźnionych Powołań", które bierze w opiekę i doprowadza do kapłaństwa ludzi, w których świadomość powołania kapłańskiego obudziła się w wieku późniejszym. Dzieło przyjmuje młodych ludzi w wieku od lat 16 do 30, a nawet starszych, ułatwia im ukończenie studjów gimnazjalnych i oddaje na studja wyższe. Dyrektorem Dzieła jest Ks. Didier Negro w Saint-Denis (Seine) 48 Boulevard Ornano.

Duszpasterstwo na przedmieściach Paryża. Ks. Piotr Lhande T. J. wydał niedawno książkę p. t. „Chrystus na przedmieściach". Książka ta wywołała we Francji wielkie wrażenie i doprowadziła do planowego popierania duszpasterstwa wśród zarażonych agitacją komunistyczną robotników w rozległych nowych dzielnicach, które szerokim pierścieniem otoczyły w ostatnich latach Paryż. Ks. Lhande mówi o tem w rzeczowym artykule w czasopiśmie „Etudes" (5 lipca 1928). Podaje on tam dokładne wiadomości o rozmiarach potężnej misji, która ogarnęła już trzy departamenty. W załączeniu do artykułu umieszczona została mapa, która uzmysławia rezultaty tej trzyletniej działalności od 1925 do 1928 r. Ogrom dokonanej tam pracy wywołuje zdumienie. Mogła się na to zdobyć tylko wspaniałomyślność wielu dobroczyńców, ponieważ o pomocy państwa i gmin nie byłoby zupełnie mowy. W samych tylko północnych okręgach założono w ciągu tych trzech lat 55 parafji. Dzieło to ma charakter wybitnie społeczny, ponieważ chodzi tu o biednych księży, którzy, dysponując nadzwyczaj małemi środkami, udają się wśród robotników, dzielą ich niedolę i, starając się w miarę możności ulżyć jej, zbliżając się w ten sposób do serc opuszczonych proletarjuszów.

Przysięga młodych lekarzy katolickich we Francji. Młodzi lekarze, po ukończeniu katolickiego uniwersytetu w Lille, zanim przystąpią do praktyki lekarskiej, składają uroczystą przysięgę, która częściowo jest wziętą z przysięgi Hipokratesa (460 r. — 380 r przed Chr.), a która jest tak piękną i pełną prawdziwie chrześcijańskiej treści, że wartoby było, by została powszechnie przyjętą. Między innemi formuła tej

przysięgi głosi: „Przysięgam wobec Boga spełniać jaknajsumienniej moje religijne i zawodowe obowiązki. W ciągu całego życia pragnę zachowywać przykazania boskie i kościelne. Zawsze pamiętać będę i zachowam głęboką cześć dla Katolickiego Uniwersytetu, jego profesorów i kierowników, którzy mi dali naukę. W zawodzie swym pragnę służyć wiernie wszelkim zasadom i obowiązkom chrześcijańskiego lekarza. Będę zawsze pamiętać o wysokiej godności i wysokiej etyce swego powołania. Tak w życiu, jak w zawodzie, pragnę pozostać czystym i nieskalanym. Uważam za święty obowiązek śpieszyć z pomocą chorym we wszystkich chorobach zaraźliwych lub epidemji, nie cofając się przed żadnem niebezpieczeństwem. Pragnę być litościwym dla biednych i będę w nich widział braci Zbawiciela Naszego, Jezusa Chrystusa. Życie ludzkie uważać będę za nienaruszalne dobro, a szczególnie ochraniać będę życie matki i dziecka. W razie niemożności uratowania tego ostatniego, uczynię wszystko, co w mocy mojej będzie, aby je ochrzcić. Uważam za swój obowiązek zwracać myśli ciężko chorych ku religji".

SPRAWOZDANIE I RECENZJE.

Mgr. Gramatica. Testo e Atletante di Geografia Ecclesiastica. 32 tablice kolorowe, 12 map w kolorze czarnym, 2 indeksy alfabetyczne z nazwami tekstu i atlasu. Bergamo. Instituto Italiano d'Arti Grafiche.—150 lirów. —144 str. tekstu + XIV. Tekst jest w języku włoskim. Tablice geograficzne w łacińskim.—Wyjmujemy kilka zdań z ciekawej przedmowy Czcig. Autora, Kanonika Bazyliki św. Piotra w Rzymie: Przygotowania dla niniejszego atlasu Kościelnego zaczęto już r. 1903. Wystawa Misyjna Watykańska 1925 była silnym bodźcem dla wykończenia roboty, która jednak ukazała się drukiem dopiero w grudniu 1927, na otwarcie Muzeum Misyjnego w Lateranie. Mgr. Gramatica zaznacza, że jego Atlas geografji Kościelnej jest pierwszy tego rodzaju i jako fachowiec wielkiej erudycji wyraża żal, że w nauce geografji nie uwzględnia się dotąd geografji kościelnej, ze szkodą dla samej-że nauki. Miło nam wspomnieć na tem miejscu, że Polska może się pochlubić atlasem kościelnym własnego kraju, wyd. 1927 (?). Dowiadujemy się w geografji świata o urządzeniach administracyjnych, formie władzy, narodowościach, a niema mowy o wyznaniach danego państwa podzielonego, jeśli mowa o geografji Kościoła św,. na djecezje, wikarjaty, prefektury i prałatury. „Chciałbym, tak kończy ks. Gr., by nauka geografji Kościelnej zajmowała nietylko duchowieństwo i szczupłe grono naukowców, ale każdego inteligenta, któremu zależy na poważnej kulturze intllektu".

Treść tekstu rozpada się na następujące rozdziały; W wstępie krótki przegląd historji Kościoła; dowiadujemy się o trzech kongregacjach w Rzymie, którym podlegają wszystkie ziemie świata. I tak Kongr. Konsystorjalna ma pod sobą kurje, które już nie są misyjnemi; Kongr. Rozkrzewienia Wiary (Propaganda Fide) opiekuje się krajami misyjnemi, więc Afryką, Albanją, Australezją, Chinami, Japonją, Grecją, Indjami Wschodn., Indochinami. Kraje z przewagą chrześcijan obrządku wschodniego należą do rejonu Kongr. dla Kościołów Wschodnich (pro Ecclesia Orientali). Po tym rozdziale wstę-

pnym następują poszczególne części świata, zacząwszy od Europy, z sumarycznym szkicem historji religijnej każdego kraju i statystyką najnowszą· W notatkach o Polsce mamy takie liczby: Katolicy obrz. łac. 17.368.000' katolicy obrz. wsch. 3.033.000, schyzmatycy 2.846.000, protestanci 1.014.000, żydzi 2.111.000, inni 235.000. Do tej ostatniej rubryki należą pewnie mohemetanie itd. Zdaje się, że żydów mamy w istocie okrągłych (?) 3 miljony. W dziale misyj Syberji. jak i w Rosji brak niektórych liczb, np. duchowieństwa katol., co jest zrozumiałe. Co do Rosji podano stosunki przedwojenne. Dla pracowników misyjnych cenną jest część geografji religijn· w ziemiach Unji i pogan. Przyda im się wypis wszystkich Wikarjatów i Prefektur Apost. wraz ze zgromadzeniami zakonnemi, które je misjonują. Oby za lat 10 było między ostatniemi więcej współpracowników z Polski! Pożytku podobnego dzieła w języku polskim podkreślać nie potrzeba, bo jest wyraźny. Powitamy je z uznaniem i radością. Mamy już dział krajowy, geografję religijną Polski, możemy teraz uczynić krok dalszy, jeszcze wspanialszy. Podsuwamy ten pomysł naszym młodym naukowcom, członkom Naukowych i Akademickich Kół Misyjnych. Wykonanie atlasu włoskiego jest nadzwyczaj staranne, miło się bierze do ręki.

K. B.

Streit. Catholic Missions in Figures and Symbols. Based on the Vatican Missionary Exhibition. Tłómaczenie angielskie z włoskiego oryginału wydało ameryk. Tow. Rozkrz. Wiary: Society for the Propagation of the Fasth. N. Jork. City, 109 East 38-th Street USA.—Cena 1.25 dol. (Błędnie podano na in. miejscu inną cenę!)—172 str.— Z jaką obojętnością patrzymy czasem na gościa, którym jest dla nas nowa książka. Jedna mniej, jedna więcej. Tematy znane, statystyki, rysunki — oglądaliśmy już! Tak! Możnaby odłożyć także i książkę Ojca Streita z podobnem uczuciem, jak tyle innych, -- gdyby nie każde słowo jego przyobleczone w gorący zapał, trafiający wprost do przekonania, albowiem bardzo obfity materjał naukowy zużyty w ten sposób, że pozyskany umysł puka od— razu do serca i woli — nie można czytać dowodzeń O. Streita bez wrażenia· Wielką swoją wiedzą misyjną — Czcig. Autor jest dyrektorem Bibljoteki Misyjnej w Rzymie w Kongregacji Propaganda Fide — opromienił gorącą swą duszą apostolską. Kaznodzieje, Kierownicy Kół Misyjnych, Redaktorzy znajdą w podręczniku O. Str., jako w reasumowaniu statystyk Watykańskiej Wystawy Misyjnej 1925. niewyczerpaną, łatwo dostępną kopalnię wiadomości informycyjnych. Wartoby zrobić wyciągi z zestawień i rozmieszczać je na ścianach klas szkolnych, i w piosnkach katolickich. Co do figur—rysunków, to trzeba do nich trochę przywyknąć, przynajmniej do niektórych. Najmniejszy z nich, każda stronica ciekawego tekstu, tchnie duchem apostolskim, nie obciążając zbytnio pamięci, raczej wdrażając cierpliwie najważniejsze, najpilniejsze fakty i liczby. Kto tę książkę „odkryje", ten się z nią nie rozstanie, ale zaliczy między najdroższych przyjaciół, których często odwiedzać będzie, chcąc dowiedzieć się dokładnych danych o całkowitej pracy misyjnej Kościoła.

K. B.

Louis. Misions Kunde. Aachen. Xaverius Buchhandeng (wydawnictwo to przejęła teraz firma: Vslksvereag München-Gladbuch)

Mamy przed sobą książkę, dla naszego kraju interesującą, jeśli chodzi o poznanie metod pracy misyjnej, o „politykę” tej pracy, u zachodniego sąsiada. Książka porusza kwestje aktualne i wplata w nie osobiste zapatrywania autora, oraz osób, które je podzielają. Dzieło nie jest więc suchem omówieniem tematów, ale raczej omówieniem ich z pewnego punktu widzenia, t. j. takiego, który wydał się czcig. Autorowi, zawołanemu propagandyście i organizatorowi misyjnemu, potrzebnym dla pracowników misyjnych, to też czyta się rzecz z wielkiem zainteresowaniem. W spisie rzeczy widzimy następujące tematy: Misje i misjonarz. Potrzeba misyj. Ich kierownicy. Misje katolickie poprzez wielki. Wierzenia nie-chrześcijańskie itd. Chcielibyśmy teraz wzmiankować chronologicznie porządkiem stronic, o pewnych sprawach, bez dodawania do nich własnych myśli. Niech mówią za siebie, niech informują nasze najszersze społeczeństwo.

Kościół jest instytucją misyjną i jako Kościół Misyjny wysyłała zawsze misjonarzy. „Kościół, który nie misjonuje, zaprzepaszcza się sam”. Misjonizacja należy do podstawowych zadań Kościoła. Im bardziej dzieci Jego czują „po misyjnemu”, tembardziej stają się prawdziwymi członkami mistycznego Ciala Chrystusa Pana (str 13). Kongregacja Propaganda Fide w Rzymie nie tyczy się wyłącznie misyj pogańskich, lecz pracuje także między chrześcijanami, np. w Skandynawji. Kongregacja Orjentalna w Rzymie stara się o schizmatyków Wschodu. Misja ta nazywa się Misją Wschodu. Katolicy niemieccy założyli Tow. św. Bonifacego dla szerzenia wiary św. między Niemcami protestantami swego kraju Misja ta nazywa się Misją Diaspory—rozproszonych. Mamy więc misję pogańską, Wschodu, Mahometańską, Zydowską, misję między emigrantami. Misję, którą pełnimy w kraju własnym, a więc wśród protestantów, żydów i in. odstępców, nazywamy „misjami wewnętrznemi”, a pogańskie — zewnętrznemi.

Dla kaznodziejów warto wymienić na tem miejscu zbiór słów Chrystusowych, tyczących się misyj, wydany przez tegoż autora, ks d-ra Louis, p. t. Des Meisters Wort und Wille. Ten sam nakład. Dalej: Feldmann. Laudate Dominum omnes gentes Missionsgedanken in Psalmen i ten sam: Die Bekehrung der Heiden im Buche Isaias i Aich: Die Mission der kleinen Prophetin. Ten sam nakład Heermann. Chrześcijanizm pochodzi z góry, inne religje — z dołu. Nie może więc być mowy o „religjach siostrzanych”, lub o „rożnych stopniach Objawienia” poprzez epoki i wierzenia ludzkości. **Kościół katolicki posiada Jedyną Prawdę, a z nią zdolność do niesienia jej wszystkim.** Kto, jak my, otrzymał zlecenie: Idźcie i nauczajcie — ten nie może czekać, aż go świat zawoła do siebie (Faulhaber). Ostatni papieże: Leon XIII, Pius X, Benedykt XV i Pius XI są zwani „Papieżami Misyjnemi”. Papież jest Głową i Sercem katolickich misyj świata. Jemu pomaga Kongregacja Propaganda Fide, zbierająca się na tygodniowych konferencjach i miesięcznych posiedzeniach wraz z 25 kardynałami i 50 doradcami (consultores). Doroczne zebrania Dzieł Papieskich: Tow. Rozkrzew. Wiary, Dzieła św. Piotra Apostoła i Zw. Mis. Kleru odbywa się w pałacu Prop. F. (Stow. św. Dziecięctwa obraduje dotąd jeszcze w Paryżu). Pracę Prop. F. wprowadzają do djecezyj Biskupi i duchowieństwo. Jeśli te czynniki spełniają swoją „misję” w duchu prawdziwie apostolskim, to powodzenie

akcji misyjnej w kraju jest z góry zapewnionem (dann ist der Erfolg von vornherein verbürgt).

Biskup jest przyrodzonym kierownikiem spraw misyjnych w swej diecezji, popiera przedewszystkiem 4 Tow. Mis. Pap. (wymienione codopiero), opiekuje się in. tow. mis. i organizacjami, zarządza kazania, zbieranie składek, dba o „wykształcenie misyjne" swego kleru, zor. w seminarjach duchownych, gdzie jest na to czas, interesuje się doraźnemi uroczystościami misyjn., patronuje zgromadzeniom mis. i okazuje słowem i czynem na każdym kroku, jak bardzo sprawa misyjna Mu leży na sercu. Niczem nie udowodni bardziej swego szerokiego światopoglądu, jak troską o szerzenie idei misyj. w djecezji i swoim kraju. Tak zw. „polityka własnej parafji".

Kirchtumspolitik — utrzymuje, naodwrót, rozwój i rozbudowę najbliższej sobie pracy pasterskiej. (Hartmann). Nie mogę sobie wystawić kapłana, któryby nie chciał kochać i popierać sprawy mis. (Sträter). W rzeczy samej krzewienie powołań mis. zależy od stanowiska duszpasterza. Żyjemy dziś w epoce organizacji mis., są one cennemi podporami krzewienia wiary i idei misyjnej.

Należy popierać **wszystkie,** w szczególności zaś Tow. Mis. Pap. Nie może być, by czuły się zależnemi **od miejsca i osoby.** Jeśliby tak być miało, to Dzieła te musiałyby gasnąć i przestać istnieć. Na czele odłamów Tow. parafjalnych staje ochoczo ks. proboszcz i krzewi je z gorliwością. (Kard. Van Rossum). Tow. Rozkrz. Wiary w Niemczech i Austrji ma w Radzie Naczelnej 3 członkow, po jednemu na trzy centrale Tow. R. W. swego kraju. Akwizgran, Monachjum, Wiedeń i jeden stały przedstawiciel, rezydujący w Rzymie, jako czwarty. Jeśli dołączymy przedstawiciela T. R. W. również Niemca—(Szwajcara) z Szwajcarji, to będzie razem na zebraniu dorocznem 5 Niemców, bez wzgl. na bliższe okoliczności. (Ludzie ci „aus Landern deutscher Zunge", jak się sami określają, opracowują oczywiście jednolity dla Rzymu program działania i z nim na zebraniu występują). Ilu przedstawicieli T. R. W. bywa na zebraniu z ziem słowiańskich? działających jednomyślnie i zgodnie? (Dop. kryt.)—Stow. św. Dziecięctwa rozwija się w Niemczech przy pomocy Sióstr od Najśw. Dzieciątka Jezus znakomicie. One to załatwiają propagandę i administrację dla Dzieła. Młodzież szkolna ma czynić tyle dla misyj diaspory, ile dla pogan. Obok Stow. św. Dziec ma istnieć Tow. św. Anioła-Stróża dla dzieci diaspory. (Możnaby porównać te przepisy z naszemi potrzebami w kraju dla Unji Religijnej z Kościołem innowierców. Dop. kryt.).

Z książki ks. L., wydanej 1925 r. wynika, że do tej pory nie miały Niemcy sekretarjatu ni dyrektora krajowego dla Dzieła św. Piotra Ap. Między krajami, posiadającymi Zw. Mis. Kleru, nie figuruje Polska (do 1925).

Pracownicy misyjni Niemiec utworzyli Wydział Misyjny Niemieckich katolików: Missionsansschuss der deutschen Katholikien, który obmyśla dyrektywy i sposoby pracy mis. w kraju i występuje na wszelkich Zjazdach katolickich kraju i broni spraw zagranicą (Protesty przeciw paragrafom misyjnym Układów Wersalskich 1918, udział w Wystawie Mis. Watykańskiej 1925 itd.). Na czele Wydziału stoi książę Löwenstein. Wydział współpracuje najściślej ze Związkiem Superjorów Zgromadzeń Misyjnych, które obsługują 4/5 wszystkich terenów mis. Jedną piątą załatwiają księża świeccy

z Instytutów Misyjnych, albo też kapłani -- hie und da — jako jednostka samostojąca, jako „Apostolischen Missionar". Niemcy nie mają jeszcze Instytutu Misyjnego dla misyj zagranicznych. Pierwszą Historję Misyj Niemiecką napisał dla najszerszego społeczeństwa założyciel i propagator Tow, Rozkrz. Wiary w Niemczech dr. medycyny Hahn w Akwizgranie, 1857-1863, człowiek świecki i wielce dla propagandy mis. w swym kraju zasłużony. Historja Misyj katol. szczególnie potrzebna jest dla młodzieży jako podręcznik. Dział książki ks. L. z zarysem historji Misyj kat. i tabele wieków z najważniejszemi wypadkami dla misyj katol., przy końcu książki są bardzo cenne dla pracowników misyjnych. Pisząc o udziale Niomiec w pracy mis., dodaje Czcig. autor: Naród niemiecki, dzięki usilnemu zdecydowanemu stanowisku swego katolickiego ludu, w okresie jednej generacji, wybił się na czoło — zu einer führenden Rolle — nietylko pod względem politycznym, kulturalnym, techniczno-gospodarczym, ale także w kierunku chrześcijańskiego światowego Apostolstwa. Das katholische Deutsehland scheint berufen zu sein, die Lücken zu ergänzen, welche die französische Verfolgung in Missionswerk gerissen hat. (Revue du Clergé Francais).

Niemcy zdają się być powołanemi do zastąpienia Francji na polu misyjnem, poszkodowanem przez francuskie prześladowanie. Ks. Schmidlin rozpowszechniał ten artykuł po Niemczech. Francuskim misjonarzom przypisuje się silny nacjonalizm. Francuscy pracownicy misyjni wzięli udział w „hecy" przeciw Niemcom. Baudrillart wystąpił przeciw Niemcom w broszurze: La Guerre Allemande et le catholicisme. Franciszek Veuillot nie ujął się ani słowem w tym względzie (!) itd. itd. str. 139. Ks. Schmidlin „walczył" w owym czasie w właściwy sobie sposób. Obrona praw niemieckich misjonarzy, głoszona w dziele ks. L., jest dowodem na to, jak Niemcy znają się na wymaganiach sprawiedliwości dla siebie. Wszystkie ich wywody są silne i świetne, wręcz druzgocące. „Niesprawiedliwość nie może być prawem, chociażby ją wtłoczono w ramę paragrafów. Zemści się bez miłosierdzia na tym, który ją popełnia." (książę Löwenstein). Nasuwa się ks. L. dalszy wniosek dla rozwoju akcji mis.: Wojna wykazała, że misjonarze nie mogą liczyć wyłącznie na pomoc z kraju ojczystego i innych chrześcijańskich. Koniecznością więc coraz większą, by misjonarze stworzyli sobie sposoby istnienia na samychże terenach misyjnych, które oby jaknajprędzej stały się gruntem hierarchji kościelnej, złożonej z **kleru krajowego**. Takie byłoby najtrafniejsze, najmożliwsze rozwiązanie wielu trudności. Rozumiemy na tle tych rozważań i wniosków znaczenie Dzieła św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru tubylczego, które i u nas, w Polsce, zaczyna istnienie i pewnie wkrótce otrzyma dyrektora krajowego. — O Polsce jest wzmianka taka: Także w Polsce zainteresował się Episkopat sprawami misyjnemi. Kilka (!) Zgromadzeń Misyjn. zakłada swe filje. Planuje się Instytut Misyjny, lecz nadmierny militaryzm przytłacza na razie stosunki gospodarcze i nie pozwala na widoczne sukcesy na cele religijne i kulturalne. Znany, żywy nacjonalizm z Francji przeszkadza i tutaj jako wróg największy, zdrowemu rozwojowi akcji. Więcej od całej Polski działa dla misyj malutki Luksemburg, (str. 165). — Ważną gałęzią pracy mis. jest misja między emigrantami, którzy stają się apostołami wiary i niewiary, gdziekolwiek osiadają. Wpływ

ich na krajowców jest niezawodny. Zrozumiemy więc, jak ważną sprawą jest utrzymanie emigrantów na wysokim stopniu religijności, nietylko ze względu na nich samych, ale także dla ich otoczenia. Ks. L. włącza więc misje dla emigrantów do ogólnych misyj Kościoła. Ile to dobrego możemy w tym względzie zanotować o naszych misjonarzach i misjonarkach wśród emigrantów w Szwecji, Danji, Finlandji, na Bałkanach, na Syberji, w Rosji i w obu Amerykach!

Jak bardzo i emigranci i ich duchowieństwo wpływają na przyrost katolicyzmu w danych ziemiach! Mało zastanawialiśmy się pewnie nad wartością naszej emigracji dla rozkrzewienia Wiary po świecie! Obcy mają przeglądy tej pracy i zaznaczają zasługi swych czynników, my—nie!—Zwracamy uwagę na cenne encyklopedyczne wiadomości o wierzeniach pogańskich i na spis literatury mis. podręcznikowej, umieszczonych przy końcu interesującej książki. W podobnym jej ujęciu spraw aktualnych ukaże się w lipcu r. b. w wydaniu Dobrej Prasy, Płock, Piekarska 7 broszurka p. t. Kilka zagadnień pracy misyjnej w Polsce. Może przyda się naszym pracownikom mis.! **K. Berkanówna.**

Dzieło kontemplacja i apostolstwo misyjne dla zakonów kontemplacyjnych. W nr. 9—1927 Bulletin des Missions—Opactwo OO. Benedyktynów Lophem lez Bruges Belgja—czytamy o powstałem tamże Dziele Kotemplacja i Apostolstwo Misyjne dla zakonów kontemplacyjnych. Dzieło to nie wyprowadza poza ramy właściwego powołania, przeciwnie utrwala je, wprowadzając do udziału w życiu Kościoła. Szeroka działalność na całym swiecie zapowiada obfity owoc. Działalności tej zewnętrznej potrzebny jest czynnik wewnętrzny. Znany nam o Świętych Obcowaniu przypomina nam, że zasługi jednych wyjednują łaski drugim modlitwą, ofiarą i umartwieniem Dusza ukryta może sprawić dużo dla nawrócenia pogan, to też 109 zakonów kontemplacyjnych żeńskich Francji, Anglji, Belgji, Holandji Niemiec, Czechosłowacji i Węgier przyjęło pod swą opiekę tereny misyjne, wskazane im przez Lophem. Z Polski zgłosiły się Wizytki z Krakowa.

Dla misjonarzy wielkiem jest umocnieniem moralnem wiadomość, że podczas gdy oni walczą na równinie, na górach dusze Bogu oddane modlą i ofiarują się za nie.

W dalszym rozwoju Dzieła zakony kontemplacyjne przenosić się będą na tereny misyjne, aby tam zakładać zgromadzenia kontemplacyjne dla tubylców.

W Głosie Karmelu—Kraków. Rakowicka 18, nr. 12—1927, ukazał się artykuł o KAM, na skutek którego zaczęły nadchodzić zgłoszenia z Polski. Otrzymujemy także błogosławieństwa dla Dzieła od NNks. Biskupów Polskich.

Mamy w Polsce przeszło 40 zakonów kontemplacyjnych żeńskich i chcielibyśmy przyciągnąć także męskie. Zgłoszenia prosimy kierować tymczasem do Gł. K. który w braku wyraźnego życzenia, zapisze zgłoszenie na pierwszy z brzegu adres misyjny. Zaczynamy od terenów misyjnych Polski i od pomniejszych stacyj, na których pracują polscy misjonarze i misjonarki. Wybraliśmy adresy stacyj z prawie wszystkich części świata i z wszystkich naszych zgromadzeń, mających swych członków na misjach. Misjonarze piszą

po tę adoptację. W miarę napływu zgłoszeń od zakonów dobierać będziemy pewnie także tereny inne, może Rumunję, Finlandję itd. Zakon opiekuńczy wchodzi od razu w korespondencję ze swoim terenem. Dodajemy uprzejmie, że adresy misyjne bywają zmienne i że ustawicznie się uzupełniają. Gł. K. lub inne pismo poda od czasu do czasu wiadomość o KAM. Pragniemy wysłać na czas sprawozdanie z Polski.

K. Berkanówna.

SPROSTOWANIE.

Wskutek błędnego odczytania manuskryptów w artykułach moich we wrześniowym numerze „Pro Christo — Wiary i czynu" znalazł się cały szereg błędów, które mocno zdeformowały tekst mego oryginału.

Muszę przedewszystkiem sprostować dwa najbardziej rażące błędy. W artykule „Michał Bużewski" w wierszach 3 oraz 4 akapitu II zamiast „aby swą **własnością** zwalczyć pychę" ma być „aby swą **własną** zwalczyć pychę"; w artykule „Papież Pius X a Polacy" w wierszu 2 akapitu V zamiast „ks. Józef **Stablewski**, arcybiskup lwowski" ma być „ks. Józef **Bilczewski**, arcybiskup lwowski".

Józef Marjan Chudek.

Historja Towarzystwa Jaszczurczego czyli wojna o polskie morze i ziemie nadbałtyckie. Ks. J. A. Łukaszkiewicz archiwarjusz miasta Grudziądza. Dotychczas nie mamy w języku polskim historji Tow. Jaszczurczego.

Jaszczurkowcy głównie dopomagali Jagiellonom do odzyskania morza Bałtyckiego.

Bez morza Polska nie może być państwem niezależnem.

Wiedzieli o tem Krzyżacy, więc wydarli Łokietkowi Gdańsk i morze. Okrążywszy Polskę, układali zaraz plany rozbioru państwa polskiego.

Jaszczurkowcy zachęcali Kazimierza Jagiellończyka do wytrwałości w czasie 13 letniej wojny i wywalczyli zwycięstwo.

Dzisiaj chodzi o odzyskanie całego dziedzictwa Piastów i Jagiellonów, o stworzenie Rzeczypospolitej Polskiej od morza do morza, tj. od Bałtyku po morze Czarne, które wydarła nam Rosja.

Uczynią to nowocześni Jaszczurkowcy. Poucza o tem posłannictwie Polski w Europie Historja Tow. Jaszczurczego.

Egzemplarz broszurowany kosztuje 9 zł. z posyłką pocztową. Dla prenumeratorów „Pro Chrirto" 1 zł. upustu.

Do nabycia u autora. Adres: ks. J. A. Łukaszkiewicz p. Grudziądz ul. Forteczna 21. Pomorze.